Bielawski Brunon

1857 -1888

(6)

k. 1-16

Zacharjasiewicz

Nehrybka 31/9 857.

Kochany Ludwiku!

— Nadobno niedoczekana ta chwila, kiedy się Wasć zbierze napisać kilka słów pociechy — dla mnie osamotnionego i opuszczonego na wsi! —

Przeto, mimo naszej poprzedniej ugody, wyruszam pierwszy w drogę do Lwowa. I z nie próżnym tłómokiem! — Jako owoc tygodniowej pracy — od razu poczynania naszego — posyłam Ci mój drogi nowy <u>obrazek ludowy</u> — ale już nie tego rodzaju, co poprzedni. — Osnuty na wiadomem ci podaniu ludowem — nie ma on <u>przeznaczenia dla ludu</u> — czy też przypadnie do gustu? — pytanie — na które dopiero ty z łaski swojej mi odpowiesz. — Ot — coś mam zdolności; piszę to — do czego mam ochotę — i na co mi więcej sił starczy. Zresztą nie mając ~~mi tu~~ nawet pod ręką — nikogo przy boku — otoczony mgłą szarą nudów — i disharmonią wewnętrznego rozstroju — wyglądam w odległej wyobraźni — jak ten puchacz, który w nocy około domostwa naszego — draźni uszy moje wcale niezabawną pieśnią, i mimowoli zabobonnym mnie czyni. —

Nie uwierzysz — jak mi przykro bez was! — radbym się znowu dostać w to kółko lwowskie; ale podobno nie tak prędko — jak bym sobie życzył — zawitam do Lwowa. „<u>Kip swoje — a czort swoje</u>" —

— Co tam u was słychać? — jak — i kiedy przybyliście do Lwowa? — czy wszyscy nasi zdrowi? — <u>Brat</u> czy odjechał do Wiednia? — donieś mi mój drogi. —

Łosiński drab — ani ~~...~~ kartki nie odpisał mi na mój list — a pono z 16 dni już minęło, odkąd pisałem do niego.

J.

– Jak tam wypadło pierwsze wystąpienie naszej Sceny?
– Jak przyjęto prolog Kornela?... jakie nadzieje na przyszłość dla Sceny?... Co porabiają nasi Literaci: Dobrzański – Dzieduszycki – Zacharyasz... etc. (ucałuj ich wszystkich wraz z Flackiem serdecznie odemnie)... co wasze pisemko lud. porabia?...
– Jak widzisz – same zadaję ci pytania – niegniewajże się – ale to naturalny skutek pustelniczego życia mego... wspomnienie dawnych znajomych i dawnej zabawy! –
P. Mrozek zapewnie pisał do Ciebie?... do mnie nic – a ciekawym jak mu zdrowie służy – i kiedy powróci? –
– W Przemyślu – na co ci gadać, wszak wiesz sam najlepiej – jakie tam pustki... co za nudy!... Tej niedzieli widziałem się z Dwernickim – onegdaj plenipotentem p. Turowskiego – i deputatem do Lwowa w sprawie Bibl. pols. – Wziąłem go z sobą na wieś na pół dnia. Od niego tedy dowiedziałem się, że Wiedeń sam zerwał z Turowskim, co go zapewnie skłoniło do porostania w Krakowie. Powiadam do tego – miały być nowe intrygi Pollaka poradzone przez literata przemyskiego a autora onych sławnych (nietylko kuku być) pism oryginalnych – humorystycznych. Dalej dowiedziałem się od niego, że ks. Jełowicki – którego niewiem czy znasz – ale Lwowskiego to wielki faworyt... otóż ten waryat księdz – porzucił katechizm – i 400 fl. – które miał przy gymnazyum przemyskiem, i porwał się ... skybit-trafit do Wiednia. Wyspowiadał się ze sukni – z księży – wybrał – zaporyjął się po uszy, na wiarne jak się zdaje nieoddanie – i w Wiedniu myśli wydawać jakiś Dziennik duchowy – Rufsformar Dienner! godziło by się chcąc na jeden N[o] zaprenumerować, jeżeli zezwoli – co wielka pytanie – znajdzie Wiedniu ta myśl jego trupia jakiego wskrzesiciela! —

— Otóż tyle nowości z Przemyskiego. O sobie tyle ci
tylko donieść mogę, żem mi konieczne zdrów —
dla tego i list mniejszy tak bazgrany — i bez naj-
mniejszego ładu i składu gryzmolony. —
— To co ci posyłam — po przeczytaniu — jak będziesz
uważał — może by się dało sprzemycić do Dziennika
[illegible] ? — Tak — tak mój Bratku — sprzemycić !
— to jedno — gadając sobie co chcesz — na co człek przed-
później z tem [illegible] potknąć — i zatrzymać się
musi. —
Jeżeli by i pierwsza i druga praca moja — nie
dała się w ten sposób zrealizować — przy sposobności
przyślij mi je z [illegible] do Nehrybki —
a przynajmniej do [illegible] wszystku — na coś
mi się przyda. —
Całuję cię serdecznie — pewnej i rychłej ocze-
kuję od Ciebie odpowiedzi Twój druh
Bruno [illegible]

Panu Konsyliarzowi i Mamie Dobrodziejce
moje powinne uszanowanie !
Marielka także uściskaj odemnie —
jeżeli jej da.
a Lorinę nagnij do pióra — jeżeli się da.
— Stryjostwu oddadź przy sposobności moje ukło-
ny. — Hippkę — jeżeli się da ucałuj odemnie ale
prawda — tobie jej nie wolno ! — więc pozdrów
ją serdecznie odemnie, i donieś, że za [illegible] —
jeżeli mi się uda pojadę do Przeworska na
parę tygodni. Odebrałem stamtąd list od jej brata
Wiktora z zaproszeniem. Wszyscy zdrowi. To
dla jej wiadomości — i jeszcze raz ukłony. —
Dziatwę ... młodszych braciszków całuję.
— I moją siostrzyczkę Maniuśkę — jako i Jaśka całuj —
jeżeli tam kiedy będziesz. —
— A teraz wybacz mi mój Ludwiku — że ci
tak nie po przyjacielsku obarczam komisami —
ale daruj — może się kiedyś odsłużę ci za to
Bruno czarny.

ohr. 4/181

7. Obrazku Wielogłowskiego niema i Jeleń w Przemyślu — dla tego odsyłam ci tego pół cwancygierka.

Nehrybka 9/10 57.

Kochany Ludwiku!

Wczoraj wieczór powróciwszy z Medyki — odebrałem list twój datowany 4. paźd. — niewiem dlaczego tak późno mię doszedł. — Cożeś robił w Medyce? — zapytasz. Powstrzymał mnie do siebie Ujejski robiąc mi propozycyję, czybym w miejsce Kosteckiego niechciał u niego przyjąć obowiązki sekretarza. Jak się naturalnie domyślesz — odmówiłem bez namysłu, czem go w niemały kłopot wprawiłem, bo Kostecki za kilka dni usuwa się z Medyki — a innego na podorędziu niema. Dziwi mię to tylko, w jakim celu — jakiem prawem Socius bibicus Zapaciensis alias szlachcic Chodaczkowy mógł podobne myśli — dotyczące mojej osoby — poddawać panu Kornelowi? — wszakże to on był pierwszy — niech tylko sobie raczy dobrze przypomnieć — który tak zawzięcie występował przeciw tej poetycznej sekretaryi — i wyśmiewał po swojemu i urzędnika i urzędnika wraz z przypadkiem jego?... Więc jakże! czy oczarowany widokiem Kornela do tyla zapomniał dawnej swojej wiary, iż zostawszy Renegatem przy chęci tym nowym i moją poświęcił osobę? — lub może kufel piwa Klejnowskiego do tak genijalnej natchnął go myśli, by po dawnej znajomości zrobić ze mnie konia ofiarnego — na którym by przy sposobności w braku innego można swój dowcip poostrzyć?... Do sto diabłów! dziękuję mu za tę łaskę — i za tę braterską protekcyję. —

Co do Kornela Ujejskiego — mój drogi — zastałem go po tej ostatniej przejażdce do Lwowa — mocno zmienionym. Naturalnie iż zmiana ta na jego korzyść wypadła. Pierwszy raz gawędziliśmy ze sobą dłużej — niewiem jakie ja w nim zbudziłem uczucie: dodatnie czy ujemne? — co zaś do jego osoby — przylgnął on mi na zawsze do serca — i kochać go nieprzestanę do śmierci. Mimo bowiem wad, jakie mieć może — i ma — jest on bez wątpienia człowiekiem świętych uczuć, potężnej myśli — i wielkiego znaczenia dla naszej przyszłości. —

Kostecki powrócił ze starej Soli przed tygodniem. Biedny on! — i nic więcej; — a jeżeli mię zapytasz o rodzaj tej jego biedy — to ci na to odpowiem: weź kawałek papieru, spisz na nim wszystko złe, na jakie natrafiamy w tem życiu — a potem zesumuj to wszystko — do kupy — a jaka ci stąd wypadnie suma nieszczęścia.... taka będzie dola biednego Platona. Może powiesz że przesadzam; nie! i sam się może kiedyś przekonasz o tem. Tyle i tylko powiadam, że ja — który jak ci wiadomo ~~takie~~ ze szczęściem niekoniecznie w dobrej żyjemy harmonii — w obec niego nieszczęśliwym nazwać się nie mogę. /.

Otóż przy sposobności i w jego interesie odzywam się do Ciebie, za co spo-
dziewam się — jako jego przyjaciel — gniewać się nie powinieneś. Niemając miejsca
więcej u Ujejskiego — nie wie on sam co z sobą ma począć. Gdyby Dzikoski
to — co mu winien rzetelnie mu zwrócić zechciał, to byłby o tem w sta-
nie odjechać do Lwowa i tam dalej kontynuować prawo. Bądź więc tak
dobrym poruszać tego dłużnika na Ruskiej ulicy, i nakłonić go dobitnemi
słowy do obowiązku, jaki na jego barkach ciąży. W przeciwnym razie — to
już — gdyby on nie poczuwał się do tej słabości — i nadużywał naszej
wyrozumiałości — kto wie czy i nie próżny — kierowany, natenczas Kochany
Louis w dowód przyjaźni dla naszego poczciwego — a tak nieszczęśliwego
Platka zechce poprosić szanownego Ojca, by protekcyą swoją wyrobił mu
jakie diurnum we Lwowie — lub miejsce dependenta przy adwokacie.
Sądzę iż ci to z pomocą p. Konsyliarza z łatwością przyjdzie uskutecznić.
Platon byłby sam cię o to prosił, i taki może później napisze
do Ciebie w tym względzie — ale pierwej polecił mi — czy raczej ~~ja~~ sam
mu się z tą myślą narzuciłem, by stanąć na forpocztach, i wystrzałem
sygnałowym zrobić cię uważnym na zbliżenie się samej armii ... a jako
ja uprzedziłem kanonadę [illegible] — jaką miał mój socius doloris zasypać ciebie —
tak i ty mój drogi niekoniecznie oczekuj ją — ale wstępnym bojem — z bagne-
tem — pomyślnej wieści — wystąp do walki. — Ha-ha — jakieś dziki-
jernickie — średniowieczne porównania — wysypały mi się na pa-
pier ... nudne! — a bo i ja się mój drogi nudzę niesłychanie, dlatego
to każdemu z moich znajomych chciałbym z prostego samolubstwa, dla
ulżenia sobie tego ciężaru — udzielić po porcyjce tych nudów. —

Niepotrzebnie naginasz — mój drogi — Louisa ku mojej stronie, bo
kiedy dawna znajomość i przyjaźń (jeśli to ostatnia niebyła jakąś komedyą)
nie skłoni jej ku mnie — choćby już tylko z prostej powinności odpowiedzi na
zapytanie — to już drugi raz natem (. —). Brak czasu jak zawsz nikogo
tłumaczyć nie może, kto ma czasu romansować z ~~[illegible]~~ ... w kawiarni,
i pić z Najlepszemi — w najlepsze. —

4

Za kłopot — jaki ci sprawiłem przesyłką moich głupich powiastek —
wybacz mi, może kiedy wypadnie odsłużyć — to tuż na mnie jak
na Zawiszę. — Co do zarzutów twoich... po większej części są one
i słuszne — ale mimo uznania z mej strony pióra na nowo do
nich przykładać nie myślę, bo się nie opłaci — nie warto. Z resz-
to tęka jest moja wada, i w tem się nigdy nie poprawię: co raz
zrobię — źle — czy dobrze... skoro się już stało — o dalsze niedbam;
będąc w szkołach — jak tylko nie zdałem zadania — pewnie już
drugi raz nie poprawiałem; — dla tego i w tym razie — skoro
już wypuściłem z rąk one bazgraniny — więcej też o nich nie pomyślę...
— O Janie słyszałem — i o jego fatalizmie domowym, — żal mi go! —
ale na co mu przyda się ta moja żałość? — kiedy złe znów przyszło
do domu. Rad żebym z tym być prorokiem — ale tak mi się to
wszystko widzi — że gadzina ta, którą on wówczas odpycha i przy-
ciska na powrót do łona powoli — powoli jadem swoim jako dziś
zżera — tak i kiedyś mózg mu zatruje... O przeklęte baby! —
ależ skąd do diabła ta niesłychana słabość do niej ze strony
męża? — prawda... to przykro — boleśnie — dla ojca dzieciom — zosta-
wiać je bez matczynej opieki, — ależ jaka tam i opieka! — jaki
przykład! jakie serce tej matki!... ja na jego miejscu wy-
darłbym ją choćby mi w sercu po uszy ~~siedziała~~ ~~siedziała~~ — odgoniłbym
precz na cztery wiatry — a choćby i serca zębami się uczepiła
to i z tym kawałkiem gnałbym ją... aż tam gdzie by ją już moje
oczy więcej nie widziały — a ślady jej zacierałbym po drodze —
żeby ani ja do niej — ani ona do mnie nie znalazła już nigdy drogi. —
Ucałuj go ode mnie — i tych również powiedz co o mnie choć kiedy
niekiedy przypomną — a ty mój drogi przyjm moje serdecz-
ne pozdrowienie — a nie zapominaj na swego Bruna K...

Szanownym Rodzicom — moje ukłony oświadcz —
Młodszych braci ściskaj! —
A co też z poczciwym Romualdem*) †)?...

*) Dobrzański

†) Starkel?

odp. 1/11

Nehrybka 3/11 857. —

Kochany Ludwiku!

Dziś będąc w Przemyślu wstąpiłem do Jelenia,
i kupiłem dopiero co nadesłany do tej księgarni 7. obra-
zek ludowych gawęd Wielogłowskiego, który Ci teraz
natychmiast odsyłam pocztą. —
— Czytałem początek recenzyi pism ludowych
Wielogłowskiego w Dzienniku umieszczonej; jak
się domyślam — krytyka ta ostrożebna ma za auto-
ra Ludwika Wols. Brawo! tnięcie obosieczne —
kurzyrowa sztuka — po staropolsku, jak przyna-
leży takiego chwyta — perekiciorytka ciąć po ty-
bińsku. Wieczorem przeczytałem i ten 7. obra-
zek — poświęcony „filantropom i humanitarzom"
przez autora „eAkolegi" — jak się sam bezwstydnik
nazywa. Uśmiałem się… to prawda; alеż doty-
kając tak drażliwej — i poranionej strony społeczeń-
stwa naszego, czyliż godzi się — obierać sobie za cel
szyderstwo i śmiech? — pluwać na to — co i tak już
dostatecznie w praktycznem życiu było oplwane,
zamiast w chrześcijańskiej miłości — na której
przy każdej sposobności — jak po tęższej jeździ kobyle,
wyrywać go z brudu i błota o ile możności, i w tej
twardej — niedoli zaskorupiałej piersi odgrzebać jakieś
szlachetniejsze uczucia. — Właściciel katolickiej
księgarni postawił sobie za motto: co chłop — to cham —
dwuzydziem śmierdzi!… Zaiste można by mu bez na-
mysłu dać patent na ekonoma Życińskiego, z któ-
rym wrodzonie sympatyzuje. Zgrabność w kreśleniu
podobnych czarnych obrazków na niesłychaną; to
też tem niebezpieczniejsza dla czytającej publiczności,
szczególnie po wsiach, gdzie przy teraźniejszym stanie
kłopotarskim gospodarstwa, i z dawnym zapasem
przesądów /.

niedrudno mu będzie znaleźć massę zwolenników swojéj
antichłopskiéj teoryi. – Ciekawym tylko, jaką by nam
dał odpowiedź p. Widuchowski, na zapytanie: w jakim
zamiarze, z jakiéj pobudki zasiadł do kreślenia podobnych
obrazków? – Czy w myśli antinarodowéj propagandy 46-
roku usiłował tym sposobem ostatecznie dokonać rozbratu
między temi dwiema klassami społeczeństwa naszego
które i tak – jak sam przekonujesz nas dostatecznie bardzo
zezem spoglądają na siebie? –

– Ostatni ten obrazek, który Ci przesyłam, tém bardziéj
przekonuje mię o niecnych zamiarach autora. Niedość
bowiem, że mu się chłop nasz zawadza, za co go równiéż
jak w poprzednich – i w tym nie oszczędzał obrazku, ale
owszem o ile można czarniejszemi jeszcze odmalował
farbami... z widoczną przesadą, bo chociaż w rzeczy moż-
liwe, zawsze tylko jakieś wyjątkowe przedstawił nam
zdarzenie; niedosyć mówię na téj nieokreślonéj
humorystyce wymierzonéj przeciw naszéj kaftano-
wéj braci, ale w ustępie pod tytułem: „wzajemne
skargi dziedziców" – śmieszkując sobie w najlepsze
z obywatelskiéj filantropii, która mówiąc nawiasowo
i tak ~~wielce~~ fenomenalnem jest u nas zjawiskiem;
drwi z demokracyi którą ~~w~~ (turinkowo-) dowcipnem porównaniu
starza z cholerą, poniewiera nią jako obcym cięwiotem
niewyrosłym na naszym gruncie, – a publicznie, bez-
wstydnie występuje z zasadą materyalizmu, które
to chwastowe ziółko podobnież z zachodu zaszczepili
u nas tacy handlarze szczeciny i gałganów – zamaskowa-
ni firmą katolickiéj księgarni, – ~~[illegible]~~ mówię zaszczepili;
o chroń nas boże! – jeszcze nie – ale jakwidać starannie
około téj planty chodzą – i radzi by z duszy serca, jak
najprędzéj obsiewne, zatrudnić plantacye téj słodkiéj tru-
cizny zmieniającéj wszystko w czczy metal. – Bodajże
was diabli porwali przed czasem nota bene, zanim
by wam się ta szatańska udała sztuczka. –

Przed dwoma tygodniami był Platon u mnie w Neh-
rybce. Od niego dowiedziałem się, żeś pisał do Medyki, że
mu wyrobisz dyurnum (za co bodajś jak najprędzéj ożenił
się Kochanku), i żeś mię kazał zapytać, czybym nie chciał
przyjąć miejsca dyrek. lit. pol. na pensyi pani N. N. ✗

Dziękuję Ci mój drogi, że nie zapominasz o mnie, ale sam pojmiesz, że podobna posada nie zapewnia mi dłuższego pobytu we Lwowie; a na krótki czas wałęsać się tam i znowu umykać gdy na powrót ... nie opłaci się. Lepiej na miejscu siedzieć, gdzie chleb usiadł i biedę dusić; może się ją doduszę jakoś. —

— O dalszy los moich gałganków ludowych — nie frasuj się Kochanku, bo one tego nie warte.... niech że ich diabli wezmą pod swoją opiekę — podobnie jak p. Wielogłowskiego nim [illegible]. —

Nie uwierzysz mi bracie, jakie straszne ci cierpię nudy tu na wsi: bez książki, którą w całym domu Kalendarz Łozinitowskiego jedynie reprezentuje, — bez dziennika, którego dopiero z Młodowic po długiej przerwie odbierać mogę, bez szczypty gazeciarskich i literackich wiadomości... żyję sobie od tak w błogim stanie Adamowej-rajskiej niewiadomości, i głupieję potrosze, — a że i tak nie wiele przed tem miałem rozumu, niedługo przeto potrzeba będzie czasu doprowadzić w tym względzie do zupełnej doskonałości. —

O Mirku ani du-du. W Medyce nie byłem od czasu, kiedy ci w poprzednim donosiłem liście. We Lwowie zanadto wiele miałem zajęcia, żebym się jakimś tam literatkiem "minorum gentium" zajmować — a mgławe, jesienne powietrze nie pozwalało mi nawet tej ostatniej używać pociechy: kilkuchwilowej przechadzki po bożym świecie. —

W takim tedy stanie rzeczy czepiłem się chcąc niechcąc na bezszczęściu do nowej powieści, której mam już pierwsze dwa rozdziały ukończone prawie zupełnie. Ma to być powiastka osnuta na tle ludowem — większych rozmiarów. Nabazgrałem dotąd przeszło 16 arkuszy — a ustępy, które Platonowi odczytałem — miały mu się podobać. Czy rzeczywiście będzie ona coś warta — przyszłość okaże. —

— Z Nakrzybeckich nowin trudno jaką poważną wyciśnąć kroplę dla was wielkoświatowców. Co tam was obchodzić mogą takie gospodarskie wypadki, jak naprzykład: że kartofle gniją sobie po dawnemu, że myszy wędrują stadami po polu, że krowa się ocieliła, kapusta zaberion sprzedana, ...

zboże spada, dochodów umniejsza, podatków i wydatków powiększa etc. — wszystko to mało nas obchodzić może, co to tylko do gotowego i gotowanego zasiadamy sobie Mospanie — i kwita. —

Bądźże mi więc zdrów, gdy daléj brodą jak zawżdyś temu Katolickiemu żydowi, a jeżeli ci cokolwiek od téj operacyi czasu pozostanie wspomnij... a i napisz jeżeli łaska na pociechę słów kilka

Twemu życzliwemu ci Druhowi

Brunonowi Biż

Znajomym wszystkich pozdrów... notabene kogo to pozdrowienie choć odrobinę zainteresować może. —

Szanownym rodzicom oświadcz moje ukłony — a braci uściskaj serdecznie. Bru

Netrybka 21/11 857.

Kochany Ludwiku!

Bóg zapłać! – odebrałem 5-go b.m. list twój wraz z owem szacownem wiązaniem, a właśnie w tej samej chwili – kiedy list mój ostatni z 7 obrazkiem Wąd. expedyowałem do Lwowa. Niestety! pewnie już po czasie odebrali to Żniwo-pielgrzymkę dwonastomilową; za co ja odpowiadać muszę bracie mimowoli, tylko Ks. Katol. z Krakowie i pan Jeleń – czy więcej tych Jeleniów niech pokutuje za opóźnienie. –

– Hej! żebym też Ciebie panie Ludwiku miał w tej chwili pod ręką – sam nie wiem: czy bym Cię uściskał czy pierwej wyzwał na pistoletową rozprawę. Ale bo, mój drogi Skeptyku – jak można do jakiegoś tam – chaty i w ostatnim zakątku feriowym słojowego przyjaciela – pisząc, stawiać się w owem paskudnem zastrzygowaniu do świata przesmyślowego? – Strzeliłeś byka – Kochanku, bo do innej wiary nie mam prawie serca! – Smutne by to były czasy, gdyby już przyszło na takie prawdy między przyjaciółmi! I dla mnie nic w jasnym obrazku wysłać myśl świat twój Lozio! – i ja mam w sercu tak wiele, wyznam, mej jednej wiary — a przecież tak szczerze jak ty jeszcze nigdy niemiałem śmiałości odmalować go sobie – nie mówię w rzeczywistości, ale nawet w wyobraźni. – Sić! umiesz pisać drugim Komunały – przyjmie i ten Komunalik ode mnie bez urazy Mospanie. –

– Życzysz sobie mieć treść mojego salonowo – ludowego obrazku? – niepodobna mi w tej chwili dogodzić

Temu życzeniu. /

Na wyjezdnem bowiem do Przeworska piszę ten list do Ciebie; a chciał w dokładnej treści przedstawić Ci wszystkie myśli moje, które mi nastręczyły przedmioty do pisania – dłuższego wymagało by czasu. Ale sądzę, że niedługo czekać będziesz na pierwsze dwa rozdziały, które już mam na ukończeniu, jakem w poprzednim donosiłem liście. Z Przeworska więc niezwłocznie zamierzam nadesłać Ci je, i poddać pod twój sprawiedliwy sąd. –

W Medyce od czasu – kiedy to nasz Kornel chciał mię wyforytować na sekretarza swego – nie byłem i podobno już tak prędko nie będę; ale z Przeworska w interesie owego listu pisanego do Dymnickiego – pisać myślę do niego, to mu i twoje prześlę pozdrowienie – jeżeli pierwej nie nadciągniesz sam z pisaniem do niego. –

To co mi o intrygach lwowskich pismaków donosiłeś – zmartwiło mię niemało, choć po części już byłem przygotowany na podobne wybryki ich nieczystego sumienia. Co mię dziwi i po części gniewa – to Dzierzkowski. Przed moim odjazdem ze Lwowa zaprosił mię właśnie w tej samej sprawie do siebie – z największą jak się zdawało szczerością – wypowiadał mi się z wszystkiego co mówił na Jana przeciw Dobrzańskiemu. Mniemania te były częścią słuszne, częścią zupełnie niesłuszne. W jednym i drugim razie usprawiedliwiłem Jana – i sądziłem że na tem poprzestał Józef D. Redaktora prawie tego ostrzegałem żeby Dzierzk. najmniejszej nie wyrządzał przykrości, a co złego zrobił – żeby naprawić się starał. Bądź co bądź – taki talent zasługuje na względy u Redaktora pisma literackiego – a kto tylko cokolwiek był wtajemniczony w literackiej sprawie Dziennika i poprzednio Nowin – przyzna, jak niezbędnym indywiduum był i jest Dzierzkowski dla takiego pisma, który na zawołanie – każdego czasu zasilać go może pracami swemi. Przeto mając Dzierzkowskiego za sobą,

mniemałem, że o resztkę niema się co tak daleće
troszczyć. Tymczasem jakkolwiek z twoich doniesień —
i ta podstawa Drzewnika usunęła się — czy zaś
usunąć zamyśla na bok — Daj Boże — żeby to
Drzewnikowi naprzemian na zdrowie wyszło — ale wiele
jest prawdopodobieństwa za zdaniem przeciwnem.
A szkoda by była — wielka szkoda, gdyby to pismo
po tylu latach korzystnego wystąpienia jakie bezprzeczi-
nie na naszą wywierało publiczność — miało na
rok przyszły zaniemódz z braku sił — i ustąpić
miejsca nowonarodzonemu — a bóg wie — jak malo-
wanemu! —

Prawda, że i bez niech mógł by Drzewnik utrzy-
mać się na nogach; ale przy takich wstępnych drama-
wych — na jakie nasz kochany Jan co chwila jest wy-
stawiony — bardzo się obawiam, czy mu sił starczy
podołać tej olbrzymiej pracy — przy samej tylko
pomocy owego Żmorskiego. Zresztą i korzyść
większe wymagać będzie Drzewnik — zmuszony zaku-
pywać powieści za granicą — od znakomitych naszych
powieściopisarzy — co będzie niezbędnem, jeżeli
zechce wytrzymać konkurencyą z tym nowo
kreowanym diablikiem. — Hu robaczeczy! —
— Co do powieści Niedźwiedzkiego — wątpię, żeby
była dla Drzewnika przydatną. Z tego bowiem,
co mi o niej Platon napomknął — niewidzi mi
się ona stosowną dla Drzewnika tendencyjnego.
Potworne brudy szlachty naszej ... bez żadnej wyj-
[illegible] szlachetniejszej myśli, — zresztą obszerność
tej powieści wielka dla Drzewnika — według mego zda-
nia — zmniejszoną być powinna. Ale przejrzeć ni-
zawadzi. Jak mi Platon mówił — będzie ze 40. ar-
kuszy druku — to masz za mi lada, — więcej jak
na półroku pokarmu! —

— O sobie nic ciekawego donieść Ci nie mogę —
W Przeworsku po tygodniowym pobycie nie też de-
myślę się znowu na jesień wrócić do pracy — prze-
tłumaczyłem tam i po francusku trochę się podciągną-
ła nieszczęśliwa francuszczyzna! od kilku już
lat zaczynam a nie kończę. — Strasznie mój dro-
gi mało mam tego niemieckiego <u>Sitzfleischu</u>
— a tu bez tego ani rusz —

— Na zakończenie obwieszczam Ci pierwszy
śnieg — który nas na dniu dzisiejszym przy-
witał — czy i u was także? —

Całuję Cię serdecznie mój kochany — a nie-
zapominaj o Twego
szczerego druha
Bronka —

<u>Adres</u>: B.B. — w <u>Przeworsku</u>
odbierze w Aptece. —

Szanownym Rodzicom oświadcz moje ukłony —
i dobrych moich uściskaj znajomych. —

Przeworsk 17/12 57.

Mój drogi Ludwiku!

Powiedz mi mój luby – dla czego próżniacy tak mało mają czasu?... ha! chyba dla tego – że w próżniactwie tworzy się pewien gatunek próżni... co do czasu – co do ochoty... co do mózgownicy etc. etc.... Nie myśl zaś, żebym tę arcybrzydką wadę Tobie Ludwisiu przypisywał; O! chroń mię Boże! – Lwów, doktorat – miłość... to aż zanadto wiele naraz zajęcia; a jeżeli dodamy do tego nawiasowo jakąś odrobinę – której uosobnieniem mam ten zaszczyt – niestety.. ja bywszy po wszystkie czasy u moich przyjaciół, – to który by się dziwił albo co więcej winić was ośmielił się – dla czego nie piszecie do mnie, dla czego pozwalacie mię zapomnieniu, dla czego dozwalacie gnić, tęsknić w strasznej samotności, w jakiej dotąd pozostaję od czasu, kiedy mię losy wydarły z waszego grona. – Mimo tego wszystkiego wstęp listu tego nie do Ciebie, ale do siebie zastosowałem. Bo i na dwa listy bez odpowiedzi – kto tyle ma czasu wolnego do rozporządzenia jak ja, – mógł omało trzeciego dopraszać się zatem waszej pamięci. –

Wyjechałem z Nehrybki w sam dzień świętego Marcina. W Przemyślu przenocowałem, w prawdzie nie najlepiej – bo musiałem bezpłatnie słuchać do północy całą gammę fałszywą pana Oficjała z poczty – a sąsiada mego, który na skrzypcach wątpliwych uczni starał się zatem domacać. Ale dyssonancyja jak w ogóle niepośledniej odgrywa rolę w życiu mojem; gdziekolwiek się obrócę – prześladuje mię ton fałszu.... a kto wie czy wkrótce fałsz i dusza moja, która dotąd całemi siłami starałem się obronić od niego – mi owładnie na pastwę. –

Nazajutrz zapłaciłem za nocleg zimny i ~~m~~ niewyszukany sowicie – czy hojnie – nie wiem który z tych przymiotników najwłaściwiej dałby się w tem miejscu użyć.... zapytaj z łaski swojej szlachcica Chodaczkowego który może od czasu ostatniej mojej bytności we Lwowie zaawansował na szlachcica karmazyna. –

No — życzę mu tego awansu ze serca, choć mówiąc między nami, nie wiem jaka zaleta, dziś rzadka szlachtę naszą cechująca czy, niestosowność dla — Walery?...

Dość na tem, że zapłaciłem, choć słono było, a w skrze-sseni nie zbiedniało. Nie tak atoli mój towarzysz noclegu — pewien porucznik od piechoty — krajan — ze Stanisławowskiego rodem, jak się przypadkowo dowiedziałem. Skoro bowiem przedstawiono mu rachunek — który summa summarum wynosił 1 fl. 59 kr. C.M. — stanął zaperzony jak to bywało przed frontem, postawił czuba potężnego na łbie, i wilczym — oficerskim zawarczał głosem w szlachetnem oburzeniu. „A to złodziejstwo — rabunek na gładkiej drodze — mości Kellner. To tak nie uchodzi;" — Pan Kellner kiwnął głową, co miało oznaczać, że on w tem czysty jak duch święty —, ale wyciągnął mimo tego łapę — co miało znaczenie proste — jak Einmal Eins: zapłać. — Niedosyć na tem, — zadziwiąmi ten sam p. Kellner znalazł jakieś ucho, do którego delikatnie przyłożył usta, i szepnął zapewnie z [illegible] — że pan Leitnant — pieniędzy nie ma, dla tego tak mu markotno o te głupie 2 fl. C.M.: na które nie warto i plunąć. — Widzisz mój drogi — jaki to szlachetny człowiek p. Kellner w Przemyślu, dla którego pieniądz tak mało ma wartości. — Przypadkiem, a wiadomo nam, że przypadki za nami chodzą jak cielęta, pan Leitnant dosłyszał tych słów filutowych pana Kellnera ... więc możesz sobie wyobrazić, jak gwałtownie zakipiała krew honorowa, pod honorowym kabatem — w honorowych żyłach. — Coś ty psie gadał — wrzasnął zaperzony w ostatnim stopniu furyi — gałganie jeden ... ja nie mam pieniędzy?... cesarski leitnant nie ma pieniędzy?— horribile! — i byłby cię smierdziuchu (cokolwiek niedelikatnie —) z tyłu i z przodu banknotami obkleił. — Kellnerowi na tę propozycyę — aż język wylazł z chciwości, i mimowoli obrócił się ciemną stroną persony swojej do tak hojnego gościa, w radosnem oczekiwaniu ~~tak~~ tej banknotowej operacyi. Atoli zamiast spełnienia tak świetnej nadziei — c.k. oficer posłał po żandarmów ... i ... jużci nie wiem dalej, bom zabrał moje manatki, i jednym susem szczypnął do powozu. —

W powozie na przeciw siebie ujrzałem coś na„tego — naturalnie mniej szczęgo odemnie, z towarzyszką zumiana, ale pewno nie ze wstydu, ani z ónaki zdrowia, ale po prostu z chłodu mój kochanku,

bo mrozik był należyty, i wietrzno... ai ha! – Oczka
tej twarzyczki były małe, czarne, figlarne – mimo nie
wielkiej – jak się zdawało zerkowy, a przedewszystkiem
ciekawe, kto ja – rozumiesz poczciwy Ludwisiu – może
ważne ja – jestem. Z litości zwróciłem na tego
malca owiniętego niejako płaszcza lub futra prosta
kołderką; i zagadnąłem. – A co mały, dobra jazda...
– Zimno panie! – A skąd? – Ze Lwowa. – Czy zaś
pojedziemy dalej? – E! gdzie tam panie, jeszcze majora
czeka, który ze mną tej nocy podróżował, szyby wy-
bił, głową natłukł mnie na wszystkie boki, a co chwila
do wódki zagarniał. – Teraz dopiero ogladnąłem się wko-
ło siebie, i z niemałem zadziwieniem spostrzegłem po
wszystkich czerwoniach cały bifet z przynależnym
komfortem. Ha! myślę – niezłe rzeczy, może i wódek
co z tego będzie, bo pan major musi być bibułka,
a bibułki miękkiego ciała – i żartkiej konstytucyi
jeszcze. Jednocześnie nie omyliłem się co do niego zado-
Hipoteza moja – wkrótce prawda w rzeczywistości – i
przestała już być dla mnie zagadką, lub też prostem
przypuszczeniem. – P. major niebawem wygramolił
się zapięty do pasa, czerwone nadał policzki, i nosem
pękatym przeżuł wietrzyć po wszystkich kieszeniach,
jak by był jeszcze w wątpliwości, skąd począć, a na-
reszcie stanął. Konie zmieniły. Usiadł pod kołderką
obserwował z dowcipnym uśmiechem to mnie to owego
pana majora, który tymczasem, jak się wkrótce prze-
konałem był tylko prostym Oberleutnantem. Ja
mimowoli wodziłem okiem to po jednym to po dru-
gim zapalając sobie cygaro, aż nasz Austryak c.k.
to wąchał, to maczał póki się w końcu nie decydo-
wał ostatecznie, i butlę kminkówki nie wypakował
z swojej kieszeni. – Wird ihnen ein Schluk? – zapytał
nagle zwracając się z flaszką do mnie – Zu dienen
odbąknąłem – Sehr gut – trinken Sie! – i podał
mi bez delikatnych ceregieli szyjkę flaszki do ust.
Łyknąłem – podziękowałem, nasz gospodarz po mnie
ściągnął porządnego łyka, a potem dał naszemu furm-
kowi pod kołderką, który z wódki i dla mnie po-
dziwieniem nie tylko, nie odmówił tego traktamentu,
ale zrobił nam obom wstyd – jeszcze porządniej
ściągnął co płyn kminkowy do gardła. –
Odwdzięczając za wódkę, podałem cygaro – furma-
nowi memu. I tak dalej zjechaliśmy z jakie 1000
kroków. /

Co przez ten czas myślał sobie p. Ober L. – nie wiem; ale tak nasz mały towarzysz, któremu ustawiczny uśmiech igrał około do czerwonych ustek. „Panie Polak trinken Sie Schnaps" – przerwał to chwilowe milczenie mój szwab – nachylając się po uprzejmie po flaszkę. Chłopaczek widział moje zdziwienie wywołane tym drugim testamentem – spojrzał na mnie figlarnie – jakby mi chciał powiedzieć – to na tém nie koniec – a pan Ober L. – wtrącił mi, że mnie jeszcze miałem czas przyjść flaszkę dorzuki, wszystko szklaną do ust. Nie mogłem ani słowa – pociągnąłem – i kiwnąwszy głową znak podziękowania ~~[illegible]~~ odsunąłem się tak – pozostawiając flaszkę w ręku gospodarza do dalszej dyspozycji – dawną koleją przeszła Kminkówka ostatecznie z objęcia właściciela kołderkowego który nie namyślając się długo pociągnął z niej sporo, jak jaki stary kapral. Nasze milczenie – pewnie przez gość minął. Ale mój nowy znajomy – jak widzę nie mógł iścić myśli precz wódki – innego pragnienia – prócz wódki. Bo po nie długim czasie – przerwał znów to bolesne wzdychanie dla niego milczenie. „Panie Polak – machen wir einen Schluck! – Oho – mein Herr – das wird nie wenig zu viel sein – erst später werde ich so frei sein – „Mit Zucker – zum Teufel – Sie sind ja doch ein Pole. – Ja wohl – odpowiedziałem – der verdammten Kozaken ein Polak – zu dienen aber... Nein aber Herr Polak – wódki trinkt man in Galizien gern. – Schön Herr Oberlieutenant – wie ich sehe – Sie [illegible] ein wenig zu sprechen unser Galizienland – zawołałem skrzywiwszy się trochę tylko. – Und ihr Vaterland – Herr Oberlieutenant – darf ich fragen?... Ich – ich... odsapnął mi pan wojak – wissen Sie – ich hab eigentlich kein Vaterland –

– Wie so? – pytałem zdziwiony tą odpowiedzią oryginała z swoim rodzaju – Ich bin ein Soldatenkind – auf dem Felde geboren – ~~auf~~ bei dem [illegible] erzogen – Soldat geworden...

– Ale ja bajarz i bajarz, jakbym pisał jaki pamiętnik podróży kilkudniowej. – Nudzi się nieradośnie – dla tego przerywam opis naszej dalszej podróży do Przeworska – dodając tylko, iż przez ten cały czas – który zbył krótko, bo tylko do 1. godziny z południa – [illegible] nie chciał musiałem się bawić – i rozmawiać z pociechą najzrozumialszy dla mego szwaba – to jest butelką. W dalszym ciągu naszych rozmów – musiałem napomknąć – czyli nie sprawiała – starałem się wielkie [illegible] w przyjmowaniu owej rzetelności tłustego gospodarza! Ale jako na nieszczęście ten czworak w dopiero celu swego wszystkich – prócz gwałtownych – wyraz swoje zalety – do pomocy

dla niego odpowiedzi z mej strony — i tak pomiędzy innemi
biorąc flaszkę do ręki — spojrzał mi nagle bystro w oczy —
i podając wódkę — zawołał: — panie Polak, jeszcze Polska
niezginęła — pij! — Naturalnie, że wypiłem, choćby
tam na dnie truciznę przeczuwałem; — a mój poręcz-
nik zamaszysty zaraz z drugiej strony — ciągle z nim bił-
i pił pod tym hasłem — Niezginęła! — A cóż z nieda-
ci przy człowiek ten pan Oberszmitnowad? —
— W Przeworsku rozstaliśmy się serdecznie ze sobą —
zakonkludowawszy tę niespodzianą przyjaźń nasz-
ostatnim łykiem z butelki — i basta. —
Zostałem w Przeworsku. Cóż przez ten czas
porabiałem tu — zapytasz — Słusznie, powinie-
nem był coś robić — i spodziewałem się coś robić —
i naturalnie że coś robię — ale mi to czem po-
winien z owego się spodziewałem dokonać w tem
miejscu — Przyobiecałem Ci z końcem Listopada
przysłać wraz salonowo-ludową powieść, która w nak-
szybce z taką pilnością — i z taką nadzieją rychłego ukoń-
czenia — zacząłem. A cóż myślisz mój drogi — czy przez
ten miesiąc pobytu mego w Prze. zaszyłem choćby
raz pióro?.. dalibóg że nie — rękopisma spo-
czywają — plany pleśnieją — myśli i wyobrażenia — marz-
nieją — a ja — ja... człowiek — jak sam zauważysz —
zgubiony ostatecznie — prowadzę sobie życie idealne
próżniaka — Śpię do godziny 11. — potem idę na
gazety na pocztę — dalej objad — po objedzie drzemka
do 4tej — później przechadzka — a wieczorem kamienny
preferans do 11tej w nocy. Po preferansie dopiero
zaczyna się moja lektura w łóżku — oparta na czy-
taniu francuskich romansów. Gdyby choć po fran-
cusku, ale i to pole leży odłogiem — czytam jak
baba czkawa — jak panienka 16 letnia bez porządku
dla duszy — serca — rozumu — a nawet i pamięci, bo
wierz — że na drugi dzień już może zapomniałem —
com wczoraj z taką chciwością pochłaniał czytając —
i pakował — sam już nie wiem gdzie — do ucha — głowy —
żołądka — czy serca —
— A wiesz co — Ludwisiu — przekonałem się dopiero teraz
— bo dotąd wspierany waszą życzliwą zachętą — zawsze
jeszcze w nijakiej byłem wątpliwości co do stanu umysło-
wego — i moich zdolności — przekonałem się więc dowodnie
w tej chwili, że jestem żebrakiem umysłowym — nie-
dołęgą — Bydź może, że kiedyś miałem ~~[illegible]~~
mały kapitalik zdolności; /.

i mógłem być został czemś na świecie – chciał nie znako-
mitem – ale, przynajmniej pożytecznym na świecie. Ale
na nieszczęście moje – poczęści z własnej winy – a poczęści
kierowany fatalnością – zmarnowałem do ostatniego gra-
ciora – wyrosłem w roślinę pasożytną – nieużyteczną dla
siebie – i ludzi – i niestety dopiero od niedawna – (zapóźno)
nabrałem pewności – że do niczego już teraz nie jestem
zdolny. Ha! to okropnie – 26 lat – Kochanie – i nic nie-
umieć – niczem nie być – a nawet fizycznie – do najprostszej
nieudolnionym pracy rzemiosł – nikomu dotąd nic dobrego
nie zrobić – lecz owszem stawać się ciężarem drugich –
jakiż to obraz czarny – smutny – obrzydliwy życia
26 letniego młodzieńca – mój drogi Ludwiku.–

Nastąpiła więc chwila krytyczna dla mnie, ostatnia
gałka ma być rzucona na wagę losu – ostatnie sta-
nowcze postanowienie.–

Przypominasz sobie zapewne, że nie przyjmując
propozycyę Dobrzańskiego – Nowakowskiego i Lwo-
wskiego – wstąpienia w grono aktorów – rozstawiłem
przyjście jej – z wiadomych tobie powodów – dopiero w razie
ostateczności – to jest w owej chwili, gdzie już mi żadnego
wybór nie pozostanie – jak tylko garść prochu i trochę
ołowiu – lub teatr. Daleki jestem od tego sądu niespra-
wiedliwego, jaki wielu jeszcze do tej chwili zawsze wy-
wydaje na każdego – poświęcającego się temu zawodowi –
znasz mnie, że nigdy przesądnym nie byłem, a tem bar-
dziej tam, gdzie czysta niesprawiedliwość i głupota
przewagę bierze nad rozsądkiem. Szanuję – poważam –
uwielbiam ten stan, – ale mając familię – będącą nie
tego samego zdania co ja – i uważając z nią czyniąc osta-
tecznie – ta smutna – a tak ich wyobraźni przeciwna
propozycya – wahałem się aż dotąd. Ale cóż konieczno-
ność nie może? – Pod tej więc ciosem myśli krok
ten uczynię – wystawiając się choćby i na zapomnienie
wszystkich moich – nierozsądnych krewnych. Chcę
zostać aktorem! – Ale kto wie – czy i tu na wielkie
nie natrafię przeszkody? – We Lwowie może już nie
potrzebują – gdzie indziej nie znają mnie – a wszędzie
ta moja przeklęta drobnostka – na którą dopiero
w tej chwili mam racyę zważać się i zważać przed
kierownictwa – gotowi po prostu dać odpowiedź odmowną –
– Kochany Ludwiku! – jak mi radzisz? – Składa-
jąc w tobie wielkie zaufanie – do ciebie się z tem
udaję – spodziewając się, że przysłasz jaką ./.

między nami istnieje – najlepszą ci podyktuje radę
dla biednego Bruna — Jeżelibyś był tak łaskaw –
pofatygował się w wolnej chwili do Jana – i zapy-
tać go nawiasowo, czy by Nov. i Smolk. jeszcze te
same mieli dla mnie życzenia – i pod jakiemi
warunkami mogliby mię przyjąć do swego towa-
rzystwa – ect. ect. – wielką byś mi tem samem
zrobił przysługę – W każdym razie niezwłocznej
mój drogi z odpowiedzią – bo czas nagli – nie-
cierpliwość moja wielka – i w miarę o ile przyszłość
niepewna – zniechęcenie duszy i krzątasi mię – –
Pospieszaj więc mój Ludwiku z odpowiedzią –
i twoją przyjacielską radą – za co w każdym razie
czy się uda – czy nie uda – czy czarno – czy biało
wypadnie – wdzięcznym ci będzie – w dodatku
do przyjaźni – jaką dotąd dla ciebie czuje –

Twój Bruno Ki

Adres – BB – w Przeworsku

Szanownym rodzicom oświadcz moje ukłony. –

Znajomych pozdrów odemnie –

No 6. – Ani słówka nikomu o tem – com ci
pisał o moim zamiarze – mój drogi – prócz Jana –
i porzuceniu teatru – Gdyby mnie przyszło – udać
się incognito do Lwowa – i tam chciałbym w zupeł-
nem osamotnieniu – od nikogo nieznany i niewidzia-
ny i niepoznany pierwszy rok pobytu mego
przepędzić. Czy pochwalasz Kochany to moje
postanowienie? Całuję cię raz jeszcze Twój Br.

– A jakiż ze mnie zabudziko! – co nasz Kochany
Mirażko P. porabia? gdzie się obraca? – czy zdrów –
wesół – zadowolniony – i czy o mnie kiedyś wspo-
mina? – Mam dla niego w Przeworsku kilka-
naście książek starych i rękopismów. Wymie-
niam kilka z tytułu – może jej ma w Bibliote-
ce – a tem samem nabytkiby mu się nie zdały;

Historischer Bilder-Saal z roku 1700–1717 – w 6. Tomach. –
Trzy matki urodzeniem, pobożnością, potomstwem – Kaz. pogrzeb. p. O. Mikołaja à Spiritu Sancto Karmelite Bossego – w Krakowie 1639. i inne kazania po ich części z 17 wieku –
Drzewo Boskie – Wsparyana Kochowskiego – 1674.
Kilka Kalendarzów z 18 wieku.
– Żywota Świętych – Skargi – 1610.
Akademia z historyi Kościelnej ku czci M. B. Maryi przez Wacława H. Sierakowskiego. Przemyśl – 1756.
Ekonomia Ziemiańska – praktyki gospodarskie z 18. wieku –
Kilkadziesiąt łacińskich panegiryków z r. 1649 – i później – niewymieniam tu ich dziwaczne tytuły – boby bardzo dużo miejsca zabrały. –
Kilka broszurek – i mów z r. 1776. na sejmie Warszawskim Konfederacyi –
Monumentum immortalis Gloriae Serenissimo et invictissimo dno Ioanni III. etc. – per R. Petrum Borovium – Cracoviae ano 1697.
Cythara Novodvorsciana in Auspicatissimum Adventum Cracoviam Serenissimi ac invictissimi Domini Vladislai IV regis Poloniae etc. – Studio et opera Stanislai Ossedowski etc –
– Oto pokrótce wymienione dzieła które znam dla Mrozka naszego – prócz tego kilka rękopismów z Magistratu Przeworskiego – dotyczących spraw miasta Przeworska i jego mieszkańców. –

19/2 88 13

do Lud. Wolskiego - Bonus Bielawski

Podobno to z początkiem nowego roku odebra-
łem nader smaczny pasztecik od Ciebie, który tak mi
przypadł do smaku, że skonsumowawszy do końca mu-
siałem go oblać podwójną porcyją piołunówki dla lep-
szej strawności. W jakim miłem byłem wtenczas uspo-
sobieniu możesz wziąść miarę najdokładniejszą z mo-
jej natychmiastowej odpowiedzi, na którą mimo zwrot-
nej recepissy dotąd jeszcze nie mam pewności, czyś ją ode-
brał lub nie. Bądź co bądź strasznie ze mnie nie-
wytrawne wino, prawdziwy niedokwasek, za co też
słusznie gorycz, żół i kwasy przypadły mi z podziału
losu. Najlepszym dowodem tego niedokwasu będzie
niezawodnie poprzednia moja odpowiedź. Choć żywą,
piękną miałem nauczkę przed sobą - i to z łaski two-
jej: że zimna krew przedewszystkiem, chłód - spokój
nabyty i niedrażliwość umysłu; tym bowiem tylko spo-
sobem można było skutecznie odpowiedzieć na wymie-
rzony cios przeciwnika, a który tą razą w twojej osobie
stanął przedemną. Tymczasem nauczka poszła
w las! i z pełną piersią szalejących uczuć, i z ciężką
głową porażonych myśli - zabrałem się zaraz w pierwszej
chwili napadu do odpowiedzi. Niedziw więc, że o ile
sobie przypomnieć mogę... cała falanga wyskoczy.

Nimików oburzenia.

czerém słowem, i śmiesznym odgłosem zaledwo tylko za-
~~sta~~wiłem się w téj mojéj obronie, co wszystko zbiwszy
na kupę utworzyłoby jakiś hałas.. wrzask, a zresztą
nic. Tu z zimną krwią trza było stanąć odporem,
w taką samą uzbroić się stal, z jaką ty mnie napadłeś;
w takim tylko razie mógłem wywalczyć jeżeli nie przy-
jaźń straconą, to przynajmniéj łaskawszy cokolwiek
sąd o moim charakterze, i o owéj monecie, za pomo-
cą któréj kupować sobie zwykłem przyjaciół moich. Jna-
czéj czyniąc wystawiłem się niezawodnie na śmiech, co
w mojem ~~zdaniu~~ przekonaniu stokroć jest gorszem od
nienawiści; a jeszcze do tego nierozumiawszy dobrze
napaści uderzyłem na osoby drogie mi wspomnieniem,
a zupełnie niewinne w téj sprawie —

Toż wybacz iż dzisiaj powtórnie staję ci przed
oczy, lecz już o dwa miesięcy starszy i własnym two-
im przykładem nauczony uzbroiłem się w ten sam
spokój, z jakim zawitałeś z tym nowym rokiem do
mnie, — by całą tę rzecz również w sposób niedrażli-
wy i nienamiętny — wyłożyć ci w mojéj obronie. —

Wyobrażam się jako żak szkolny, przed którym leży
do wypracowania proste zadanie. Tematem téj pracy
będzie: potwarz! — słowo wcale nie nowe, i myśl
stara jak świat stary, odkąd ludziom z kosztem serca
służyć poczęły języki. /.

Znajdziesz to słowo nie tylko na kartach słownika, powieści, romansów, w kolumnach dziennikarskich, w przedstawieniach scenicznych, w dawnych satyrach, w nowszych paszkwilach..... ale i na własnem sercu wyryte, tylko go poszukaj – a znajdziesz. Spotwarzając kogoś zważyć naprzód musiemy: <u>między kim</u>, <u>na kogo</u>, i w <u>jakim celu</u> dopuściliśmy się takiego grzechu. – Pierwszym ma być Józef Dzierzkowski; drugim ty jako pośrednik Dobrzańskiego; co zaś do celu, ten może być dwojaki: prosta zemsta, albo po prostu długi język. –

Otóż co do p. Józefa niewątpliwe zapewne macie zdanie względem uczuć moich dla niego. Nieraz bowiem i nie dwa mieliście sposobność przekonania się o nich dowodnie. Kocham go szczerze, otwarcie, kocham tem uczuciem sympatycznem, które nie rachuje, nie anatomizuje, nie przerzuca kartki pamiętników dla utworzenia sobie sądu i utwierdzenia się w słuszności, – ale lgnie sercem do serca.. i basta. Takiem tylko uczuciem wyszukiwałem przyjaciół moich zawsze i wszędzie, i takiem ukochałem Was, jego, i wszystkich których w przyjaznej i wdzięcznej zachowałem pamięci. Biorąc więc ze stanowiska przyjaźni tę bajeczkę pod rozwagę: czyż kłamstwo jakiegokolwiek bądź godzi się z przyjaźnią, utwierdza i umacnia węzły jego? –

Więc albo fałszywe nader mam pojęcie prawdziwej przyjaźni, /.

albowiem wyzuty z wszystkich uczuć szlachetnych, albo ta bajka przestaje bydź bajką. Nazywając ją sam bajeczką potworną – pozostaje Ci tylko jedna rada: pogodzenia się z wnioskiem pierwszym lub drugim. –

Idzie teraz o drugą osobę, na którą tę potwarz rzuciłem, – a tą masz bydź Ty w spółce z Janem. Właściwie dotkniętym w tej sprawie jest Dobrzański, a Ty tylko jako tłomacz jego zdania, autor słów jego. Pozostawiam tę razą Ciebie na boku i przyjaźń moją ku Tobie, o której jak się wyraziłeś doświadczenie niestety inaczej Cię przeświadczyło; a pomówię o Janie. Nazywałem go przyjacielem swoim w oczach własnego serca i w oczach wszystkich przyjaciół czy nieprzyjaciół jego, o czem możesz podobno i Ty i reszta moich znajomych, i p. Józef sam zaświadczyć. Takie samo uczucie i dziś mam dla niego i przykro mi mocno, że w pierwszym liście pisanym do Ciebie w tej kwestyi, nierozumiawszy w osłupieniu myśli, i pod napływem rozdrażnionych uczuć słów twoich, posądziłem go o niegodne podstawienie mnie jako właściciela i autora tej plotki. – Gdyby więc i prawdą była ta bajka, kompromitująca Jana i robiąca rozterkę pomiędzy Dzierzkowskim i redakcyją dziennika, których w jak najściślejszym związku rad byłem zawsze widzieć, ... w razie nawet pozorom istotnej prawdy, nietylko za-

chowałbym /.

ją w tajemnicy, ale owszem zapewniałbym istnienie jéj, jeśliby się przypadkiem był Józef z kąd inąd o niéj dowiedział. Wiesz i sam poświadczyć możesz, i Żuliński Dto i sami zresztą przeciwnicy Dobrzańskiego: czy nie zawsze otwarcie i szczerze występowałem w obronie Dobrzańskiego i Jana, ile razy tylko w obecności mojéj jeden i drugi bywał napastowany?... Co więcéj, zapytaj się p. Józefa, niech sobie przypomni: czy paru dniami przed moim odjazdem ze Lwowa będąc u niego i słuchając zarzutów jego na Dobrzańskiego ... z całą i prawdziwą przyjaźnią nie starałem się uniewinniać, usuwać wszystkie cienie, jakie w oczach Józefa przeciw Dobrzańskiemu rzuciła plotka nieprzyjaciół jego, a po części i jego własna nierównowaga. Przejrzyj, rozważ, popytaj ... a potem osądź! —

Po trzecie co do celu. Naprzód, gdyby to miało być zemsta opłacona kłamstwem, to spytam się: za co? – bo jeżeli mścić się bez przyczyny jeszcze pewnie nikomu nie przyszło do głowy. Wprawdzie przyjaźń moja jeszcze na ten czas ku tobie, wyznam Ci szczerze, w wielce chwiejnym była położeniu. Całem mojém przewinieniem, że Ciebie nie znałem, choć często widywaliśmy się ze sobą. A z drugiéj strony patrzał przez obce szkiełka i fałszywym pozorem złudzony, wyrabiałem sobie /.

niby to jakiś sąd o tobie, a niestarałem się jak przynależało
bliższem zetknięciem nabrać przekonania: czy tak jest w isto-
tocie jak mówią Ci co patrzą, i jak ja czyż-cō tak się niby
patrzałem. Głos twój dyktatorsko-professorski wyda-
wał mi się za chłodny na przyjaciela, postępowanie ze
mną za wymuszone i z łaski; w każdej nawet ra-
dzie udzielanej mi przeczuwałem szyderstwo, a przy-
najmniej nie to gorące serce, nie to szczere uczucie, jakiem
przemawia brat do brata. Zdawało mi się w każdej two-
jej poradzie widzieć albo kpinki albo tą litość codzienną,
z jaką rzucamy kawałek chleba zgłodniałemu żebrako-
wi. Pojmiesz więc sam, iż pod takiemi warunkami
przyjaźń moja ku tobie żółwim tylko krokiem rozwijać
się mogła, i za lada powodem groziła rozbiciem, prysnię-
ciem w nic, jak bańka mydlana którą sobie za młodu pu-
szczaliśmy gwoli rozrywki i chwilowej zabawy. Dopiero w
Medyce po powrocie moim ze Lwowa poznałem Ciebie bli-
żej i niemowiczysz jaką radość uczułem w sercu, gdy się w błę-
dzie spostrzegłem i z wszystkich tych fałszywych pozorów,
które mię tak długo od Ciebie w obojętnej trzymały odległoś-
ci, serdecznie Cię wytłómaczyć i prawdziwie pokochać mogłem.
Ale to było w połowie starego roku,... z nowym rokiem
tyś mi zapłacił odwetem i to kapitalnym...... w same
utrafiłeś jedno... co robić! własną twoją odpowiem
Ci pieczątką: Amicum quaero.

Lecz wracam do rzeczy. Mścić się na Tobie mimo nieustalonej przyjaźni we Lwowie — nie miałem najmniejszej przyczyny; a co do długiego języka, który mimo pokornej rzeczywistej krótkości jego — dość często a niepotrzebnie miele po pysku, na czém zawsze ja sam najwięcej szkodzę, bo choćby i grzech śmiertelny na siebie w zbytnem wypaplę zaufaniu; — co do tego więc oddał-niego do tyle się tylko zaspokoić mogę w mojéj własnej obronie, że jeśli paplę, to prawdę, — kłamstwa się zawsze i wszędzie brzydziłem, a że owa bajeczka, o któréj mowa jest rzeczywistą bajeczką, że powtórze ani żadna traktyjernia — w któréj z ile sobie przypomnieć mogę nigdy z tobą nie bywałem, ani kawiarnia, gdzie również bardzo rzadko schodziliśmy się razem — nie mogła nas złapać na podobnem głupstwie, za to ręczę i zapewniam wszystkich interessowanych w tym względzie. —

Co zaś do owej plotkarskiej monety, jaką się według zdania twego wkupić miałem w przyjaźń pana Józefa, proszę się zapytać, czy dopiero od téj chwili — gdy tę plotkę usłyszał — zaszczycił mię swoją przyjaźnią, i czyli w istocie pokochał mię tak jak ja jego całem ukochałem sercem. —

A jeśli wszystkie te okoliczności w [nad] pamiętné-

nej sprawie!

jakie z największą sumiennością popisywałem
dla mojej własnej obrony – zdołają Cię przekonać
o niewinności mojéj... – cóm wlazł prawdziwie
jak Piłat w kredo w ten rejestr wszystkich bajek,
plotek i wraz – – – natenczas nietrudno
będzie Ci odpowiedzieć na ostatnie moje zapy-
tanie: kto tu został spotwarzony – czyś Ty?
czy ~~[illegible]~~ twój dawny przyjaciel, [illegible]
dziś pamięci niegodny

Bruno [illegible]

Schrybka 19/2 888.

Hausner Otton

1881

(1)

K. 17

Lwów, 18/9 881 17

Otton Hausner?

Kochany Ludwiku!

Niezmiernie żałuję, że niemam do dyspozycyi ani szczypty tego różowego humoru, który przesiąkał twój ostatni list i popchnął cię na parnas. Jestem chory, nerwowy, koncertye (te, bestye, podług nowego Juwenala polskiego) odbierają mojej mózgownicy tę odrobinę jasności, którą posiadała. A ten Sejm!! ten klub postępowy pod Czerkawskim! To są parodye bez wesołości. Z wyjątkiem 3 lub 4 u wszystkich egoizm, zacofanie. Ślepota, serwilizm, kamaradarya. Niedobór kosztów albumu ofiarowanego przez kilku szlachciców i Zyblikiewicza następcy tronu wydział krajowy pokrywa funduszem krajowym a krajowy na dzisiejszym kole, prócz mnie, Romanowicza i Janki wszyscy byli za tem i z entuzyazmem. Kraj niech stanie lojalnością i próżnością i ordery i synekury wodzickich, Wolańskich i innych. Rzecz ci, że Rada państwa, że koło polskie

to przybytki większej niezawisłości
w porównaniu z tą "reprezentacyą
krajową"
Teraz co twojej piosnki. "Kuzynka"
była ci potrzebna, bo to rymuje z "szatyn
ką" lecz uwzględniając odpowiedniej prawdzie
powiedzieć "siostrzenica", bo na to jest
rym: "Krasawica"
Tajemnicy w tem niema, tylko smutna
historya familijna, która opieka nad
chorą i opuszczoną kobietą nadaje pozór
czegoś innego. Kiedyż raz bądź mógł
towarzyszyć młodej kobiecie, nie kompromi
tuję jej, mam lat 54 a wyglądam na
60. Znam ja twoją "tajną policyę"
Jest ona rodem z Bukowiny, zasia
da w Radzie państwa i wojażuje z
dziećmi i jakąś Panią strasznie
deterjorowaną, która niby ma być guwer
nantką a wygląda na emerytowaną
metresę. Że tajna policya tak
skompromitowana jeszcze trudni się
denuncjacyjami, to mię nieco dziwi.
Vale et fave. Jeżeli usłyszysz że
mandat złożyłem lub że trzasła
mię apoplekcya, nie dziw się, bo jedno
i drugie jest równie prawdopodobne

Twój przywiązany
Otto Hausner

Kiarzewski Józef
Ignacy

1867

(1)

k. 18-19

AP 138

Serdeczne składam panu dzięki za dochowaną o mnie pamięć, i nadesłane pismo, które jako miłą pamiątkę zachowam – Od 34 lat jednakże wiele się zmieniło w położeniu mojem – oto już piąty rok jak się wybrałem, niespodzianie zdaje się stale osiedli-łem tu się że pierwszy objazd w Galicji i był mi sposobności podziękowania spotkawszy się osobiście pana Dobrodzieja za dłuższą pamięć o mnie – Racz przyjąć wyrazy szacunku prawdziwego z jakim zostaję –

Wielmożnego Pana
Dobrodzieja
uniżonym sługą
J I Kraszewski

d. 13 Maja 1867
Lwów
(w przejeździe)

JH. Kraszewski i

Otto Hausner.

Ludw. Wolskiego

i list Ludw. Wolskiego

go — niewiadomo do

kogo pisany

List [illegible] nim

do końca bieżącego

r. 1875.

Pawlikowski Mieczysław

1878

(1)

k. 20-21

AP 138

20

Kraków d. 8° Grudnia 1878.

Kochany Ludwiku!

Dwućwiartkowy, obszerny list przeszło już tydzień temu napisałem do Ciebie ze Lwowa. Choć może niejedną przykrą dla Ciebie mieścił uwagę i spostrzeżenie – był to list serdeczny, przyjacielski. Na starość chyba już nie potrafię serdeczniej pisać. Przez wzgląd więc na uczucie które mną powodowało – przebacz jeśli co przykrego znalazłeś w tym

liście. Wszak mnie to tłómaczy, że to co inni myślą i mówią poza oczyma — ja Ci wręcz powtórzyłem, sądząc że mi przyjaźń nasza daje do tego prawo, nakłada nawet obowiązek szczerości. Jeśli Ci to było zbyt dotkliwem lub Cię zraniło boleśnie — przebacz. Nie pisałem Ci jakim jesteś ale jakim się ludziom wydajesz. Pamiętaj o tem. —

Między Stanisławami po warsztatach i po owacjach lwowskich popłoch był wielki, dziś już oprzytomnieli

niego. Przekonali się że bałwochwalstwo solidarności przeciąga na ich stronę w kraju wielu ludzi których dotąd do ich przeciwników zaliczano; - są to ludzie dobrej wiary ale płytkiego umysłu który dezerterują od ich obozu, poczytując „solidarność" i „karność" narodową za cel a nie za środek. Jasne, jędrne, barwne ale przytem poważne, spokojne i nie zbyt jaskrawe i skrajne wytłuszczenie zasady solidarności w polityce narodowej byłoby dziś bardzo na czasie - bo rzekomy „patryotyczny obowiązek solidarności" to punkt oparcia dla całej działalności Stańczyków. Broszura - czem popularniejsza tem lepsza - któraby w sposób zrozumiały a dosadny rozstrząsnęła kwestię, udowodniły

w samo sedno sprawy, roztruszyłaby

puklerz który naszych przeciwników od

wszelkich zarzutów jako dowodów [?] ostania pocisków. – Adresy

na całą Galicyę, jak wiesz, są w naszem

posiadaniu, – fundusze na wydrukowanie i

rozesłanie bezpłatne broszury znajdą się –

ale broszury niema. Publicystyczne

zdolności do napisania jej są w Tobie –

czas powinien i musi się znaleźć, jeśli

konsekwentnie chcesz prowadzić zaczętą

walkę. Dodaję uwagę, że jeśli broszura

ma być uważnie czytana i rozumiana –

nie powinna być długą. – Czas nagli. –

Odpowiedz. – A teraz ściskam Cię serdecznie

Pani Twej składam wyraz uszanowania.

Twój zarówno

Mieczysław

PS. Załączam Ci odbitkę mojej pracy z „Tygodnia".

Ujejski Kornel

1853-

(13)

k. [illegible]

AP 138

22

Lubsza 1. Grudnia 1853.

Kochany Panie Ludwiku!

List Twój w tych dniach odebrałem i z największą przyjemnością siadam zaraz do odpisu. I list ten i cała Twoja osoba panie Ludwiku, żywo przypomniały mi lata pierwsze mojej młodości. Więc tonem niby starego majtka chcę gwarzyć z Tobą o tym oceanie, po którym Ty dotąd błąkasz się pędzony burzą i wewnętrzną tęsknotą; na który ja, siedzący na przylądku, chociaż z pamięcią burz przebytych, patrzę już ze spokojem — bez trwogi i bez żalu.

Wierz panie Ludwiku mojemu słowu — z głębi miłującej duszy wydobywam go dla Ciebie: „Nieszczęśliwy, kto buja się na chwiejnych falach, z nadzieją, że nowy świat odkryje!" — Świat ducha już jest odkrytym! ale nie człowiekowi było danem, odkryć go. — Patrz na Starożytnych; i oni przeczuwali ląd nowy, i oni doń tęsknili, i oni westchnieniami ducha nadymając żagle, na kruchych łodziach szli na morze; — i cóż odkryli? Zwątpiali, jak zawsze łaknący, wrócili nazad

z wyprawy; — chroniąc się przed rozpaczą zapadli w pychę Ducha — „Cnota dla cnoty" wykrzyknęli — Bierunkoma, posągowa Katońska cnota, to „ultima Thule" Starożytnych. —
Nie człowiekowi danem było odkryć świat nowy. Kolumbem dla nas — był Chrystus! —
Więc nie na pustych morzach, ale w tej Ameryce Chrystusowej szukać nam nowych odkryć. Świat to wielki, bogaty, tajemniczy, pełen nieznanych pustyń. Po tych pustyniach, po ich dziewiczych lasach wodźmy naszego Ducha. Tam co krok, to cud nowy! A w takiej podróży niech nam przewodniczy: miłość, córka Chrystusa — i niech nam towarzyszy: pokora, córka miłości. —
Rzucę na chwilę wrodzony mój pęd do obrazowania dla jaśniejszego wytłumaczenia się.
Tylko Na gruncie zdobytym dla nas przez Chrystusa, tylko na zasadzie miłości bliźniego, pozwolono jest naszemu duchowi tęsknić, szukać, rozwijać się. Wszakże to rozwijanie ~~się~~ niech nie odbywa się w samotności, zkąd wyradza się chrześcijański ascetyzm, rodzony brat pogańskiego stoicyzmu, ale niech zawsze stara się być działalnym, jak najmniej oderwanem, jak najwięcej wsiąkającem w żyjące społeczeństwo. Jednak nie

Każdy ruch jest czynem — nie każdy czyn jest życiem. Czyn twórczy, życiodawczy musi wypływać z miłości, a objawić się czystą ofiarą. „Zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje!" Tym wykrzykiem, zapewne niewiedząc o tem, niesprawiedliwie potępił Krasiński cały swój zawód poety. Pieśń, nietylko może, ale powinna być czynem. A czyje pieśni nie są czynami, tego i czyny nie będą czynami t. j. nie dadzą życia.
Na lądzie więc panie Ludwiku, nie w otchłani bezbrzeżnej, tylko na lądzie, tylko w czynnem życiu szukaj dla siebie szczęścia, spokoju, zadowolnienia. A zachowasz tę złotą prostotę, tę anielską czystość jaką w Tobie podziwiałem, a stracisz wahanie się i niepokój ducha który mnie boleśnie w Tobie przeraził. Sam przechodziłem przez ten czyściec, i wiem z jak ciemnego labiryntu, z jakich nieraz ach! złych ścieżek on się składa. Nie lękam się o Ciebie, zanadto twoja dusza jasna, świecąca, abyś mógł w ciemnościach zbłądzić. —
Dobry wiatr zapędzi Cię z powrotem znowu do tej samej przystani, z której wybiegłeś na morze — a chociaż ujrzysz, że napróżno całą tę drogę odbyłeś, nie miej jej za bezkorzystną. Tułactwo Odyseja napełniło go

gorętszą miłością dla Ithaki. Kto nie był
na morzu, nie ceni lądu. Najhartowniejsi ze
ludzi są marynarze. Kto pośród burzy przy-
zwyczaił się po kołyszącym się okręcie chodzić,
z nierówną większą pewnością od lądowców,
po stałej ziemi chodzić będzie.
Na tem kończę mój list, ściskając Cię Kocha-
ny Panie Ludwiku po bratersku i zape-
wniając Cię o braterskich moich uczu-
ciach dla Ciebie. —

Matejko

Szanownemu swemu Ojcu oświadcz moje
najpiękniejsze ukłony — a brata pozdrów
odemnie. —

Lubcza 21. maja 1859.

Kochany Panie Ludwiku!

Oddawna wybierałem się do Lwowa – a teraz w Maju jeszcze z większem lenistwem wybieram się, tak mi żal porzucać choćby na chwilę moją ciszę wiejską. Ale bo też ze mnie pracowita pszczoła! cały dzień wałęsam się i zbieram promienie słoneczne, woń kwiatów, pieśni słowików, – i to wszystko chowam na zapas zimowy do komórek mego serca. Maj cudny! toż ufam iż w następnej zimie nie umrę z głodu. – Z powodu więc tego ciągłego wybierania się nie pisałem do Pana i nie donosiłem Mu o wrażeniu odniesionem po przeczytaniu przesłanego mi poematu O. Romanowskiego – Dziś kiedy moje milczenie wziął autor za niekorzystne dla siebie pospieszam z odpowiedzią na list Pana, chociaż za dni kilka może,

osobiście zobaczymy się we Lwowie.

Autor „Spojrzenia na wielką przyszłość" przed sobą – zadziwił mnie mocno jako dowód wewnętrznej siły, ten jego spokój, pozwalający mu w tak młodym wieku ukończyć pracę obszerniejszą. Widać że jego natchnienie nie jest chwilową, nerwową gorączką, ale jest jako bogate źródło, płynące ciągle, spokojnie, jednostajnie. J. Romanowski posiada wszystkie elementa, z jakich się złożyć może nawet wielki poeta; niech je tylko podnosi do coraz wyższej potęgi, niech tylko nie zadowalnia się rzeczą chociaż pięknie napisaną, ale uważa ją jako szczebel prowadzący go na wyższe stopnie. Nie zwątpienie, ani brak ufności w sobie gubi prawdziwe talenta, ale

przeciwnie zarozumiałości i
zbyteczne zadowolenie z siebie.
Poezya — jest jasnowidzeniem ideału
zagubionego na ziemi i bolesnem
pragnieniem dosięgnienia go.
Ten ideał nie może być nigdy
przez nikogo dosięgniony; jest
cechą to wielkiey Poezyi — i dla tego
tęsknota za nim nieopuszcza
ich aż do śmierci; dlatego nie
powie z nich żaden: kontent
jestem z tego miejsca, na którem
stanąłem. —

„Oświata" ma piękne ustępy
liryczne, piękne niektóre obra-
zowanie — ale brak w niem pla-
styki, brak wydatności w cha-
rakterach, brak energii — a jednak
autor kiedy chce umie być
plastycznym — postać Sędziego
na początku pierwszej pieśni
nieźle narysowana, co przy-
pomina Mickiewicza. Pod tym-
mie, ujemne strony poematu

P. Romanowskiego płyną z nad=
zwyczajnej jego tkliwości w pi=
saniu. Dobrzeby było, aby na
jakiś czas zaniechał przeciętny
wiersz opowieściowy a pisał
rzeczy krótsze strofami
w formach trudnych. Tym
sposobem myśl jego stoczy
się i nabierze większej plastyki
i mocy.

Uogólniając mój sąd — widzę
w P. Romanowskim talent
niezwyczajny, który wysoko
pójdzie, i widzę w nim przyszłą
ozdobę literatury naszej, podo=
bnie jednego z tych, których kry=
tyka niewiele nauczy, bo oni
wszystko w sobie mają w zapo=
czątkach bez świadomości o tem. —
Niech więc uczy się siebie słyszeć
przez zamknięte oczy i uszy i niech
utonie w własnym duchu, a z te=
kiej kąpieli niezawodnie wyjdzie
silniejszy, zdrowszy, mężniejszy.
Niechże Pan mi podeśle coś ze swojej
Barbary z [illegible] [illegible] mam
leży przed Panem — do stoła
Ściskam Pana serdecznie a do przy=
szłego widzenia się
K. Ujejski

Podlipce 11 lipca 1855.

Kochany Panie Ludwiku!

Nie gniewaj się na moje tak długie milcze-
nie. Z radością odbieram dowody Twojej pa-
mięci, chętnie na Twoje listy odpisuję. List
Twój zastał mnie pod świeżym ciosem
wielkiego nieszczęścia: straciłem córkę, tę
drogą dziecinkę którą polubiłeś podczas Twojej
bytności w Mednie. Każde głębsze cierpienie
wprawia mnie w stan zamrocia – nieruchomy
i milczący czekam aż mi się trochę
rozjaśni w sercu, aby na nowo czuć, my-
śleć, działać. Długi czas niebyłem zdo-
lny do żadnej z tych trzech funkcyj ży-
cia. Od niedawna dopiero uczułem w so-
bie więcej ożywczych promieni i właśnie
siadałem, aby Tobie i P. Romanowskiemu
odpisać, kiedy odebrałem powtórne przyja-
zne ogłoszenie się Twoje. Ucieszyła mnie
mocno Panie Ludwiku obietnica, że odwi-
dzenia mnie z P. Romanowskim w Pod-
lipcach. Jeśli to niezrobi Wam różnicy
w innych projektach, to najmilej by mi

było przyjmować Was po 20 t. m. — W tym bowiem czasie spodziewam się ukończyć fabrykę domu, która jak dotąd, jest przyczyną wielkiego w nim nieporządku. Ściskam Cię serdecznie kochany Panie Ludwiku

Twój szczery przyjaciel

[illegible]

Podlipie 2 sierpnia 846. 28

Kochany Ludwiku!

Bardzo Ci wdzięczny jestem za tak troskliwe wypełnienie mego polecenia; chętnie korzystać będę z uprzejmości Jabłońskiego, jeśli uda mi się wkrótce skończyć rzecz zaczętą, bo moja mara liczy trzy kopy, pisze wszystkimi i brzęczy miedziakami. Nie donosisz mi kiedy odjeżdżasz do [illegible] nie wiem czy moją przesyłkę wprost do Jabłońskiego, czy jeszcze na Twoje ręce adresować. Wczo- raj rano odbył się chrzest mego malca a zdaje mi się że ze [illegible] świętości stanu

także na świadków tego obrzędu.
Otóż pięćdziesięciu tylko przybyszów i
Ty, zwalał się w tym dniu
w Podlipcach —
Dziękuję Ci za troskliwość i pamięć
o naszem zdrowiu i powodzeniu.
Chorowaliśmy tam oboje — ja
na flukcję, a moja żona na
jakąś ranę w nodze, dla której
dwa tygodnie w łóżku leżeć przy-
muszoną była —
Co tam porabia nasz botanik i
Doktor? Czy według zrobionej
obietnicy wybiera się z Podzi-
pie? Czy uwiadomił o tem
Bierońskiego? — Ucałuj go ode-
mnie, a sam przyjmij
braterskie uściśnienie
od szczerego przyjaciela

[illegible]

[illegible]

miza

ja

nya

we

de



Wielmożny

Ludwik Wolski

w kamienicy Konsyliarza Wolskiego przy Ulicy Piekarskiej

we Lwowie

Franco

LEMBERG 5/8

Kochany Ludwiku!

Nie będąc pewnym czy doszła Cię moja odpowiedź na Twój list z końcem Kwietnia pisany, załączam kartkę pocztową za której okazaniem odbierzesz ją z poczty lwowskiej, jeśli tam przypadkowo zaległa. — Mój drogi, chociaż dużo jesteś młodszym odemnie, Twoja dowiedziona dla mnie przyjaźń daje mi odwagę zatrudnić Cię moim losem w sposób bardzo poufny. Otóż wiedz o tem, że po opłaceniu długów, nic mi już z mego majątku nie zostaje. Z pożyczanym groszem iść na nową choćby korzystniejszą nawet dzierżawę niepozwala mi sumienny wzgląd na obecne czasy, w których każdy prawie dzierżawca tracić musi. Dom mój więc rodzinny musi iść w rozsypkę, bo go utrzymać własna praca niemogę. Żaden z moich braci nie jest tak bogatym aby mógł łożyć na utrzymanie całego mego domu. Moja biedna żona nie zniesie zaś ubóstwa i cia-

tego niedostatku) z poddaniem się i z tym spokojem, który jedynie stawia im niezwyciężony opór — gdyż nie może ona dotąd pojąć mego stanowiska względem jej ojca i tej mojej świętej dumy, która prędzej nakaże mi umrzeć wraz z memi dziećmi śmiercią Ugolina, niż zezwoli na to, abym mego nieśmiertelnego ducha upokarzał przed tym człowiekiem — dla chleba. To niezrozumienie się w tak ważnej rzeczy, sięgającej duchowej treści człowieka, odbierało nam często jasność ścian domowych, bez której dom rodzinny staje się więzieniem. (Tonio dorasta — ubogi sam tylko mogę się zająć jego wychowaniem — do tej pracy niezbędna jest swoboda, którą, dla tak wielkiego celu choćby z wydarciem własnego serca, zdobyć mi potrzeba. —

Bóg mi dał serce czułe i miękkie, ale dał mi oraz potężnego ducha. Przeszedłem boleści i walki, o jakich się nie śni filozofom — Und ich hab es doch getragen, aber fragt mich nur nicht — wie? —

Silne powziąłem postanowienie podzielić się z nią dziećmi i rozłączyć się z moją żoną — aż do czasu, kiedy ustąpi ~~się~~ z widnokręgu ziemi ten człowiek, który jak szatan stanął między dwoma sercami czystemi i kochającemi się. Szukam kąta dla siebie i dla Tonia — i w tem możesz mi być kochany Ludwiku pomocnym.

Zobacz się z Pawlikowskim; jeśli go niema we Lwowie, dojedź do niego — (takiej sprawy nie można listem załatwić.) Spytaj go czy może mi ofiarować w Medyce jaką osobną izdebkę może przy którym budynku oranżeryjnym i skromny wikt dla mnie i dla mego dzie„cka. Nie jestem całkiem bez funduszów, na wszystkie inne drobne potrzeby wystarczą mi one, a nawet i wikt (jeśliby to było z do„godnością dla Mieczysława) mógłbym sam naj„mywać u którego z jego oficialistów. Wiele względów ciągnie mnie do Medyki — naj„przód towarzystwo z wyższym człowiekiem którego pokochałem a który także nie jest bez przyjaznego uczucia dla mnie — potem ogród i biblioteka — a najbardziej wielka russowska żądza samotności, którą jedynie w okolicy całkiem mi nieznanej znaleźć mogę. O mój Ateisto! niech Cię Bóg chroni byś miał zdobywać utraconą wiarę jedynie cierpieniami tak wielkiemi jak moje — ale wiedz o tem że są chwile w życiu, w których ani rezygnacja szczęścia, ani czystość sumienia, ani ziema wyższego ducha nie dadzą mu w jego niezbędnem osamotnieniu tego pogo„dnego spokoju, bez którego człowiek żywy, stać się może żywym trupem — Nic! nic go nic da, tylko głęboka wiara, że nie jest się sierotą, że ma się ojca co świecącem okiem patrzy z góry na nas i prowadzi z nami rozmowy ile razy jej zapotrzebujemy.

Człowiek bez tej wiary, to nie człowiek — to albo bez serca, albo niewolnik. Przy każdem większem wyjątkowem cierpieniu ma on prawo zapytać się: <u>Dla czego</u>? — Straszne, to zapytanie jeśli pozostanie bez odpowiedzi! — A w takim razie tylko dziecko miłujące, ufne, pokorne prędko się uspokoi, bo słyszy tam wewnętrzny głos co mu natychmiast odpowiada: Tak chciał mój Ojciec, wielki, pełen mądrości i kochania — on co wie o każdym bolu niewidomego nam insektu — on wie dla czego ja cierpię — a ~~[illegible]~~ zsyła on cierpienia tylko dla tworzyć ducha.

24go czerwca b.r. kończy się moja dzierżawa — na kilka tygodni przed tym terminem muszę już wiedzieć gdzie się obrócę. O szybkie rozwiązanie podanej ci kwestyi, bardzo Cię proszę. ~~[illegible]~~ Spieszaj, spieszaj, niech syn człowieczy wie już o tym kamieniu na którym ma głowę złożyć. — Treść ~~[illegible]~~ listu tego niech zostanie dla wszystkich tajemnicą, wyjąwszy Pawlikowskiego — bo ja człowiek wierzący nawet w cuda, może Bóg do ostatniej chwili próbuje mnie tylko a niepozwoli aby dwoje serc związanych ze sobą na wieki, mogących czuć się szczęśliwemi, rozdzielały się i szło każde w inną stronę — dla chwały Jego. —

Ściskam Cię serdecznie, i czekam, czekam, czekam na odpowiedź. Twój szczery przyjaciel

Podlipce 24/5 57. Ujejski

32

Kochany Ludwiku!

Nieodzywasz się, więc ja się odzywam. Wyleciałem ze Lwowa, jakby kto mnę podemną zapalił; wyjechałem pokaleczony, ale jużem zdrów i zabieram się do Samsona: nauka w las poszła. Rozebrano mi wszystkie moje autorskie egzemplarze Rozbitków jeszcze we Lwowie, a nim Jeleń sprowadził dla mnie kilka egzemplarzy, minęło ze dwa tygodnie. Dziś więc dopiero mogę Ci przesłać oddawna przeznaczony w mojej pamięci egzemplarz dla Ciebie. Donieś mi, jak tam idzie Kaltenbachowi z jego nakładem; lękam się, aby w skutek mojego fiasco niezbankrutował - jako gentelman gotów jestem zwrócić mu pieniądze. Zdawałoby się, że na to księgarze mają księgarnie, aby w nich mieli książki - otóż nie zawsze tak. Szlamazarność nasza zaraża już

i kupców; pomimo tego, że już wielu dopytują się w Przemyślu o mój Prolog, nie sprowadził dotąd Jeleń ani jednego egzemplarza na swój rachunek – a ja jako dumny autor niewyrzucitem mu jego niedbalstwa.

Wyjechałem tak szybko, żem nie miał czasu pożegnać się osobiście z Dobrzańskim, a posądzający mnie, żem się na niego pogniewał, gotów doprawdy w tem się utwierdzić. Mój Boże! tak mi jest ~~obojętny~~ sąd ludzki, że za rzeczy, tyczące się mnie, gniewać się już nie umiem; nawet mnie nierozgniewała krytyka Szmita. Dobrzańskiego zawsze nieprzestanę kochać i wysoko cenić, chociby nietylko potępił moją prozę, ale i moje wiersze. Będąc we Lwowie miałem sposobność rozpatrzyć się bezstronnie w nieporozumieniach między współpracownikami Dziennika Literackiego. Jak wiesz, wyjechałem z uprzedzeniem ~~xxx~~ przeciw jego współpracowni,

ków. Otóż nie znalazłem w nich winy; ma
ona źródło w ciągłej podejrzliwości, a łatwo uspra-
wiedliwiającej się ~~wszystko~~ naszego
ojca Jana, który wymarza sobie często
chwilowe swoje sympatje albo antipa-
tje, i według nich obraca koło swo-
ich redaktorskich stosunków. Domowe
jego turbacje, na których ogień trafi-
łem, niepozwoliły mi rozgadać się o tem
z nim obszernie. Wiem o tem, że taka
pogadanka nie da się załatwić w listach;
więc odwlekam ją aż do widzenia się
osobistego. Powiedz mu jednak, że niech
nie widzi we mnie konspiratora wzglę-
dem siebie, ale zawsze najszczerszego
przyjaciela.

Odebrałem dziś list od Miecia datowa-
ny jeszcze z Ostendy, w którym donosi
mi, iż mu kąpiele służą, że opuszcza-
jąc Ostendę zabawi jeszcze kilka tygo-
dni w Belgii i dopiero do <u>Krakowa</u>
wróci; a to miejsce dla niego ma-
gnesowe, więc zapewne i tam dłuższy
czas zabawi.

Jeżeli już odebrałeś mojego Klaczkę,
w którym rozkochany jestem jak arab-
ski ogier, to odeślij mi.

Załączając wyrazy najszczerszego uszanowania dla Twoich rodziców, ściskam Cię najserdeczniej

Rodzeństwo Twoje pozdrawiam.

Ujejski

Medyka 26. Października 847.

P.S. Jak zapewne wiesz Kochany mój Pan Platon opuścić mię musi — szukaj tam kogo, coby mógł mi jego zastąpić — a znając jego czynność, żem się zepsuł i mam gust wymagający. Głównie szukaj serca i charakteru — za takie bogactwa płacić mogę po ludzku: 200 zł rocznie i wszelkie wygody.

Dołączam wyjątek z listu Turowskiego pisanego do mnie, w którym prośba do Szmita. Bądź łaskaw zakomunikować ją Szmitowi.

odp. 4/11

34

Lwów 25 listopada
1878.

Kochany Ludwiku,

Chory jestem, na drugi dzień po przybyciu do Lwowa położyłem się — dziś dwa tygodnie jak położyłem się do łóżka.
Dwudziestokilkoletniej przyjaźni nie łatwo się wykorzenia — nie starałem się nawet o to.
W każdem nieporozumieniu przyjaciół wina jest wspólna. Weź jej część na siebie, ja wezmę drugą.
W polityce budzi się nieufność i podejrzenia — tak było zawsze. Poddałeś się podejrzeniu, nie z twego serca pochodzącemu — jestem tego pewny. Powie-

widziałeś sam: „Tak zgłoszono, tako tłumaczono twoje słowa". Kto tłumaczył? Wspólni nasi nieprzyjaciele. Już sam zmysł polityczny powinien był Ci ostrzedz, że w tym był cel rozbicia nas. We Lwowie nikt moich słów tak nie tłumaczył. Z jasnem do Ciebie przyszedłem czołem — a ty już mnie osądziłeś i zawyrokowałeś. Nie chciałeś nawet mówić o tej sprawie — a po długiem mojem tłumaczeniu i zapewnieniach, nie cofnąłeś swego przekonania. Temu właściwie rozżaliłeś mnie — w tem mogłem słusznie upatrywać brak prawdziwej przyjaźni dla mnie.

35

Przypominaj, że była chwila nie-
dawna, kiedy wszyscy odwrócili
się od Ciebie +) ja jeden stałem
przy Tobie wierny. Sam to
mi powiedziałeś.

Nie mogę dłużej pisać — zmę-
czyłem się.

Ściskam Cię dawnym uściskiem

Klejej [?]

P.S. Książki odebrałem — miałem
zamiar odesłać Ci mój mały
dług. Wiem, żeby Ci to w tej
chwili przykrem było — więc
odkładam na później.

(Józefa [illegible] Zawiszyna [?]
z Bodziszewskich [?])

nie cho [?]

nie to.

36

Lwów 12 marca 1881
Plac bernardyński 13.

Kochany Ludwiku,

Z podziękowaniem odsyłam Złr. 80, które zostałem Ci winien z rachunku. Jak Ci zapewne wiadomo odstąpiłem moją dzierżawę, a po uregulowaniu moich interesów zdobyłem na resztę lat mego życia zupełny spokój od trosk powszednich. Mogę więc z całą swobodą oczekiwać śmierci i przygotowywać się do niej — bo na świecie, kiedy opuściła mnie nadzieja służenia Polsce, nie mam już nic do roboty. Podczas bachanalii wrześniowych byłem na wyspie Norderney i kąpałem się w morzu — teraz siedzę zamknięty w moich dwóch pokojach jak w etruskim grobowcu, bo w tem schronieniu mam wszystko co mi miłe i potrzebne: bibliotekę, fortepian i całe moje bric-à-brac,

Jeżdżę także do moich dzieci i przyzwyczajam się do roli dobrego dziadka. Zdrowie moje znacznie lepsze ale dopiero po Nordeney. Smutek ten sam.

Rozpisałem się o sobie aby mieć prawo zapytać i dowiedzieć się o wszystkiem co Was tyczy. Jak zdrowie Twojej Pani? Tobie jak się powodzi? Musisz czuć się osamotnionym po śmierci ś.p. Skrzyńskiego. Czy nie przybędziecie w tym roku do Lwowa? W takim razie nie zapomnijcie o tym, który pozostał niezmiennie

szczerym Waszym przyjacielem i sługą

Kl. Ujejski

1857 r.

Kochany Ludwiku!

Zmartwiłbyś mnie bardzo gdybyś na chwilę wątpił o mojej przyjaznej życzliwości dla Ciebie, toż przypomniej moją szczerość niech mnie wytłumaczy, jeśli w czem mogłem zgrzeszyć przeciw Tobie. Po odebraniu Twego listu rozbierałem moje sumienie i słuchałem spowiedzi mojej żony. Otóż najprzód przekonałem się że moje sumienie nie miało obowiązku bezwarunkowego milczenia bo niewiedziało o tem że ja jestem jedynym posiadaczem Twojej tajemnicy — a nawet nie uważało za tajemnicę Twoje zwierzenie się. Wkońcu nie przypominam sobie abyś mnie prosił o sekret — a zaręczam Ci że w takich razach mam pamięć dobrą i szlachetność zwyciężającą wszelkie próby. Moja zaś żona drażliwiejsza delikatniej, jam sercem kobiety, zaręczyła przedewszystkiem iż

od razu poważny obowiązek milczenia, przed
nikim najmniejszym słowem nie złamała go.
Może więc być, ale tylko może, że ja przez
nieuwagę w czem tęż wymówiłem i to je-
dynie zawiasowo, bo mam wstręt wrodzony
do nowiniarstwa. Od czasu twojej bytności
u nas, prawie z domu nie wstępuję — mało
więc gdzie wyjeżdżam — a i u siebie mało
kogo widziałem. Możliwie wyrwać się
mogłem tylko przed Romankiewiczem lub
Niezabitowskim. Przebacz mi więc jeśli
mimowolnie zgrzeszyłem, bo daję Ci słowo
uczciwego człowieka że pewności popełnione-
go grzechu w moim sumieniu nie czuję —
Ja owszem że cała wiadomość złożona
powstała z domysłów. Przecież wiedziano
najlepiej celu jazdy do Pes. — spostrzeżono
napewnie w twojej twarzy niepokój, a przy-
najmniej udaną spokojność — i już sekret
odkryty. Przypominam sobie że w dniu
odjazdu z Podlipia w przytomności Wale-
dziny nie taiłeś się że masz zmartwienia
na skutek którego czujesz potrzebę sztucznej
wesołości. — Ale jakkolwiek mnie osądzisz —
wierzaj, że masz we mnie życzliwego przy-
jaciela, co szczerze pragnąłby dopomódz Ci

do Twego szczęścia, gdyby to w jego mocy było.

My znowu kęsy przybywamy. W tym roku bardzo straciliśmy na Podlipcach – najpodobniej porzucamy tę dzierżawę. Musimy więc jeździć, szukać, szukać ~~innego~~ kąta. Przytem oboje jesteśmy chorzy – moja nieszczęśliwa nerwowa słabość coraz mocniej rozwija się we mnie – tego roku już mnie i wiosna nie wskrzesiła. Może udamy się do jakiej kąpiel. Pojmujesz więc że pomimo gorącego pragnienia widzenia się z Pawlikowskim na inną szczęśliwszą i swobodniejszą chwilę odwlekam tę wielką dla mnie przyjemność, bo chcę jak gastronom z całą swobodą ducha zasiąść do tej uczty którą on mi swoją bytnością zastawi.

O Pas. nic niewiem, niewidzieliśmy się dotąd. Sądzę że dobrze zrobisz jeśli tam pojedziesz.

Ściskam Cię Kochany Ludwiku najserdeczniej

Twój szczery przyjaciel

[illegible]

657

w liście do Lusia – pisane ze Skierniewicy (56?)

Kiedy się ze snu przebudzę nad ranem –
Podumam :– czemuż?.... czy tak jeszcze długo?
......
Lecz myśl, marzenia uniesiona strugą
Zawiśnie w końcu w wspomnieniu kochanem,
I w duszy mojej maluje wspomnienie
Jasnemi barwy Twój obraz – tak żywy!
I tyś znów przy mnie – i jam znów szczęśliwy,
Bo Twoje rysy są mi talizmanem
By zbudzić szczęście – przytłumić cierpienie...

~~wierny~~ przyjaciel Michał

List NN

do Ludwika

1858

(1)

AP 138 k. 41

Kochany Ludwiku! Chciałbym jeszcze a dziś
byśmy się z Tobą widzieć i rozmówić
w ważnym interesie. Jeśli możesz
~~przyjdź~~ i Taszkowce wiedzą, przyjdź zaraz.

[illegible]

(W ostatnich dniach czerwca 858.)

Panu

Ludwikowi Wolskiemu

na Piekarskiej ulicy

Maria Józefa z Boduszyńskich
Ławrynowa 2.v. Wolska

1870 - 1875
i b.d.

(4)

k. 42-51

AP 138

22.5.1875

Paryż d. 22 Maja 1875 r. (2) B

Moja droga Józieczko! Poczciwą jesteś i choć z daleka gdyż inaczej nie można ściskam Cię serdecznie za to że nie rachujesz się ze mną na listy. Gdybyś Ty mogła przypatrzyć się życiu naszemu, tej ustawicznej krzątaninie i wiecznemu brakowi czasu przypisałabyś moje lenistwo do pióra i raz na zawsze przestałabyś wątpić że ze zmianą [illegible] w życiu mojem [illegible] [illegible]. Wiesz moja droga [illegible] nie jest i [illegible] [illegible] nigdy nie będzie, jak i zawsze mimo w tamtych dniach tak i co do jednej takiej samej jestem dziś, zmieniło się wiele około mnie i we mnie może ale serce zostało z całem swojem bogactwem i ubóstwem — dziś jak dawniej. List mój może zastanie Cię w łóżku, niechajże będzie Ci wysłańcem kochającej duszy, niech pierwszy powita Twoją najmłodszą z pod serca córeczkę, i dla niej niech będzie zwiastunem pogody i wesela. Nie mam ja żadnych smutnych przeczuć i Twoich nie podzielam wcale co do przebiegu Twojej choroby. Bóg dobry, pozwolił Ci szczęśliwie wydać na świat starszych chłopaczków, podobnie i teraz będzie — przyszłość niech dla Ciebie droga moja nie będzie widmem jakiemś wiecznie straszącym Cię; zaufaj że jeżeli Bóg daje dzieci, nie opuszcza ich i otacza opieką potężniejszą niż ta jaką najbardziej się troszczący o to dać by mogli rodzice. W przysłowiach nieskończenie nazwanych mądrością narodów jest powiedzenie rodziny uważane błogosławieństwem Bożem — przyjmij je więc, bez trwogi, i wierząc że kogo Bóg stworzy tego nie umorzy a będzie co bądź, dziecię własne to skarb dla matki, to jasny promień po światłem którego wzrok jej aż w niebo się unosi. Chciałabym Wam dużo, bardzo dużo napisać, bo wiem że Obie z Mamą list ten czytać będziecie, i jego przeczytanie pomimo nieczytelnego pisma odgadniecie sercem czego oczami nie zdołacie. Biedna moja Matczyzko skarży się żem się popsuła bo ostatni mój list krótszym był jak poprzednie, chcę się poprawić i pogawędzić z Wami obszernie o wszystkiem co Was interesować może jako odnoszące się do Waszej Zośki — Maryi. Przedewszystkiem więc o zdrowiu. Dzięki Bogu dopisuje ono nam wcale dobrze, Ludwik ~~[illegible]~~ dobrze wygląda, nawet troszeczkę (: nie uroku :) przytłuściał co mnie niewymownie cieszy, Marasia zdrowa zupełnie rośnie ogromnie i równocześnie tyje, widocznie powietrze paryskie jej służy, nigdy na wsi nie wyglądała zdrowiej i czerstwiej — co do mnie chociaż wyglądam nie mogę się pochwalić bo chudszą jestem niż kiedykolwiek (: z wyjątkiem oczywiście ~~choro~~ czasu choroby :) chociaż wszystkie moje niezręczności znacznie raz z powodu schudnięcia, pod od ognia z którym tak często jestem w styczności, zdrową jestem i proszę tylko Boga aby takiem przynajmniej zdrowiem obdarzał mnie nadal. Użyłam słowa „przynajmniej" bo o zupełnem zdrowiu, o takiem jakiem i inni ludzie się cieszą, nawet nie marzę — wiem że są szczerby których ani czas ani szczęśliwsze warunki życia naprawić nie mogą

Listy Wasze [illegible] wyjątkowo [illegible] marnowania, i papieru [illegible], nie [illegible]

4 o niepodobieństwach przeto nie myśl, bo będzie się nie umiem. Przed dwoma tygodniami, byłam słaba i całe dwa dni leżałam w łóżku, ledwie się wymodliłam od doktora którego koniecznie chciał mi sprowadzić Ludwik — à propos doktora, wiesz kogo? Oto [illegible] tu na emigracji będącego D^ra^ Löwenhardta który ożenił się ze sławną twojego czasu Henryką Pustowojtówną. Znający to małżeństwo zapewniają że jest szczęśliwe, a dawna kawalerzystka najpoważniejszą jest żoną i matką. Odważnego tego doktora nie poznałam (i bo jeszcze odwagi nikt mu nie zaprzeczy :) i jakoś bez medyka i medykamentów podniosłam się aby jak przedtem krzątać się i zajmować sprawami codziennego życia. Cieszę się, bo rozpacz prawdziwa ogarnia mnie ilekroć jestem chora i muszę się poddać, na myśl dłuższej choroby dreszcz mnie przechodzi, biedny mój Staruszek wówczas dopiero prawdziwie jest biedny — cała maszyna gospodarska staje, a tu nikogo, żywej duszy któraby w ruch wprowadzić ją mogła — wydatki się ogromnie zwiększają, a pomimo to nic w czasie zrobione, nieład, rozgardjasz, aż strach. Poczciwy mój Ludwiczek ani chwili swobodnej w takim razie nie ma do pracy, za to zawinąwszy rękawy aby się nie zasmolić węglem, pali w kuchence, robi sam herbatę, myje talerzyki i t.p. cudownie radzi sobie biedaczysko jak nie każdy z panów by potrafił. W obec tego nie dziwcie się pewnie że zdrowie uważam za skarb i modlę się o nie gorąco. Tam gdzie jest się kim wyręczyć, gdzie można z łóżka dysponować, tam jeszcze choroba jest rzeczą smutną, cóż dopiero gdzie się jest głową i ręką w jednej osobie. U nas lato w całem słowa znaczeniu, wiosny nie było takiej jak to u nas ~~b...~~ w kraju bywa prawie dnie gorące, wegetacja nadzwyczaj szybka, kwiaty jakby czarodziejskim sposobem wykwitają jedne co dzień i inne, a podobno ma to być dopiero wiosna, lato prawdziwe, upalne, jak mówią Paryżanie rozpoczyna się z początkiem Lipca i trwa przez dwa miesiące — cóż to będzie, kiedy już takie gorąco. Dobrodziejstwem dla Paryża jest Sekwana, nie wyobrażacie sobie jak dzięki wielkiej rzece, takie olbrzymie miasto jak Paryż jest porządne, jakie powietrze w niem czyste; że znanych mi miast żadne ani umywa się pod tym względem do Paryża; prawda że też i dbałość jest wielka o porządek, kilka razy na dzień skrapiają ulice wodą, rynsztoki zawsze czyste bo się nikt śmieci na ulicę nie wyrzuca jak u nas

od tego są wozy które rano przejeżdżają wszystkie ulice zatrzymując się często, a wtedy na odgłos dzwonka wybiegają ze wszystkich domów z koszykami, cebrzyczkami itd. pełnemi śmiecia, wóz to wszystko zabiera i wywozi. Dzięki staraniu takie wszystkie trawniki bieżących skwerów liściastych zielenią się cudownie bo nie brak i im ożywczej rosy, dostarczanej przez tę dobroczynną rękę.
Mówią tu, dzienniki szeroko piszą o możliwości nowej wojny, na czas jakiś interwencye innych mocarstw zażegnały obawy, ale za lada przyczyną (a o cóż łatwiej jak o wynalezienie na ostatnim dziury jeśli ktoś na to się uweźmie) wybuchnąć ona może bardziej niż kiedykolwiek groźna dla Francyi ledwo oddychającej po świeżych klęskach - którykolwiek to nie zajmuje mnie bardzo, wspominam o tem pobieżnie, lecz szczerze mówiąc daleką jestem od wszelkiej obawy. Wczoraj 21 b. m. byliśmy cały dzień za domem. W dniu tym odbywa się rok rocznie uroczystość emigracyjna w Montmorency o parę mil odległego od Paryża. Na cmentarzu tamecznym spoczywa wielu polaków zmarłych na wygnaniu, między innymi Jenerał Kniaziewicz, Niemcewicz, Mickiewicz i mnóstwo innych. Otóż w dniu 21 Maja, garstka pozostałej emigracyi spieszy koleją żelazną do Montmorency na nabożeństwo żałobne w tamecznym kościele podczas którego za dawnych czasów bywały kazania mimo przez księży francuskich sprzyjających Polsce, mowy na cmentarzu itp.
Od wojny ostatniej zmieniły się stosunki Francya utraciła swój wpływ przeważny i pierwszorzędne stanowisko, więc i co sympatyach swoich musi być oględniejszą - trzeba pięknie oczka robić do Moskwy i uważać by się nie narazić. Sytuacya Francyi odbiła się i zaciężyła nad biednemi wygnańcami sprzyjającymi zawsze Polski - odebrano emigracyi wsparcie dawane pierwej przez rząd, a sympatye (chociaż nic nie kosztują) zamknięto pod dobry zamek aby [illegible] nie kłuć w oczy potężnej Rossyi. Wczorajsza uroczystość na której byliśmy w towarzystwie pana Zygata z żoną i Maruszkiewiczów miała charakter pogrzebu, ciężko robiło się na sercu, na widok tej przerzedzonej nielicznej garstki tułaczów, osiwiałych, znękanych - zgrzybiałych! Ja sama namówiłam Ludwika abyśmy pojechali i pomimo odniesionego wrażenia nie żałuję naszej bytności. Dzień był piękny, okolica i samo miasteczko Montmorency

6 malowniczo, a nie można także za nic liczyć przyjemności słyszenia w około siebie ojczystej mowy. Nie wielkie grono odbywające tę pielgrzymkę z samych składało się Polaków — widziałam siedemdziesięcioletniego Bogdana Zaleskiego, z długą po pas białą brodą, kilku weteranów jeszcze z 831 roku, Mickiewicza syna z rodziną, Gałęzowskiego doktora, dyrektora szkoły polskiej na Batignollach i t.p. Z tym ostatnim poznał się Ludwik jeszcze we Lwowie za jego tamże bytności, ta chciałabym aby się ta znajomość odnowiła i nie daje spokoju Staruszkowi mojemu przypominając zawiązanie serdecznych stosunków w kole emigracji. Wyjechawszy rano przed 11ą wróciliśmy po 7ej pod wieczór, dzień wczorajszy kosztował nas przeszło 20 fr. pomimo iż żadnych nie pozwoliliśmy sobie zbytków, podróż trzech osób koleją, obiad poza domem oto wszystko. Mniej kosztowną była w pierwsze Święto zielonych świątek przejażdżka nasza do lasku Vincennes, gdzie także jedzie się koleją żelazną, ale znacznie bliżej — tam w pogodny dzień, w święto wybiega znaczna część ludności paryskiej złożona tej która wciąga tydzień najcięższą pracą, z chciwością łaknie świeżego powietrza i natury. Malowniczy widok przedstawia rojący się las Vincenski w takie dnie; mnóstwo rodzin z dziećmi, zabrawszy obiad w koszykach, rozsiada się na trawniku pod drzewami, swoboda najzupełniejsza, każdy bawi się jak chce i jak mu najwygodniej, dzieci i młodzież do gry rozmaite, starsi rozmowę lub w karty, kobiety bez kapeluszów, mężczyźni zrzuciwszy surduty lub bluzy ouvrierskie leżą lub siedzą na trawniku, a wszyscy pełną piersią wciągają powietrze świeże i zapach lasu. Przyjemnie spędzilibyśmy byli ten dzień, gdyby nie smutne moje usposobienie które i Ludwiczka zamroczyło, nie mogłam otrząść się wśród ogólnej wesołości i gwaru, z pewnej jakiejś tęsknoty, myśl o dalekich, kto wie kiedy i czy... opanowała mnie tak że pomimo usiłowań byłam jak wierzba płacząca których tam jest dużo. Dla Marysi była to prawdziwa przyjemność zdjąwszy kapelusz i trzewiczki biegała po łące zrywając kwiatki z całą swobodą jak w Perepelnikach. Lasek Vincenski przyjemniejszy

2/ jest od Boulońskiego dla nas i tej przyczyny że gdy 71 144
w pierwszym zgromadza się ludzie prawy dla swej
przejażdżki i zabawy, w drugim daje sobie rende-
vous, świat modny, elegancki, próżniaczy, który
w paradnych ekwipażach wiezie tam swoje
nudy i przesyt wszystkiem. Warto być w Bou-
lońskim raz lub dwa aby mieć wyobrażenie o
zbytku i przepychu, bez porównania milej i zdrowiej
dzień spędzić na murawie pod drzewami lasu
Vincennes zabrawszy tam w koszyczku ka-
wałek mięsa, trochę bułek aby nie przepłacać
w restauracji obiadu. Jak widzisz Bóźko ko-
chana gusta moje pozostały jednakiemi - mi-
mo świetności, całą duszą jestem demokratką
i przylgnęłam sercem chętniej do ludzi prostych
niż do wykwintnego świata od którego więcej
pomimo błyszczącej powierzchowności chłód jak
od grobów pobielonych. Już się domyślacie moje drogie
czemu ja zawdzięczam tę przyjemność że mogę dzisiej
pogawędzić z Wami i wystarcza mi na to czasu, oto
nowemu reżimowi życia jaki wprowadziłam dla
nas, do desperacji przywiedziona tem że nigdy
nie znaleźć nie mogłam chwili wolnej.
Od jakiegoś już czasu, prawie odkąd nastały dnie
ciepłe, wstaję o 5ej rano, budzę Marysię, każę
jej się ubierać, na co dużo potrzebuje czasu,
myję się, czeszę, ubieram i przed 6ą budzę mojego
Staruszka który w lot umie się ubrać, wtedy
zbieramy się i bez wykwintnej tualety, przed
śniadaniem wychodzimy na przechadzkę
do jardin des plantes. O tej porze ogromny
ten ogród jest najprzyjemniejszym, powietrze
świeże, czyste, pełne woni kwiatów, niema
prawie nikogo z całą więc swobodą przepę-
dzamy w ten sposób półtory godziny czasu
nas świeżem powietrzem, i z lepszym apety-
tem wracamy około 8ej (kiedy Paryżanie
ledwo oczy otwierają ze snu.) do domu, gdzie
czem prędzej rozpalam ogień do kawy. Dzię-
ki temu nierównie więcej mamy obydwoje
czasu, bo już po obiedzie jestem wolna od
konieczności wyjścia na przechadzkę, od-
rywszy się z obiadem mogę spokojnie wziąć
do ręki albo robotę, albo książkę, lub jak
dziś gawędzić sobie z Wami. Ludwik także zysku-
je na tem, bo zaraz po śniadaniu to jest po 9ej
najswobodniej zasiąść może do pracy, a ta

8 przechadzka odświeża bardzo i zdrowszą jest od poobiedniej.
Za to wcześniej chodzimy spać, o 10½ gdy już dobrze
ziewam a o Staruszku nie ma co i mówić, bo
on na gałęzi by zasnął. Za dwa dni 4 miesiące od
naszego przyjazdu do Paryża a dotąd wyjątkowo pro-
wadzimy tryb życia zupełnie polski, nic wspólnego
nie mający ze zwyczajami miejscowemi. Tu pospo-
licie kładą się spać bardzo późno, do czego zmusza
ich zwyczaj, obiadowania o 6½ wieczór, jakże
podobno podziwię się nie strawi wczy obiadu,
wstają za to późno. My za to jesteśmy wyjątkiem
może jedynym, upieramy się bowiem zachować
na obczyźnie gorliwie rodowite zwyczaje, i dobrze
nam z tem bardzo. Śmiać się będziesz ze mnie
Zośko kiedy Ci powiem że tak przywykłam
do służenia sobie samej i obchodzenia się bez
służącej płatnej że po prostu dziwnem mi się
wydaje że uważają u nas za nieodzowne
mieć płatnych ludzi około siebie; nieraz mówię
Ludwikowi że gdybyśmy mieli na to i mogli
trzymać złotą sługę, byłabym w kłopocie
czem ją zająć przez cały dzień aby nie próżno-
wała — tak mi się to wydaje teraz prostem
i naturalnem samej łóżka ścielić, samej
palić i gotować, kartofle strugać i myć
naczynie, że kto wie czy gdyby kiedy zmieniły
się stosunki potrafiłabym na nowo być panią
do wydawania dyspozycyi innym. W każdym
razie ta zmiana zaszła we mnie, co do zapatry-
wania się na kwestyę starczenia samej sobie
jest bezwątpienia korzystnym nabytkiem.
Gotowanie uciążliwszem będzie teraz z powodu
upałów, ale też i wprawiłam się bardziej, w
dwóch godzinach obiad mam gotowy, do które-
go nikt mi w niczem nie pomaga;
trzeba się dobrze zwijać, aby utrzymywać
ogień, przestawiać rądle i naczynia
na taki ogień jakiego potrzeba i wszystko
przygotować od kartofla aż do sałaty.
W drugie święto zielonych świątek miałam
nawet gościa na obiedzie — był u nas pan
Ozygowicz (o którego Ludwik mocno jest zazdrosny)

Poczciwy Staruch, otłoczyły jak beczka, uśmiechnięty
sobie, nazywający zawsze swoją żonę „Jejmością". —
Otóż wielka sympatya jest pomiędzy nami, i tak
się zawsze wydarza że jak Ludwik wybierze się
z Marynią na przechadzkę, a ja zostanę sama
Drugoszek przychodzi nas odwiedzić. Stąd zabawne
żarciki i udawanie zazdrości z czego śmiejemy
się szczerze wraz z Drugoszową, którą to niepokoi
tak samo jak i Ludwika. Otóż Jejmość na parę
dni wyjechała do Marsylii do siostry, a Drugoszek
został słomianym wdowcem, zaprosiliśmy
go więc na polski obiad — w inne dnie do
powrotu Jejmości gotował sobie sam, bo trzeba
wiedzieć że to stary emigrant i w szkole biedy
pomiędzy innemi nauczył się gotować.
U biednych Malinkiewiczów zawsze jeden ciężki
smutek, nie byłam tam już bardzo dawno
bo dla nich wszystkich teraz nie na czasie, od
Dygata tylko, który wieczór czas kiedy niekiedy
odwiedzi dowiadujemy się co tam słychać. Nic
przecież pomyślnego, jest to agonija prze-
wlekająca się dłużej niż myślano, ale nadziei
ani na jedną, serce się ściska na widok
tych biednych rodziców w kilku tygodniach
postarzałych o lata całe — ach, strasznie Boże
chłoszczesz, ciężko zrozumieć sądy Twoje!
Wiesz Zośko kochana że myśleć nawet nie lubię o tem
i odsuwam od siebie wszelkie refleksye, bo nastra-
jają mnie one dziwnie gorzko — w chwilach takich
opanowuje mnie gdy takie zniechęcenie i zwątpie-
nie, a życie, losy ludzkie wydają mi się jak jakaś
gra w której rządzi po prostu przypadek, wywraca
i kaleczy jednych, podczas gdy drudzy gorsi i
głupsi wygrywają na tej dziwacznej loteryi.
Myślałam sobie przecież nie napisałaś i
gdyby nie stan Twój, pewnie mając takowe
chciałabyś mieć kapelusz Paryzki — formy
są jakieś dziwaczne, opatrzyć się trzeba aby
nie raziły, najmodniejsze w tym roku kwiaty
są maki polne, wszędzie gdzie się obrócić
głowy makami ustrojone, są na różne
ceny kapelusze, ale chcąc mieć kwiaty co
lepszym gatunku, dosyć drogo trzeba zapłacić.
Mnie kapelusz kupić i wybrać Ludwik

10. Nie mogę się dziwić żebym się sama tu to nie brała
póty chodzić i upatrywać póki mi nie wyszu-
kał. Wziął ładny kapelusik z wstążką czarnego
z pięknym bukietem polnych kwiatków
czarną tyrolową wstążkę, okrągły, kosztuje
28 fr. Odkąd tu jestem zrobiłam trzy sprawunki
to jest okrywkę czarną kaszmirową na ulicę
za 43 fr. kapelusz i parasolkę za 8 fr. Suknie
mi wystarczają dawne, a chociaż nie modnie
zrobione, nic sobie z tego nie robię - teraz właśnie
odpada mi wychodzenie rano bo nie potrzebuję
się stroić a tego nie cierpię. Za nadejściem upałów
trzeba będzie pomyśleć o jakiej lekkiej sukni
ale na to dosyć jeszcze czasu. Wyobraź sobie
że tu są magazyny w których można by się
zgubić i zabłądzić, ogromny gmach na 5 pięter
od parteru aż do góry zajęty jednym magazynem
znajdziesz tam wszystko, wszystko, a na-
próżno bym się siliła opisać co tam jest
łatwiej byłoby powiedzieć czego nie ma.
Najpiękniejsze gotowe tualety, całe sale
materyi najrozmaitszych w sztukach, koron-
ki, wstążki, parasolki, szale tureckie -
okrycia koronkowe, bielizna stołowa
i do ubrania, kwiaty, kapelusze, okrycia
meble wykwintne słowem wszystko. W
jednym z takich Magazynów noszącym
nazwę „au bon marché" kupiłam dla ciebie
i Maruni okrywki kaszmirowe, oraz
parasolki - ani mniej, ani więcej tylko dwa
tysiące ludzi zajętych jest w tym magazynie.
a to jeden tylko, takich zaś jest mnóstwo
w Paryżu. Będę tu jakiś czas tak się łatwo
opatrzę że cały przepych nie wywiera wrażenia
silnego, ja przynajmniej patrzę tu tak obojętnie
na to wszystko, tak najmniejszej nie uczuwam
pokusy do kupienia czegoś z tych pięknych
rzeczy, jak by ich nie było wcale - może to
wypływa z usposobienia mojego, może z tej
szarości przedwczesnej, ach, bo szarą jest tam cier-
pienie, szarą jak świat. A może doznaje
tego każdy po dłuższym tu pobycie. Więcej cenię
nad wszystkie rozrywki i przyjemności paryskie

3/ uśmiecha mi się nadzieja spędzenia 2ch lub trzech ty- 11 46
godni nad morzem. W sierpniu jeśli Bóg pozwoli
zdrowia, w czasie najwiekszych upałów, mamy
zamiar wyjechać na parę tygodni gdzieś nad
morze, aby się kąpać i orzeźwić trochę nawet.
Oczywiście nie wybieramy się ani do Boulogne
ani do Dieppe ~~[illegible]~~ bo tam jak zwykle we
zakładach kąpielowych ogromnie drogo, i ludno
Francya przecież posiada ogromne wybrzeża i
w jakiemś małem miasteczku nadmorskiem
w jakiejś nawet wiosce znajdziemy to o co
nam głównie chodzi, morze, powietrze i spokój
po wszystkim gwarze. Pytasz mnie Kochana Józiu
o nabożeństwa majowe we Francyi, a właśnie w
tym przedmiocie najmniej oświecić cię nie mogę, bo
najwyżej rzadko bywam w kościele, a że słyszę
tylko od bardzo gorliwej katoliczki mojej femme de
ménage wiem że bywają nabożeństwa majowe
Szczerze się przyznam że nie robią na mnie korzyst-
nego wrażenia wszystkie te pompy religijne z
jakiemi tu odbywa się nabożeństwo, mimo-
woli wydaje mi się że jestem w teatrze, chętnie
posiedziałabym na cichej Mszy rannej, ale na to
nie mam nigdy czasu. Bóg jest wszędzie
i nie tylko tych słyszy którzy w kościele się
modlą ale i innych. Od miesiąca już mamy
tu wszystkie tak zwane nowalje, niektóre nawet
taniej można dostać niż w kraju, np. kalafiory
aż mi się przejadły, jest ich tu mnóstwo
za 20 centimów, to jest 8 centów naszych kupo-
waliśmy po dwie wielkie róże, dla nas trojga
za wiele na jeden obiad. Kartofle młode
jadamy także często, te już droższe bo sprzedają
je na funty po 25 centimów. Groszek zielony
młoda marchew, poziomki, truskawki i trześnie
są także ale jak dla nas za drogie. Dziś pierwszy
raz pozwoliłam sobie kupić ~~dla nas~~ na deser
1/4 kl. poziomek, odrobinka taka kosztowała
35 cent.! W przeszłym roku pół miski całe
jadało się w Perepelnickach. Pomimo upałów
trzeba się będzie wyrzec nadziei jedzenia lodów
bo te ogromnie drogie w Paryżu, tyle co trzecia
część porcji u nas, zwykłych śmietankowych
kosztuje 1 fr. Ja też staram się mieć inne

12/ tanis ze chłodniki; tym celem biorę więcej mleka, zostawiam
je na kwaśne, i z ochotą jadamy na podwieczorek
w Paryżu, mleko kwaśne z żytnym chlebem;
Rozgadałam się, i litości nie mam nad Waszemi
oczami, ale wiem z doświadczenia z jaką radością
odbiera się list obszerny od dalekich a nie obojętnych
to też pochlebiam sobie że i ten [illegible]
dzi przyjęcie. Materyałko moje biedne [illegible]
dobrze byś zrobiła wyjeżdżając bodaj na tydzień
do Rożnowa, oderwała byś się trochę i odżyła
a zarazem wypoczęła od deptaniny po
domu, dziś piszę do Was obu razem, czy także
razem i razem wspomnijcie o tej która
z daleka wyciąga ręce do Was i pełnem
sercem mówi że Was kocha, że tęskni do Was!
Do Mamy napiszę niebawem osobno, na
teraz podzielcie się ~~tym~~ ~~listem~~ gawędą, pisaną
z myślą u Was bardziej niż też gorzej i mów
wieście dla tego nie zdołam jasno sformułować
uczuć starych które mnie [illegible]
Mój Boże. mój Boże. czyż nikt się nie zlituje
i nie pozwoli słówka wieści o dzieciach moich!
Ileż razy na widok biednej jakiejś wyrobnicy
idącej z dzieckiem swojem, szarpie mi serce
ból niewypowiedziany, i łzy dławią — zazdroszczę
najbiedniejszej, najcięższej pracującej kobiecie
tego szczęścia że może tulić do piersi własne
dziecko. Ale cicho, niech nie dotykam tej
struny, zanadto ona drży boleśnie, a rozkrwa-
wianu serca czyż nic powróci dziś?!
Jeśli sama nie będziesz mogła napisać
niechże wyręczy Cię moja Mama i doniesie
o Twojej słabości a zarazem o twojem
zdrowiu — ja oczekiwam pisma twego
wkrótce — Ściskam Was z całej duszy
bądźcie mi zdrowi i kochajcie oddaloną
Wszystkich twoich ucałuj odemnie Maryji
serdecznie. Munkowi przypomnij czasem
te czasy co papierosy z nim robiła.
Od nieobecnego w tej chwili Ludwika przesyłam
dla Ciebie i Mamy nadesłane ucałowania, przyjmie
uściski dla panów i chłopaczków.

29.5.1875

Paryż d. 29 Maja 1875 r. (3) 13 47

Moja droga Józieczko! Dziękuję Ci serdecznie że nie zachwiałaś się ze mną na listy; wiesz mi że nic innego nie wstrzymuje mnie od natychmiastowej odpowiedzi na każdy odezwę twoją jak tylko brak czasu a powtóre obawa aby zbyt częste listy nie stanowiły znacznej rubryki w naszych wydatkach. Widzisz, jakeś się to zrobił ze mnie skąpiec! Dzięki Bogu zdrowi jesteśmy i jak dotąd (a skoro dotąd to już zapewne i nie ma obawy!) ~~nie~~ przechorowaliśmy nawet Paryża, mówiono nam że prawie wszyscy świeżo przybywający tu muszą pochorować zmianę klimatu – z nami jakoś szczęśliwie się stało i widocznie aklimatowaliśmy się łatwo. Co z Tobą słychać Kochana Józiko? Może do tej chwili przybył mi już trzeci wnuk, lub pierwsza wnuczka? Nie mam żadnych przeczuć i Twoich nie podzielam. da Bóg przyjdzie to szczęśliwie i powrócisz z Krymu zdrowo – pamiętaj tylko nie martwić się i nie rozpaczać nad powiększeniem rodziny; moje przekonanie jest że niepotrzebni się nie rodzą, a jeżeli Bóg daje dzieci to ma o nich staranie, wszystkie przeto troski rodziców o przyszłość tych dzieci, są dobrowolnie zadawanemi sobie torturami; nic nie odwrócą, niczemu nie przeszkodzą, przed niczem nie ustrzegą, a tylko odbierają matce to szczęście z jakiem tulić od pierwszej mogłaby dziecię mając pogodną wiarę w jego dobrą przyszłość. Otrząśnij się przeto ze smutku w którym zanadto się Józieczko moja pokochała, pomyśl co by mogły powiedzieć inne kobiety np. taka Julka Cholewicz walczyła mężnie z niedostatkiem przy licznej gromadce drobnej dziatwy! Bądź co bądź szczęśliwszą jesteś od tysięcy innych, niewolno Ci skarżyć się, choćby z tego jednego względu że jesteś matką i masz, możesz widzieć swoje dzieci!

Do Mamy napiszę w pierwszych dniach przyszłego miesiąca, tym czasem podziel się z Nią listem moim i powiedz że serdecznie jej dziękuję za spieszne przesłanie wiadomości o dzieciach, dzień w którym otrzymałam te wiadomości był dla mnie uroczystym dniem, świat, ludzie, życie samo wydały mi się piękniejszemi. Poczciwy mój, najlepszy Ludwik

napisał do znajomego sobie pana Lecha w Cieszynie
prosząc aby z należytą ostrożnością postarał się od czasu
do czasu widzieć Józia i napisać jak się biedny mój
chłopiec ma, może więc tę drogą będę miewała o zdarzeniach
~~ważniejszych do czasu~~ wszelkich wiadomość, co do Guty, nie pozostaje
mi jak tylko modlić się aby Bóg, najpotężniejsza ta
opieka, czuwał nad nim i strzegł od zmarnowania
to co dobrem jest w jego główce i serduszku. Czy dano
mi będzie i kiedy zobaczyć ich, i jakimi zobaczyć, to
tajemnica przyszłości; gdybym mogła nawet
nie chciałabym jej przeniknąć, bo za zasłoną
okrywającą jutro więcej może bólu niż ~~tego~~ co ~~które~~
przeszłam, no, co dręczyć się dziś, czyż nie mam
żyć dla kogo? Czy za oddanie całej duszy i serca
nie wzięłam w zamian innego stokroć szlachetniejszego
i lepszego serca, czystej i głębokiej duszy! Dziś, zdawało
mi się że już chyba więcej nie mogę kochać Ludwika,
a przecież rzecz dziwna (-zatem by nie pojął -) im dłużej
z nim jestem, tem bardziej, tem lepiej go kocham, bo
też takich ludzi pewnie nie wiele na świecie.
Uśmiechniesz się może czytając ten ustęp; tem lepiej,
chciałabym Cię widzieć uśmiechniętą, i pozwalam
śmiać się do woli z mojego na starość rozkochania.
Nie brakło by mi materyi do obszernego listu, gdy-
bym chciała długą i rozwlekłą prowadzić Wam
gawędę, ale na dziś dam pokój bo kto wie czy
list mój nie zastanie Cię w łóżku, niesposobną
do odczytywania bazgroł. Powiem Ci tylko że dzięki
wczesnemu wstawaniu (-ja o 6, a śpioszek mój
nie wiele później wstajemy -) więcej mam czasu i
częściej nawet wybiegam się na przechadzkę. W
tym miesiącu byliśmy na dorocznym nabożeństwie
za zmarłych na emigracyi polaków w Montmo-
rency o pare mil z tąd od tem miasteczku, ślicznie
położonem, pojechaliśmy koleją żelazną, zeszedł nam
cały dzień dość przyjemnie, pomimo że nie bez smut-
nych refleksyi; ale taka to już mieszanina to
nasze życie! niema światła bez cienia. W zielo-
ne świątki byliśmy w lasku Vincennes, bardzo
miły to spacer, także koleją się jedzie - powietrze
wiejskie, swoboda zupełna, każdy bawi się jak
chce. Wybierzemy się tam jeszcze, tylko na inny
raz weźmiemy w koszyk obiad bo restauracye
drożo kosztuje. W Paryżu lato, ciepło, nawet gorące
bywały, wszystkie nowalye już mamy, owoce

zaczynają się potrochu (: przezadwcześnie jabłka są jeszcze w doskonałym stanie :) jako to: poziomki truskawki, czereśnie, młode kartofle, szparagi i kalafiory jadamy od dawna - te ostatnie tą nadzwyczajnie tanie, nigdy w kraju po tej cenie nie bywają. Szparagi za to gorsze, powyrastałe bo tu inaczej je przyrządzają do jedzenia jak u nas, niedbają przeto o ich słodycz. Wyobraź sobie szparagi ugotowane i podane na zimno bez masła, do nich oliwa, pieprz i ocet.

Kąpiele zimne w Sekwanie już otwarte, tam jednak nie ciągnie mnie bardzo. Mamy projekt który bardzo mi się uśmiecha ponętnie: wyjechać na parę tygodni do morza (: pamiętasz jak marzyłam zawsze o morzu i jak mój drogi Ojczysko słysząc moje zachwyty żartował sobie wołając na służbę: „każ zaprzęgać bo panna Józefa jedzie do morza" a ten w prostocie ducha pytał się komu każą zaprzęgać i które konie :) Otóż teraz nie końmi, ale koleją wybieramy się naprawdę do morza w końcu lipca, lub początkach sierpnia. Zdaje mi się że dla nas obojga nerwowych par excellence, wybornemi będą kąpiele w Oceanie - a ciekawa także jestem czy ów morze w całym jego majestacie zdaaa się wywołać we mnie zachwyt, we mnie która od tak dawna, bardzo dawna niczem się nie zachwycałam, niczem olśniona nie byłam.

Wiesz że zanim napisałaś jeszcze o kapeluszach mówiłam do Ludwika że gdyby nie powaga Twojej figury warto by kupić i posłać Ci prawdziwy paryski kapelusik. Jeśli zechcesz później mogę Ci zrobić ten sprawunek, są dosyć ładne oryginalne, z mnóstwem niezaprzeczenie ślicznych kwiatów (: moda tego lata kwiaty polne, głów- nie maki :) ale dosyć drogie - dla mnie kupił mój Mężuś i sam wybrał za 28 fr. ładny kapelusik. Już to w ogóle ubranie w Paryżu jest drogie tak kobiece jak męskie - wielkie szczęście że jamnie traktują z góry, jak wielką panią, nie sobie i niej nie robię, a Ludwikowi stanowczo się jak kot- wiek po tem ubrana to zawsze łatwo poznać

że to Rubens w drewnianych ramach! Śmiejemy się oboje z tego napuszonego porównania, i kiedy w jakąś starą ubiorę się sukienkę nazywa mnie Ludwik swoim „Rubensem". Mateczko moja będzie namawiaj aby wyjechała do Rożnowa-skich na tydzień, niech się trochę rozerwie i odpocznie od gotowania które w lecie do najprzyjemniejszych zajęć wcale nie należy. Zresztą sama wkrótce do Niej napiszę, tymczasem ręce Jej całuję serdecznie dziękuję za każdy list, pismo Mamy czytam doskonale choć nie wyraźne, tylko że i Wy moje gryzmoły odczytacie bonne volonté aidant.
Ludwika nie ma w tej chwili od niego więc prze-syłam dla Was co tonu należy. Marusia przysyła uściśnienia, ukłony i ucałowania rączek, zdrowa jest dziewczyna, dobrze wygląda i rośnie jak na drożdżach. Muszę kończyć, choć nie straciłam ochotę dłużej pisać, aby próżnego papieru nie posyłać - ale słyszę bije, tą godzinę 1½ a ja jeszcze ognia na obiad nie rozpaliłam na wpół do 3ej Ludwik wróci i obiad ma być gotowy, z tych przeto gospodarsko-kuchennych przyczyn muszę ograniczyć się na przesłaniu Ci droga moja Józieczko serdecznych życzeń szczęśliwego powrotu z Krymu, w towarzystwie dzielnego jak Tadzio chłopczyka (: nie mówię dla czego, ale nie zmieniłabym szczerze życzyć dziew-czynki, może dla tego że lepiej chłopcom na świecie:) i szczerych uściśnień od zawsze tej samej, zawsze niezmiennej

Józefy-Marji

Andrzeja, Nikodema i dzieciaki pozdrów serdecznie i ucałuj odemnie.

1870 r. Ludwik Wolski do Marji (Józefy) z Boduszyńskich Zawiszyny.

Nie wyrzucaj mi, Marjo Ty moja, że ostatniemi naszemi
rozmowami, że tym listem zamącam pogodę tych tak
krótkich dni, które teraz nam są dane. Jeśliś nie zrozu=
miała mnie dotąd, posłuchaj: – Nie będę się tłumaczył,
przypomnę Ci tylko dat kilka, a Ty mnie potem sądź,
skarć albo zreflektuj. Co zrobisz, będzie dobrem. Wszakżeś
nieraz nie nadaremno mówiłaś, żeś Ty starszą moją sio=
strzyczką i nierównie więcej odemnie żyłaś sercem, nie=
równie więcej skupiałaś się na wewnątrz... Posłuchaj więc:
Wszak pamiętasz Marysiko jedną z rozmów naszych
przed wręczeniem Ci, przed napisaniem owego pamiętni=
kowego wiersza. Mówiłem Ci wtedy, jak chcę ten wiersz
napisać, że chcę Ci w nim wskazać dzielność duszy,
zakreślić sferę sztucznego szczęścia, opisać sposób, którym
bez boleści mogłabyś przebyć chorobę nazywającą się życiem.
Było to zapewne wszystko marzenia nie dające się zreali=
zować, ale marzyć tak było szlachetniej niż potem napisać
ten rzeczywiście wręczony Ci [struck] wiersz, z którego wyglądała
miłość samoluba. Ach, wybacz, wybacz –; nie miałem pojęcia,
jakie tem obudzę potęgi, jak potężne duchy wywoła to zaklęcie,
jakie głębie tem będą wstrząśnięte!
Ileż potem razy szukałem ziół do balsamu na rany Twej
duszy, na rany po wielkiej bardzo części przezemnie sprowa=
dzone! Ileż planów urządzenia jakoś Twego życia! ile dowo=
dów w najlepszej wierze prowadzonych a przecież na wskróś
jednostronnych i sofistycznych, że cierpienia Twoje są złu=
dzeniem! Serce moje zaspokojone za młodu już w pierwszych
swoich porywach, karmiące się długo pierwotnemi i po naj=
większej części błogiemi uczuciami, dotknięte po tem
nie ponawiającemi się ustawicznie bólami ale jednym wielkim
ciosem, serce to długo nie rozumiało i dziś może jeszcze nie
całkiem rozumie tego tak wielkiego a tak poczciwego
i zbolałego serca, które mu się na zawsze oddało. Chcąc dla serca
tego wystawić schronienie, budowałem zamki na lodzie, biorąc
do nich miarę z własnego – nie serca, lecz tego embryjonu serca,
który we mnie zastałaś. Powiedziałem Ci już, że czuję całą potworność

tych usiłowań, tego konwulsyjnego szamotania, tych
lekkowo zapisywanych brulionów wprawdzie ale nieudolną
i drżącą ręką. Ale gdybyż przynajmniej ta ręka była
zawsze drżała, lecz nie; często wylewała ona na papier
słowa pełne kolosalnej miłości ziemskiej, w których
jeśli był płomień, to nie ten święty dla mego Anioła
tylko płonący i jedynie jego godny, ale ten straszny płomień,
którym umierający bramin każe wraz z swojem
ciałem spalić żywcem swoją żonę! Wszakżeż w Karlsbadzie
jeszcze jam ci pisał x:xx „błogosławionaś Ty między nie-
wiastami". I jam sądził wtedy, że cię kocham! Ach,
moja niebiańska Maryo inaczej powinno się kochać!
Nie kochać Jej dla Niej samej tylko, ale przedewszystkiem
dla tego, że miłość Jej jest źródłem szczęśliwości i dumą
temu, którego Ona ukochała, to nie znaczy prawdziwie
Ją kochać!

Dziwiłaś się nieraz Maryjko, kiedym mówił, że coraz
więcej cię kocham. Jam źle się tylko wyrażał. To serce
moje rosło, dusza rozprzestrzeniała się do pomieszczenia
takiej miłości, jaka jedynie była ciebie godną, i jam
kochał się w Tobie, teraz kocham ciebie! dla ciebie,
moja anielska!

Otóż w ślad za tem tajemne głosy Twojej duszy coraz
mi są więcej słyszalne, coraz zrozumialsze. Pomiędzy
temi głosami usłyszałem skargę płaczącą na mnie,
której miłość Twoja prędko wprawdzie kazała umilknąć,
ale to westchnienie podobne do jęku obudziło w mojej
piersi rzecz dotąd milczącą: sumienie. Najbielsza
z lilij więdnie, bo dotyka jej mój oddech. Miłość moja
cię upokarza, dotąd jej nie możesz się modlić, przez
nią cierpisz więcej i na nieznane dawniej bolesne
rany; ja sam patrzę na to bezsilny i nie wiem co począć,
a sumienie powtarza mi nieustannie własne Twoje
słowa, że gdyby nie pierwsze moje wyznanie, miłość
byłaby pozostała w Twem sercu cicha, na zewnątrz
zamarła, przynajmniej życia ci nie utrudniająca jeszcze
więcej... Zgryzota ta coraz głębsze we mnie zapuszcza
korzenie i to jest przyczyną, dla której straciłem dawną
wobec ciebie swobodę, dla której czuję się godnym nie
miłości Twojej ale nienawiści.

A nie wywodź, luba, polemiki, oskarżając sama siebie. Całe życie nie znajdziesz tego kwiatu, który Ci przed dwoma zaledwie laty u stóp wykwitnął i prosił, abyś pozwoliła mu wonieć dla Ciebie. Nie mogłaś go pominąć obojętnie, nie mogłaś skłamać sama sobie, nie mogłaś czystą zranić ukochanego w tajnikach duszy człowieka, który Ci ten kwiat ~~[illegible]~~ ofiarował. Poddałaś się uczuciu, bo było ono słońcem, było wszechwładnem. O Marjo, nie bądź niesprawiedliwą dla siebie!

Ale kończmy, bo późna już, bardzo późna godzina. Kochające mnie oczy odkryją jutro z mojej twarzy, żem nie spał. Zresztą, nie mówmy o niepowrotnej przeszłości; mnie teraźniejszość Twoja zajmuje i przyszłość Twoja. Wiem, że nie potrzebuję błagać Twego przebaczenia, bo wielka Twoja miłość już mi przebaczyła i odtrąca wszelki czasami budzący się żal, ale tu nie o mnie chodzi, tu chodzi o Ciebie. Umilkną wyrzuty mego sumienia, skoro będę mógł mniej czarno patrzeć na Twoje życie.

Żądasz ode mnie wniosków; ja ich stawiać nie mogę; od Ciebie tylko, od Ciebie samej, od własnej pracy Twojej duszy może wyjść to, o co się modlę. Marjo Ty moja, weź inicjatywę i powiedz sama, co jedynie stosunkowo będzie Ci najlżejszem, co najpewniej jeszcze nadaje się do tego, aby spokój duszy Ci zwrócić. Czyż nie mogłaby być spokojną ta dusza, która tak siebie jest świadoma i która święte tylko żywi uczucia? czyż bolesne zewnętrzne stosunki muszą mącić spokój wewnętrzny?

10/11 sierpnia.

1870

70

(Skopiowane)

b. d.

51

Moja droga Zośko! Niech Cię nie dziwi że odbierzesz list po liście zaraz, a w drugim toż samo prawie co w pierwszym, mam do tego powód ważny dla mnie, choć na pozór śmieszny. (1) List pierwszy ów drugi list wyprawiłam nie dawszy go pierwej przeczytać Ludwikowi co zawsze robię, otóż zależy mi na tem aby ani Ty ani Mama najmniejszej nie zrobiłyście wzmianki o otrzymaniu tego listu, inaczej pogniewał by mnie mój poczciwy Skowronek że pisałam coś czego nie chciałam aby on czytał. Bądź więc tak dobra i zaraz po odebraniu niniejszego poszlij te karteczkę Mamie aby się do tego zastosowała gdyby przypadkiem Mama była w tym czasie w Rożnowie, albo jej tam poszlij pocztą, albo napisz do niej aby z pisaniem do mnie wstrzymała się do twego powrotu do Bochni. Moja serdeczna, zrób o co Cię proszę!

2

NN

[1879]

(1)

k. 52-53

L. Wołż. do ?

52

Lwów – 12/1 875

Szanowny i Kochany
Panie Kolego!

Jakież wyobrażenie mieć musi o mnie Pan Kolega, żem dotąd nie odpisał na tak miły i zaszczytny list, który przed 9 miesiącami od Pana otrzymałem? Nie mógłbym się usprawiedliwić, lecz mógłbym się uniewinnić, na to jednak potrzebaby czasu i to bardzo dużo czasu, potrzebaby Panu wiedzieć, co się ze mną działo i dzieje, co mnie absorbowało i t. d. Kiedyś dowie się Pan o tem i wybaczy mi...

Materyja, której list Pański był poświęcony, jest mi wprawdzie zastarzała, nie mogę jednak pominąć, że ja mocno zgadzam się z Panem zupełnie – zupełnie. Głupota tylko, osobista urażka lub serwilistycznowie gazeciarzy i posłów mogły zamiast uznania i podziwu posypać nagany i urągania. Znając Pańską energiję, nie wątpię, że się Pan tem nie zraża i że w dobrej sprawie przy zdarzonej sposobności rozpocznie na nowo walkę, zważając troskę

więcej na formę i nie dość
przeciwnikom przez formalne
usterki broni w ręce.

Ale rozprawiam o poezji;
jakbym zapomniał, że powieść
odłożę ją na bok. Tak jest,
przestaję być adwokatem i
rzucam się w najtrudniejszych
okolicznościach w nowy zawód,
idę pod każdym względem w
całem znaczeniu słowa „na
głęboką wodę".

Nie mogę dziś pisać, co potem
i dlaczego: bo to długie dzieje,
bo musielibyśmy o tem całemi
mówić dniami, bo dziś wieczór
wyjeżdżam i oczekuje mnie
jeszcze stosy gratów do pakowania.
Na teraz niech wystarczy Panu
Koledze słów kilka, które są już
względnie w wysokim stopniu na
tę chwilę szczerości: Oto powziąłem
oddawna, od lat całych postanowienie
silne, niezłomne i mimo przeciwnych
pozorów zupełnie trzeźwe, które teraz
wykonuję: chcę spróbować, czy może
człowiek drugą w swojem życiu
mieć wiosnę! Wypełniłem wszystkie
swoje obowiązki jako człowiek i
jako adwokat, nikt się na mnie
nie może żalić, nikomu nic
nie jestem dłużnym, chcę tylko

po swojemu być szczęśliwym.
Wszak to skromne, wszak to usprawiedliwione życzenie! Krok mój, rzucenie stanowiska i podkopanej bardzo w ostatnich czasach Kancelaryi, wyjazd za granicę, połączenie się tam ślubem cywilnym z osobą od siedmiu lat ukochaną, która pod austryjackiem ustawodawstwem i według zasad katolicyzmu nie może być moją żoną, zmarnowana zawczasu w 40. roku życia —, to wszystko jest zapewne wcale ekscentrycznem, ale spodziewam się, że mi w tem nie ma takiego, coby mi odjąć mógł szacunek rozumnych i myślących ludzi a w szczególności Pańskiego szacunek, na którym mi wiele zależy. Rzecz musi być tego warta, skoro z jednej i z drugiej strony takie się dla niej ponosi ofiary.

Żegnaj mi Kochany Panie, nie trać nadziei, że kiedyś się obaczymy. Zachowaj ~~[illegible]~~ Pan w pamięci szczerego przyjaciela, sługę i kolegę

[signature]

Pozdrowienia rodzinie najpiękniejsze ukłony.

Mitkowska Zofia

do

Marii Józefy z Boduszyńskich

Wolskiej 1° v. Zawisza

[1879]

-(1)

k. 54-55

Do Marji z Boduszyńskich Wolskiej 54

Genewa 2 października 1879.

Choćaż to przyjemnie zabawić się czasem w proroka, tym razem z przykrością dowiedziałam się że niestety! nie omyliły mnie przewidywania moje. Jakżeż mi żal Drogiej Pani! jak serdecznie spółczuję niepokoje, dręczące trwogi, wyrzuty sumienia, doprowadzone do możliwie wyegzaltowanej potęgi, jakich ofiarą był Szanowny Doktor przez czas choroby Pani! Gorąco pragnę, żeby listy nasze zastały Panią w dobrem

zdrowia, Pana w zupełnym spokoju o najdroższej swojej małżonce.

I nam chwile z Państwem spędzone zapadły wsercu głęboko, utkwiły w wyobraźni jak wspomnienia snu miłego. – Zrobiliście na mnie wrażenie dwojga istot na wskroś idealnych, których nie umiem przystosować do naszego dzisiejszego społeczeństwa. – Kochacie Polskę. Kto dziś Polskę kocha? Kto z tęsknieniem za nią do jednego umie się nastroić tonu? Kto marzenia

tułaczy o wolnej Ojczyźnie ironi-
cznym uśmiechem nie zbywa? Kto
prócz Was dwojga? Obyście nigdy
nie zeszli z tej drogi miłości i wiary
w przyszłość Ojczyzny naszej. Oby
Mąż Twój Pani niósł sztandar
polski i rozwijał go niezmordowa-
nie za każdą sposobnością. Oby był
jedynym, ach! i jak dotąd jedynym
z tych, co zaczęli, wytrwać umieli;
nie dając zepchnąć się z drogi żad-
ną pokusą. — Tak będzie: to mi mówi
prześliczna, bez wzruszenia czytać się
nie dająca, poezya, którąś mi przysłać raczy-
ła,

Bez żywego słowa, bez ciepła głosu, jakim pierwszy raz usłyszałam ją wypowiedzianą, zawsze ona wywiera to samo głębokie wrażenie. Dziękuję za nią Pani. —

U nas wszystko jednym idzie torem. Zygmunt pracuje, dzieci się uczą, a ja nie sypiam po nocach i gorączką się trawię na myśl, że moja mała wstępuje na medycynę. Oto jest Golgota moja — detaliczniej pisać o tem nie będę. — Bądź zdrowa, Droga Pani. Serdeczne ręki uściśnienie obojgu Państwu zasyłam. Pamiętajcie o nas.

Zofia Miłkowska

Ujejski Kornel

1881-1886

(3)

K. 56-

56

Lwów 26 Kwiet. 1881.

Łaskawa Pani,

Różne przeszkody nie pozwoliły mi wcześniej odpowiedzieć na list Pani tak drogi dla mnie – za co najmocniej przepraszam. Całem sercem dziękuję Pani za wszystkie ciepłe, pełne współczucia wyrazy, któremi po samarytańsku obwijasz rozranioną duszę moją. Chciejcie przytem wierzyć, że chociaż zamykam się w milczeniu, umiem Was cenić i kochać i że Was dwoje należycie do tych nielicznych, do których często myślą się odnoszę i zaraz odczuwam obecność Waszego ducha przy mnie. Teraźniejsza pustynia życia mego staje

się przez Was więcej pusto. Tylko
ja mogę ocenić jak wiele mi
przez to zajęcie. Bo nie sądź, dro-
ga Pani, abym nie pragnął zbliża-
nia się do serc życzliwych — szukać
za niemi już tylko nie chcę — i
dla tego, że szukać już nie umiem.
Dopokąd świeciło słońce moje, to
słońce dla mnie jednego stworzone
a które w grób zaszło, świat
był jaśniejszy, ludzie lepsi, nadzie-
je koniecznemi.... a teraz?... je-
śli mnie trochę kochacie, życzcie
mi śmierci.
Spełniłem co mogłem i wyczer-
pałem co życie dać może. Na
nic się już nie przydam ni sobie,
ni komu. Prawie równocześnie
uderzyły we mnie dwa ciosy,
odebrano mi dwie siły które
mną rządziły i poruszały. Druga

była moja wiara w przyszłość i misję naszego narodu. Na czem mam dziś oprzeć tę wiarę? Czy na tych co w siebie nie wierzą. Wy mieszkający za krajem nie macie pojęcia o zgniliźnie naszego społeczeństwa. Takie to wszystko głupie, niskie, wstrętne wszystkiem co daje wyższe życie i pachnie świeżem powietrzem. I Ty, droga Pani, radabyś mnie widzieć w zetknięciu się z ludźmi! Bogu dzięki idę w zapomnienie — ucieszył mnie bardzo ustęp w liście Ludwika w którym mówi że dowiadując się o mnie między ludźmi, nikt mu nie umiał powiedzieć co się ze mną dzieje, gdzie się obracam. Oby mi wkrótce Ludwik mógł donieść coś n. p. takiego: W dość licznem towarzystwie wspomniałem o tobie — na to jedni zapytali: Kto to? — a drudzy: więc on

jeszcze żyję?
Ginie Polska zabijana rękami własnych
dzieci — a takie tylko rany są śmier-
telne. Ziemia nasza przechodzi
w obce ręce a z nas duch uchodzi.
Może kiedyś, a według mnie nie
prędzej jak przy formowaniu się
Stanów Zjednoczonych w Europie, zlepi
się coś co nazwie się Polską. A
będzie ona tak podobna do tej
starej, dla której tyle krwi prze-
lano, tyle natchnionych pieśni wy-
śpiewano — tak podobna jak
dzisiejsza Grecja do Peryklesowej
Hellady.
„A jeśli słońce zejdzie po zmierzchu
To inne już od naszego!" —
Co do mnie, choćbym miał możność
przeżyć zmierzch i mógł doczekać się
tego <u>innego</u> słońca — ja wolę ciemności
grobu. Człowiek-duch (używam tego

2,

wyrażenia dla przeciwstawienia innego: Człowiek - bydle) Człowiek - duch tak długo ma racyę tu istnienia jak długo może być czynnym sługą swemu ideałowi - gdy ideał upada i żadnej niepozostaje nadziei podnieść go na nowo - rozsądniej ~~niech~~ niechli razem z nim kładzie się do grobu. Wygodnie było starym rzymianom kiedy wytracali ze siebie wnętrzności po upadku republiki - nam chrześcianom już tak radzić sobie nie wolno. Ja przynajmniej wierzę że dłuższe życie w takich warunkach jest karą i expiacyą - którą przyjąć trzeba z pokorą i odbyć w cierpliwości - a chciałbym wierzyć że w nagrodę za to złączę się po śmierci z Tą do której tęsknię i która za mną tęskni. —

Z listu tego niech droga Pani weźmie miarę ile braterskiego uczucia mam dla Was. Piszę

co myśl przyniesie nie ubiera się
na udatną formę. Podwójnie
bazgrzę — myślą i piórem.
Za parę tygodni wyjadę do
syna na wieś i zabawię przez
całe lato — bardzobym rad
wiedzieć w którym czasie
do Lwowa przyjedziecie — sta-
wiłbym się na termin, aby
Wasze ręce uścisnąć i powie-
dzieć ustnie jak mi drodzy
mi jesteście.
Raz jeszcze Tobie droga Fa-
lkowa Pani składam najczul-
sze dzięki za list i Twoje
przyjazne uczucia dla mnie

Kornel

59

Pawłów 27 Kwiet.
1886.

Droga, Kochana Pani,

Po odebraniu Twego listu śni-
łem w nocy że niemogę
inaczej, szedłem pieszo do Wie-
dnia. Stan mojej duszy i
warunków krępujących mnie
obecnie, odzwierciedlił się
w tym śnie. Cierpię że tyl-
ko pisane słowa z moją
duszą wysyłam. Ach, czemu
niemogę być teraz przy Was!
Robię starania aby to ziścić
się mogło, tymczasem niech
to marne słowo mnie
zastąpi. Marne - w obec

tego co czuję dla Was obojga moja siostro, a Twoje życzenie jest więcej niż drogim rozkazem, jest wewnętrznym pędem moim własnym.

Z Bogiem jesteś — z tą siłą co odradza, z tą łaską co opromienia, z tym żywotem któremu niema końca. Wszystko zawodzi, On Ciebie nie zawiedzie. Jakiekolwiek są teraz Twoje rojenia o życiu przyszłem, staną się ścieżką prowadzącą Cię do Boga. To pewne, że ponieważ On jest, ani piekła ani wiecznego zła być nie może; czyśćcem jest każdy

żywot nasz; czyscem jest powolne stopniowe doskonalenie się duchów w przeróżnych powłokach ciasnej materji; niebem, zupełne uwolnienie się ducha z tych prób i więzów, i jego służba w imieniu Boga po globach ludzkością zamieszkałych.

Niewątpliwy że w każdej nowej przemianie znajdziemy się blisko pokrewnych nam duchów. Są niczem nieprzeparte atrakcye w świecie materji, o ileż są one silniejsze w świecie ducha. Oprócz tego pokrewieństwa są duchy przeznaczone, aby kiedyś złały

się w całość jedną. Tu na ziemi miłości wielkie, wyjątkowe są miarą i dowodem takich przynależności na wieczność. Ty z Twoim ukochanym, ja z Moją, będziemy kiedyś stanowić jedną całość, a przedtem, w różnych naszych odrębnych na pozór formach, znajdziemy się zawsze i wszędzie, jak było nam przeznaczoną Koniecznością abyśmy się tu znaleźli i należeli do siebie.

Modlę się o moc i pogodę ducha dla Ciebie. Z wiary moc, z przebytych boleści idą promienie. Cierpiałaś wiele w życiu — cisza i jasność niech będzie w sercu Twojem, i niech przechodzą w serce Tego, Którego na wieczność ukochałaś. Ręce Twoje całuję a nieżegnam się — tu czy tam zawsze do widzenia!

Kornel

Pawłów, 1 lipca 1886.

Droga Pani i siostro moja,

Byłem chory i dotąd zdrów nie jestem, inaczej byłbym wcześniej odezwał się do Ciebie. Biedny Ludwik doniósł mi o cierpieniach jakie przebywasz a które z nadludzką cierpliwością znosić umiesz. Duch jest w Tobie silny i wierzący, kiedy daje Ci tę cierpliwość. Lekarzem mnie swoim nazwałaś. I ci co leczą ciało, i ci co leczą duszę, nic im dać nie mogą — ale mogą poruszyć, ożywić, podniecić tę siłę, która w nich

jeszcze jest, jeśli się znajduje. W Tobie, w Twojej duszy jest ta siła wielka; i nie potrzebuję jej podnosić – ale mogę jej dać kierunek.

Modliłem się gorąco i prosiłem Boga aby mi w tem poradził i dał zdolność skutecznego wypowiedzenia tego co dla Twojego dobra uważę.

Wszak wierzysz w Chrystusa, wierzysz w zbawienność Jego nauki, wierzysz że ona odrodziła świat, dała ludzkości o niebo opartą drabinę, po której szczeblach i duch pojedynczego człowieka i cała ludzkość wspi-

nać się mogą aż do dosię-
gnienia „Królestwa bożego".
Był Chrystus, nim zjawił
się na naszej ziemi, du-
chem oblekanym powłokami
materii po różnych globach
żył w tych powłokach ~~nich~~, grzeszył w nich
cierpiał w nich, oczyszczał
się w nich coraz więcej,
aż stanął zupełnie czysty jako jeden ze
Synów bożych. I jako je-
den z nich posłany zo-
stał przez Przedwiecznego
Ojca na ten raz świat aby
go zbawić. Spełnił swoje
posłannictwo, zmartwych-
wstał, wniebowstąpił, aby

zbawiać ludzkości na innych globach. Takich Synów bożych jest mnóstwo dla pełnienia posługi bożej na globach, których niema liczby.
Odchodząc z pomiędzy nas żądał Jezus widomej pamiątki po sobie. Dał nam widomą Komunję ze Sobą: „Czyńcie to dla pamiątki mojej."
Spowiedź jest sprawą wiel. Ks. Dusza ludzka potrzebuje od czasu do czasu pozbycia się ciężaru nieukojonych trosk, nieznużenie ciężkich walk, gniotących ją grzechów. Spowiadano się w pierwszych wiekach Chrześcijaństwa publicznie, między swoimi, między braćmi

2.)

współczującemi, miłości pełnemi i przebaczenia. Niemoralność i obłuda dzisiejszego duchowieństwa odwodzi wielu wierzących w potrzebę i świętość aktu spowiedzi od jego spełnienia. W braku tego, zwierzamy się często z tajni i głębi sumienia naszego przed temi, których uważamy za godnych zaufania, za najbliższych nam sercem i duchem. Zdradą nam zwykle odpłacają ci nasi najlepsi przyjaciele, ci nasi spowiednicy. Są jednak chwile tak bardzo dla nas uroczyste, że pomimo niechęci, niemal wstrętu dla dzisiejszych księży, przystępu-

jemy do spowiedzi, bez myśli
przed Kim klękamy, byle
spełnić akt ważny, nam
konieczny, akt skruchy, po-
kory — byle uświęcić żądanie,
prawie prośbę naszego Zba-
wiciela: Czyńcie to na pa-
miątkę moją.
Kto radzi, niech daje przy-
kład ze siebie. I dla tego
wspomnąć tu muszę, że
w ciągu ostatnich dwudzie-
stu kilku lat spowiadałem
się dwa razy. Raz w r.
1860, kiedym zamierzał pi-
sać Listy z pode Lwowa,
uderzające na grzechy innych;
drugi raz w Zuchwyl, gdzie

leżą wewnętrzności Kościuszki, aby siebie rozpłomienionego uczuciem patriotycznem oczyścić tym aktem w obec pamięci najczystszego z polaków. A abym miał możność w najuroczystszej chwili mego życia, abym mógł w chwili zbliżającej się śmierci przystąpić do spowiedzi i spełnić pamiątkę Chrystusową, gorąco o to proszę Boga.

Cierpisz, droga siostro moja, przebywasz, jak mi pisze Ludwik, męki niesłychane. Po nad opium i morfinę dla uśmierzenia twych boleści jest środek skuteczniejszy.

Pomódl się do <u>Matki boleści</u>.
Do tej matki, którą nasi oj-
cowie ogłosili Królową Polski,
do tej matki, przed którą
klękała Twoja matka.
Czczę Ją, wielbię, mam Ją
za opiekunkę i patronkę
całego naszego globu; matkę
Tego, który świat nasz zba-
wił, która Tego naszego Zba-
wiciela nosiła we wnętrzno-
ściach swoich, która w ma-
cierzyńskich bólach porodziła
Go, karmiła Go swoją
piersią, zapoznała Jego
boską misję przez chwilę
ale potem, a głównie pod
krzyżem Jego× opłaciła wielką męką
chwilową swoją niewiarę —

3/

i tą męką potączyła się ze
Synem swoim — i jak On
potem wniebowstąpiła.
Może to odemnie niespodzianem
wyda się Tobie. Więc wiedz!
że oprócz „Ojcze nasz", także
„Zdrowaś Marja" modlę się zaw-
sze. I pozwól że z osobistych
wspomnień tu coś umieszczę.
Miałem bardzo kochanego przy-
jaciela, który potem zawiódł
mnie w przyjaźni; był niedo-
wiarkiem, i kiedym mu raz
mówił o mojej synowskiej
czci dla Matki Chrystusa,
znając mnie jako wolno-
myślnego, zadziwił się. A
ja mu na to: Twojej matki
nieznałem a czczę ją, bo
twoją była matką.

Cierpisz, moja biedna droga siostro. Przypomnij sobie swoje boleści porodowe ~~jako~~ gdy miałaś zostać matką; były one straszne, a przecież jaśniałaś myślą że dajesz życie istocie kochanej. Jeśli Twoje męki (co uchowaj Boże) mają być zwiastunami końca Twego życia, to krzep się jaśniejącą wiarą że sama <u>rodzisz się</u> na nowo.

Zastrzegłaś się w swoim liście że z Bogiem ale <u>bez księdza</u> chcesz umierać. Jeśli zechcesz usłuchać mojej rady, to wiem że spowiedź będzie dla Ciebie wielką ofiarą. Otóż właśnie chodzi o tę ofiarę. Czem one dla nas cięższe,

tem milszą staje się Bogu, je-
śli ją pełnimy jako znak na-
szej miłości dla Niego.
I to jeszcze Ci powiem. Moja
Pani jasna, dana mi w najcięż-
szych próbach mego życia na
siłę i zdrowie mego ducha, była
bardzo religijną. Modliła się, cho-
dziła często do Kościoła, chociaż,
nie chcąc zaprzeć się miłości dla
mnie, spowiadać się nie mogła.
Przed śmiercią wyspowiadała się,
lecz ta spowiedź nie zamąciła
Jej wiernego uczucia dla mnie.
Ostatnie Jej widome słowo do
mnie było zwrócone; konającą
ręką pisała mi wyrazy naj-
żywszej czułości.
Bóg z Tobą, droga, ukochana
siostro moja. W płomieniu
wiary i uczucia dla Ciebie

ten list pisałem — jasnemi
łzami go kończę; niech
bię one obleją błogim
spokojem i jasnością.

Do widzenia!

Kornel

Wolska Maria Józefa
z Boduszyńskich 1° Zawisza

do

St[anisława] Boduszyńskiego

1878-1879

(4) +1 załączony list
St. Borkowskiego

k. 67-79

Wiedeń 26 Marca 1878 r.

Kochany Bracie!

Wybacz mi, jeśli nie znając Cię osobiście i nie znana Ci odzywam się do Ciebie.

Istnieje pomiędzy nami związek pokrewieństwa lubo okoliczności tak się złożyły że my dotąd nie spotkali się, nie poznali a tem samem nie mieli sposobności zbliżenia się moralnie i stania się nie tylko z nazwiska bratem i siostrą. Z dzieci ś.p. Stryja Antoniego poznałam tylko siostrę Twoją Zosię Zembrzuską podczas jej pobytu u wód w Krynicy gdzie i ja równocześnie byłam — zrobisz mi przyjemność donosząc o jej zdrowiu i powodzeniu.

Ciebie Bracie znam tylko z opowiadań obcych osób i ... z powieści angielskiej przez Ciebie tłumaczonej p.t. „Bez wyjścia" która wpadła mi była raz w ręce. Czy biorąc się do tłumaczenia tej pracy, pomyślałeś że na świecie jest wiele sytuacji „bez wyjścia"? Może — ale to pewna że nie przyszło Ci na myśl iż w jednej z takich sytuacji znajduje się Twoja siostra — że po latach męki nie mogąc wyjść z zaklętego koła, będzie musiała złamać je aby żyć.

Smutna, bardzo smutna jest historja

mego życia, nie będę Ci jej opowiadać, bo zajęć by Cię mogła wtedy tylko gdybyś mnie znał, inaczej byłoby to jedno z tych opowiadań które znajdujemy w romansach i lubo na chwilę nas interesują znamy je mówiąc że nieprawdopodobne, niemożliwe, czysto z fantazji wysnute.

Może kiedyś, przypadkiem, spotkamy się i poznamy - pragnęłabym tego bardzo, zanim to nastąpi, wybacz mi odezwę moją i kilkoma bodaj odpowiedz na nią słowami.

Prócz szczerej chęci zbliżenia się do Ciebie, mam także prośbę w następującym interesie:

Matka moja pozwała Antoniego Zawiszę o zapłacenie należnych jej procentów od r. 1873, proces prowadził dotąd D. Hallik w Kielcach (podobno Twój znajomy). Otóż sprawa ta wygrana raz zaocznie na korzyść mojej Matki, gdy Zawisza założył opozycję powtórnie przyszła przed trybunał Kielecki i znowu została wygraną. Nie łudziliśmy się znając p. Zawiszę iż na tem poprzestanie, wiemy, że idzie mu o czas, o zwłokę, że liczy na podeszły wiek mojej Matki i spodziewa się że ona pierwej umrze niż wszystkie instancje, jedna

po drugiej skazaną go na zapłacenie owych procentów. Dr. Halik doniósł nam że w Warszawie w apellacji oddał tę sprawę znajomemu sobie adwokatowi Arturowi Szaniawskiemu - jakkolwiek nie wątpię że Dr. Halik który gorliwie prowadził ją dopóki była w Kielcach wybrał i w Warszawie sumiennego obrońcę to przecież sądzę że przydałoby się tu poparcie kogoś życzliwego a zarazem mającego wpływy w sądownictwie warszawskiem i w tym celu udaję się do Ciebie Kochany Bracie licząc na to że nie odmówisz mi i jeśli można u znajomych sobie przemówisz słówko za tę sprawą, nie dla tego że interesowaną w niej jest staruszka to samo co i Ty nosząca nazwisko, ale dla tego że to sprawa słuszna, że idzie o to aby człowiek zły i niewdzięczny nie tryumfował że udało mu się najpierwej wyzuć mego biednego Ojca ze wszystkiego a następnie bezkarnie okraść Matkę z tego co miało stanowić całe jej utrzymanie.

Dzięki Bogu Matka moja nie jest w niedostatku i tych kilkaset rubli nie ~~jest~~ są niezbędne do jej życia, ale czyż dla tego wolno p. Zawiszy niedotrzymywać swoich zobowiązań.?[2]

Powtarzam raz jeszcze że nie idzie nam
w pierwszej linii o tę nie wielką sumkę
ale o to aby zmusić do jej zapłacenia
człowieka który był nieszczęściem mojem i
moich Rodziców, który tyle nam wyrządził
złego ile tylko było w jego mocy. Czy do
osięgnięcia tej sprawiedliwej zemsty do-
pomożesz mi kochany Bracie? czy mo-
gę liczyć na Twoją pomoc?

Zdaje mi się że jesteś adwokatem w Łodzi
i tam list mój adresuję – pewności jednak nie
mam, bo od lat kilku mieszkając za grani-
cą, pierwej w Paryżu, teraz we Wiedniu dzien-
ników Warszawskich nie widuję.

Będę Ci prawdziwie wdzięczna jeśli otrzymaw-
szy mój list, odpowiesz mi nań prędko.
Mieszkam we Wiedniu, adres nasz:
Dr. Ludwik Wolski, adwokat, poseł do Rady
państwa. Schottenbastei. 5.

Kończę mój list przesyłam Ci kochany
Bracie serdeczne pozdrowienia

Józefa z Bodziszyńskich Wolska

69

Wiedeń 28/9 878 r. Schottenbastei 5.

Kochany Bracie,

Drugi już raz piszę do Ciebie - pierwszy mój list adresowałam do Łodzi bo zdawało mi się, że tam otworzyłeś swoją kancelarję adwokacką, zapewne list ten nie doszedł Cię a poczta nam go nie zwróciła lubo nazwisko nadawcy było na kopercie.

Wybacz, że nieznana zatrudniam Cię moim pismem, może kiedyś życzenia moje się ziszczą i poznawszy Cię osobiście przeproszę za dzisiejszą korespondencję.

Z dzieci ś.p. Stryja Antoniego miałam tylko sposobność poznać w czasie pobytu mego u wód w Krynicy w r. 870 siostrę Twoją Rozię Łembrzuską - znajomość ta acz krótka

bardzo mile zostawiła mi wspomnienie;
przy sposobności racz Kochany Bracie przy-
pomnieć mnie Zosi, a jeśli zechcesz mi odpisać
to donieś Taskowi o Jej zdrowiu i powodzeniu.

Ciebie Bracie znam z opowiadań obcych osób, trochę z opinji
a także trochę z powieści angielskiej przez Ciebie tłumaczonej
pod tytułem „Bez wyjścia" którą spostrzegłszy raz za wystawą
księgarską, zafrapowana nazwiskiem tłumacza kupiłam.
Znajomość to niedostateczna i nie takiej bym pragnęła, w
każdym razie wyczytawszy o tyle, abym zrobiła sobie o moim Bra-
cie opinję, że jest wykształconym człowiekiem - dzieckiem
swojego wieku...

Jak widzisz, znam Cię choć trochę, Ty natomiast nie znasz

mnie zupełnie i może z niechęcią odrzucisz obszerną epistołę przez obcą Ci osobę pisaną. Ale zapominam że jesteś adwokatem, a jako taki skazanym na czytanie najnudniejszych i najrozwlekłejszych pismideł – to mi daje otuchę że list mój przeczytasz do końca.

Nie będę Ci opisywać historji mego życia – może kiedyś ustnie ją opowiem, na dziś niech wystarczy, że jest ona smutna, bardzo smutna, że znalazłszy się w jednej z tych sytuacji które są „bez wyjścia" musiałam złamać kratę aby z niej się wydostać, że lepiej znający stosunki nie tylko nie mieli mi tego za złe lecz krok mój pochwalali, że inni – niewolnicy konwenansów – bezwzględnie potępili, że nakoniec, co do mnie, ku zgorszeniu tych ostatnich, nie tylko nie żałuję tego com zrobiła, lecz żałuję żem tak późno zrobiła – to Cię oświeci trochę o moim charakterze

z natury energicznym i determinowanym.

Nie byłabym jednak kobietą, gdyby pomimo całego szczęścia jakie niestety szczęśliwie dostało mi się w udziale, ~~gdyby~~ serce i dusza moja zostały swobodne, skoro dzieci moje zdala odemnie, skoro wychowanie ich i przyszłość są w rękach człowieka który stał się nieszczęściem i naiwbę moją i moich. Ale tak już jest nieodwołalnie że wszystko tu na świecie trzeba kupić drożej lub taniej, ale koniecznie kupić – tylko ie zamiast drugiej monety nie jedno kupuje się łzami, serdecznym bolem i nieuleczoną tęsknotą... le monde est ainsi fait.

Może się dziwisz, po co właściwie ja Ci to piszę – istotnie, po co? Wszak list mój musi być czemś spowodowany a czas adwokata drogi.

A więc ad rem.

2

71

Musisz wiedzieć Kochany Bracie od Stasia Borkowskiego, że Matka moja pozwała Antoniego Zawiszę o zaległe od r. 1873 procenta których wypłaty jej odmawia. Sprawa w Kielcach została wygraną przez D. Halika podobno Kolegę Twego - Zawisza apelował i obecnie sprawa jest w Warszawie w rękach jakiegoś p. Artura Szaniawskiego, któremu D. Halik przesłał akta i pełnomocnictwo. Od 8u miesięcy pomimo kilku listów przez Męża mego pisanych do p. Szaniawskiego żadnej z tamtąd nie mamy wiadomości - co się dzieje, czy wygrawszy w Kielcach mielibyśmy przegrać w Warszawie, jakie są szanse? nic a nic nie wiemy.

Nie potrzebuję Ci mówić, odgadniesz łatwo że nie tyle idzie nam o same procenta które zaledwie kilkaset rubli wynoszą

ile o to aby wygrać koniecznie i przekonać
tego człowieka że jest jeszcze jakieś prawo
i jakaś sprawiedliwość która nie pozwoli
mu po haniebnem okradzeniu mego Ojca,
wyzuć jeszcze i matkę z tego co stanowi jej utrzy-
manie. Znając go, wiem, że liczy on na podeszły wiek
mojej matki i w słodkiej nadziei jej śmierci będzie przewle-
kał sprawę o ile się tylko da. Proszę Cię więc Kochany
Bracie, przez stosunki jakie masz w Warszawie popchnij
tę nieszczęsną sprawę naprzód - jeżeli znasz się z Stanisław-
skim napisz parę słów do niego aby nie zalegał nasz
interes w aktach. Wierz mi, że nie dla tego właśnie do Ciebie
się udaję o to, że to sprawa staruszki to samo co i Ty noszącej
nazwisko ale głównie dla tego że sprawa słuszna, że to

walką z człowiekiem złym i niebezpiecznym którego pokonać jest zasługą.

Czy mogę liczyć na Twoją Bracie pomoc? Czy niecodmówisz mi jej? Czy odpowiesz na ten nadmiernie rozwlekły list bodaj kilkoma słowami?

Przyjmij kochany Bracie siostrzany choć z daleka uścisk dłoni od wiernej

Marji Józefy Wolskiej

Wiedeń 21 listop. 1878 r.

Kochany Bracie!

Z upragnieniem oczekiwany list Twój sprawił mi serdeczną radość. Dzięki Ci, żeś prócz odpowiedzi do poleconej Ci sprawy się odnoszącej, rozpisał się jako człowiek i brat; zapewnić Cię mogę że nie zmarnowałeś wyrazów uczucia, że znalazły one odźwięk w sercu ta-kiego nigdy obcemi lub obojętnemi nie były: prawda i uczucie.

Nieraz ubolewałam nad tem że rodziny mego ś.p. Ojca prawie nie znam; za jego życia stosunki majątkowe przykre, ciągły niepokój i troska, zrobiły usposobienie biednego mego Ojca zamkniętem w sobie, niechętnem do udzielania się, i w ogóle smutnem, temu przypisuję głównie oddalenie w jakiem wzrosłam i wychowałam się od bliskiej powinnej rodziny. Tem chętniej teraz, tem serdeczniej wyciągam do Ciebie Bracie dłoń siostrzaną i proszę: nie bądźmy sobie obcymi, jak byliśmy dotąd kochajmy się i nie zapominajmy o sobie!

Z prawdziwą radością wyczytałam z listu Twego szczegóły o życiu Twojem domowem, o tem żeś szczęśliwy, że kochasz i jesteś kochany, że z miłością patrzysz na rosnącą pod Twoim okiem dziatwę.

Ach, wierz mi Braciszku, komu Bóg dał to co Tobie, ten powinien panować nad

„nerwami", ten powinien zawsze się pogodnie uśmiechać!

Czemuż to projektowana do Wiednia wycieczka Wasza spełzła na niczem! Także serdecznie by mi się uśmiechała na nowo podjęta myśl tej wycieczki - wszakże wrócisz do niej, bodaj na rok przyszły?

Zaprezentowałeś mi się Braciszku z taką galanteryą że gdyby nic innego to samo savoir vivre każe mi narysować postać osoby której się przedstawiłeś. Niestety, nigdy do rysunków nie miałam talentu i wyprowadziłabym w rozpacz moich metrów, postaram się jednak dla Ciebie zrobić co będę mogła.

Przedewszystkiem więc zaczynam od... wieku, starszą jestem Twoją siostrą, bo właśnie skończyłam 35 wiosen – czy wiosen?! Ani wysoka ani niska, szczupła, blada z siwiejącemi włosami i głębokiemi kilkoma zmarszczkami na czole, postać, jakich setki spotyka się w życiu. Tyle o powierzchowności, którą uzupełniam ~~po~~ załączoną fotografją; w interesie prawdy dodać muszę że nie jestem garbatą, co możnaby wnosić z fotografji, i że lubo po największej części mam wyraz twarzy smutny i serjo, w rzadkich chwilach umiem się śmiać szczerze i głośno, a wtedy przypominam sobie że byłam niegdyś pustem i roztrzepanem dzieckiem, często gromionem za swawolę. Muszę jeszcze usprawiedliwić się z tego że piszę Ci nie moją tylko lecz

nas obojga fotografję – powody mam dwa; pierwszy że gotowej innej nie mam w domu pocz dawnych (dziś już nie wiernych), drugi że chciałam abyś bodaj na papierze poznał człowieka który jest lepszą, szlachetniejszą stokroć doskonalszą połową mego ja.

Skończyłam o powierzchowności. Co do moralnej części, siostra Twoja jest dość skomplikowanem stworzeniem, z przeciwnych sprzeczności złożonem. Entuzjastka a jednak trzeźwa, idealistka, rozkochana w Słowackim a jednak praktyczna i przezorna w codziennem życiu; nie posiada ani odrobiny sentymentalizmu, nie ma nigdy na ustach „ach" i „och", nie wzdycha i nigdy nie miała spazmów; jeżeli niedoli jakiej dopomódz nie potrafi, nie ma sobie bynajmniej za obowiązek rozczulać się nad nią słowami; przeciwnie uważa słowa nie poparte czynem ~~za~~ za zdawkową monetę i nic więcej. Niezdolna jest nienawiści, a jednak kochać umie tak, że miłość jest treścią jej życia. Z natury pessymistka, z życia zaczerpnęła smutne doświadczenia i nie łatwo otwiera całe swoje serce. Temperament choleryczno-melancholijny bez przymieszki sangwinizmu. Oto główne zarysy. Wykończyć portret muszę.. cieniami; wszak według zasad sztuki tak być musi.

Siostra Twoja posiada wielkie wady. Do najgłówniejszych należy ta, że nie umie zapominać uraz, uczucie zemsty jest jej obcem; nie cieszyła się nigdy z niedoli kogoś kto jej

przykrości lub krzywdę wyrządził, ale nie zapomni mu jej nigdy, nie przebaczy nigdy. Napróżno mówiono jej piękne kazania o chrześcijańskiej zasadzie przebaczenia - z życia zaczerpnęła przekonanie że zasadę tę jedynie z zapałem podłe i niskie dusze przyjmując obelgi z godną podziwienia cierpliwością, nie mogła nigdy pogodzić się z nią, i została nieprzejednaną.

Właściwością jej jest nie mniej naganny zwyczaj a mianowicie: z osobami które na pokaz mają idealność i z nią ciągle się popisują, z zasady nie rozmawiać o czem innem jak o domu, dzieciach, kuchni i tp. Prawda co za złośliwy zwyczaj? Bo też do cukrowo-dobrych istot nie należy wcale Twoja siostra. Jest także... tylko się nie przestrasz i nie zgorsz... terriblement radykalna! Ale dosyć, dosyć tego, bo gotóweś list i portret rzucić do pieca.

Jeżeli to co napisałam ułatwi Ci zrobienie sobie jakiegoś o mnie wyobrażenia, to sądź ile musiałam wycierpieć przeżywszy lat 13- z człowiekiem który jest uosobieniem wszystkiego co podłe i niskie, dla którego pieniądz bogiem a honor głupstwem. W tej męce trzynastu lat trwającej znajdziesz tajemnicę moich zmarszczek i siwizny, mojej energji i lekceważenia qu'en dira-t-on. Bóg chyba nie może ukarać mnie piekłem bo przez piekło już przeszłam za życia.

Gdyby przeszłość moja przeszła nademną jak chmura gromy niosąca, gdyby z niej <u>nic</u> nie zostało mogłabym dziś nazwać się szczęśliwą – niestety grom uderzył w to co sercu kobiety najdroższe, musiałam rozdzielić się z dziećmi, zrzec nad niemi opieki! Od lat trzech ten tylko ból mnie gnębi, zresztą jestem szczęśliwą jak mało na świecie szczęśliwych. Mąż mój jest dobrym, rozumnym i szlachetnym człowiekiem, kocha mnie (pomimo zmarszczek i siwizny) do ubóstwienia, widzi we mnie ideał i zepsuł by mnie niezawodnie przecenianiem mojej wartości gdybym nie znała wad swoich. Powodzi nam się nie świetnie ale też i nie najgorzej, lubimy oboje życie ciche, pracowite, poważne, poprzestajemy na tem co mamy i nie zazdrościmy nikomu niczego. W Paryżu przepędziliśmy nasze miodowe miesiące, które trwały przez półtora roku, tam mąż nie miał żadnej zawodowej pracy i czas swój poświęcał literackim pracom obecnie w Wiedniu jest adwokatem i członkiem austryjackiej Rady państwa, adwokatura nas żywi, karyera polityczna pozwala być użytecznym w miarę możności swojemu Krajowi.

Przykro nam obojgu że żyć musimy między obcymi, i w ścianach domu mieć tylko ojczyznę, ale okoliczności tak się złożyły że na wygnanie to zgodzić się trzeba.

A teraz Braciszku Kochany, masz mnie jaką jestem — szczerze i po prostu opisałam Ci siostrę Twoją — jak Ci się zdaje, czy potrafisz ją kochać?

Pozwalam sobie zrobić Ci uwagę że w zamian należy mi się Twoja i Twoich fotografja, zrobisz mi prawdziwą przyjemność jeśli nie dawszy długo czekać przyślesz ją wraz z listem, do odczytania ~~[illegible]~~ pierwszego nie potrzebowałam żadnego z wiedeńskich (s'il y'en a) Champolionów, bo odnowiłeś swoje pismo które wcale nieczytelnem nie jest.

Proszę Cię, Braciszku, nie spuszczaj z oka sprawy mojej Matki i od czasu do czasu napędzaj p. Stanisławskiego, o którego zdolnościach nie wątpię ale który nie wiem czemu wydaje mi się jednym z tych adwokatów co lubią wszystko odkładać na jutro. Niezbyt pochlebne dajesz świadectwo waszej procedurze, co do naszej zaręczam Ci że nie jednego doprowadziła już do rozpaczy.

Wiedeń jest wielkiem i pięknem miastem, lubo nie wytrzymuje porównania z Paryżem, w każdym razie warto go zwidzić kto ma po temu sposobność, wierz mi, będę bardzo rada mogąc Wam robić honory naddunajskiej stolicy i proszę bardzo usilnie, abyście przyjechawszy tu uważali dom nasz za swój własny.

Kończę obszerną moją epistołę, muszę Ci się przyznać Kochany Bracie że prawie walkę stoczyć musiałam z moim Ludwikiem o pozwolenie posłania Ci fotografji; próżność jego dotknięta była tem że Ci przysyłam fotografję jak on twierdzi - bardzo dla mnie niekorzystną, chciałby abym Ci się ładniejszą przedstawiła, nalegał tak usilnie o wstrzymanie się z posłaniem, był tak wymownym, że omało nie uległam. Wytłumaczyłam mu jednak że nigdy nie szło mi o to aby ktoś o powierzchowności mojej miał dobre wyobrażenie, że zresztą lepiej będzie jeśli, da Bóg, ze widzeniem wydam Ci się pokaźniejszą niż byłeś na to przygotowanym.

Wszak na tej wymianie listów się nie skończy? Wszak paragrafy nie przeszkodzą Ci od czasu do czasu poświęcić jakąś chwilkę na gawędkę ze mną? Ze swej strony przyrzekam nie dać czekać na odpowiedź. Żonę Twoją uściśnij odemnie, przyrzekłabym sama to zrobić, ~~Ty~~ zaś przyjmij od nas obojga wyrazy serdecznej, braterskiej życzliwości i przyjaźni.

Marja

Zosi Zembrzuskiej, proszę, oświadcz odemnie serdeczne wyrazy.

Do St. Bodusz.

Wiedeń 1. Marca 1879 r.

Kochany Bracie,

Zaledwie jeden mój list przeczytasz, spadnie Ci znowu drugi; nie gniewaj się Braciszku, bo tym razem piszę tylko w interesie i będę zwięzłą.

Załączony tu list Stasia Borkowskiego (pisany do mojej Matki) oświeci Cię jak stoi sprawa tej ostatniej, z listu tego widzę, żem wyrządziła niesłuszność Szaniawskiemu posądzając go o lenistwo gdyż żaden adwokat nie może bronić sprawy która nie przychodzi przed kratki, cofam więc wyrażenie się o „życie bobakowym". Ale z listu tego wyczytałam rzecz która mnie zaniepokoiła, mianowicie, że wice prezesem izby sądowej jest p. Cholewiński i że od niego zależy przyspieszenie tej nieszczęśliwej sprawy. Otóż p. Cholewińskiego nie znam i nie mogę zrobić sobie żadnego wyobrażenia o jego charakterze, domyślam się wszelako, że musi to być jeśli nie brat to jakiś krewny adwokata Cholewińskiego z Kielc z którym Zawisza w dobrych o ile mi wiadomo zostaje (zostawał dawniej) stosunkach. Okoliczność ta, jest ważną i łatwo być może, że Cholewiński kielecki, wpłynąć na Cholewińskiego warszawskiego, dzięki czemu, biedna moja Matka może umrzeć pierwej nim się doczeka wyroku.

Pierwszą moją myślą po przeczytaniu listu

Stasia, było udać się do Ciebie Kochany Bracie z usilną prośbą, abyś czy to sam (jeśli znasz Chołewińskiego) czy też przez kogoś innego dobrze z nim będącego przedstawił mu rzecz całą we właściwem, szczerej mówiąc prawdziwem świetle. Czy idąc za pierwszym popędem, czy prosząc Cię abyś sprawę tę wziął do serca i jako własną nią się zajął, czy może źle robię i liczę na więcej niż zrobić dla siostry zechcesz.[2] Gdyby ta sprawa toczyła się w Galicji, dawno już byłaby skończoną, ale Mąż mój nie ma stosunków w Warszawie i z procedurą Waszą nie jest obznajomiony w tem główna pobyt dla nas trudność. Powtarzam Ci, że nie idzie mi tyle o rzecz główną t.j. o pieniądze, ile o uboczną a dla mnie najważniejszą, o przekonanie tego nędznika, że jest jeszcze jakaś sprawiedliwość na świecie i że bezkarnie nie wszystko uchodzi tego rodzaju indywiduom; (majątek jego wynosi co najmniej pół miljona (jeżeli nie więcej) te więc kilkaset rubli jakie by musiał zapłacić są bagatelką nic nie znaczącą i zapłacił by je dawno (pomimo brudnego swego skąpstwa) gdyby mu nie szło o zemstę. Ach, gdybyś mógł zejść do najniższych głębin ludzkiej przewrotności i podłości, nigdy dość nisko nie zejdziesz, aby być au niveau tej duszy nikczemnej. Dziś to, otwieram niezgojone

moje rany, nie dziw się więc, jeśli znajdziesz tu gorycz i ból. Ten człowiek okradł a potem zamęczył powolnem pastwieniem się mego biednego ojca; nie ma środka któryby dla niego był za niski, byle doszedł do celu - do pieniędzy. Samo wspomnienie, że nosiłam jego nazwisko pali mi twarz ogniem i łzy upokorzenia wyciska, modlę się o to, aby ten majątek krzywdą i łzami ludzkiemi zebrany rozsypał się i zniknął dopóki on żyje - niechby moje biedne dzieci nic z niego nie dostały, niechby własną uczciwą pracą zarabiali na kawałek chleba - takli majątek to przekleństwo!

Zrób Bracie wszystko co będzie możliwe, w ręce Twoje z całą ufnością składam tę sprawę i przysięgam Ci, że to dobra, uczciwa sprawa.

Zobowiążesz mnie nieskończenie, jeśli mi doniesiesz wkrótce czy i o ile prośbę moją spełniłeś. Kończąc przesyłam dla Was obojga świąteczne wyrazy, od Męża szczere pozdrowienia i ukłony.

Marja

Warszawa Dn. 25 – II – 79.

z Teki Lutkiewiczów

2

Droga Wujenczko.

Przed parą dniami otrzymałem od Rodziców moich list Wujenczki do Nich adresowany w którym wkłada na mnie obowiązek widzenia się z Adwokatem i powiadomienia Cię o stanie owej legendowej sprawy z p. Zawiszą. –

Obowiązkowi temu najodpowiedniej czynię już zadość, zaś stosunek koleżeński łączący mię z Szymanowskim wiele mi w tem dopomagał – wczoraj byłem również u Niego ale nowego nic się niedowiedziałem. Ukończenie sprawy zupełnie nie leży w granicach Jego możności ale zależnem jest wyłącznie i jedynie od woli i uznania Vice Prezesa Izby sądowej p. Władysława Cholewińskiego. który pomimo wysokich swych zalet jako człowiek i uczony nie odznacza się jednak cnotą dotrzymywania obietnic przez siebie uczynionych.

Do Niego zaś

przed kilkoma miesiącami udawałem się
przez osobę z Nim zaprzyjaźnioną
o przyspieszenie sprawy ze względu na
wyjątkowe okoliczności tyczące. Faktem
jest że p. Chołoniewski przyobiecał i w
katolicku sobie zaznaczał, ale również
wątpliwości nie ulega że obietnicy nie
dotrzymał. —

Nastręcza mi się pytanie czy nie byłoby
rzeczą pożyteczną ażeby sama Droga Ludwiczka
raczyła do Niego napisać, np. wyrażający
w krótkości okoliczności sprawy przemówić
mu do serca zaznaczając naturalnie że
osądzenie pretensyi jako opartej na
urzędowym obligu zajmie sądowi 10 minut
czasu.

Czy jest to środek prowadzący do celu
nie przesądzam, w każdym razie nie zaszkodzi.

Innego sposobu nie znam.

Podług słów Szaniawskiego sprawa
miała być osądzona za parę miesięcy
co przy niezmiernym nawale pracy
w tutejszym sądowym zaległości byłoby zresztą
terminem bliskim. —

Na tem kończę ściskając
najserdeczniej rączki Drogiej Ludwiczki

Bronowski

Szaniawski otrzymał list od Wolskiego ale niemający żadnych szczegółów
terminu też dnia sprawy dotyczących, nie uwierzę za dostawne odpisać

Maria Józefa z Bodurzyńskich
Zawiszyna 2. v. Wolska

do

Agatona Gillera

1887
(1)

k. 80-85

M. z Dobrzyńskich zamężna 2° v. Wolska do Agatona Gillera — Wiedeń, 26/4 887 — w domu od J. Sakulskiego — 80

Szanowny i Łaskawy Panie!

Ośmielam się, czy krótka znajomość nasza w Szwajcarji i życzliwość Pańska okazywana mi wtedy, dają mi dostateczne prawo, do zasięgnięcia Jego rady w kwestji osobistej i dla mnie ważnej. Byłeś Pan jednak zawsze przyjaznym i życzliwym dla Ukochanego mojego Ludwika i to mnie ośmiela. Nie bierz mi Pan za złe tego wstępu: Trzy tygodnie zaledwo minęło odkąd On żyć przestał, a ja zrobiłam tak smutne doświadczenia, spotkałam się z tyle sercami z kamienia, doznałam tyle zawodów, na tych, którzy niegdyś oświadczali się z gorącą dla Zmarłego przyjaźnią – że są chwile, w których ogarnia mnie zwątpienie, nieufność do wszystkich, niewiara we wszystkie szlachetniejsze ludzkie uczucia... rozpacz. Nie będę się rozpisywać o strasznej mojej boleści – nie oddadzą jej żadne słowa po co o tem wspominać! Okrucieństwo Boga czy losu kazało mnie chorej od lat tylu, przeżyć Jego, który powinien był zostać i... przeżyłam!

Kochana i ubóstwiana, najtkliwszą otacza nas opieką – naraz jedna zostałam sama na świecie, bez dachu nad głową – nie wiedząc gdzie mam szukać schronienia aby

w niem męczeństwa podwójnego, duszy i ciała – dokończyć. Przyznacz Pan, że to położenie straszne, wyjątkowe i mogące silniejszą odemnie kobietę przywieść do rozpaczy. Ukochany mój zmarły nie przewidywał nigdy i rzecz prosta nie mógł przewidywać czując się zdrowym, że ja chora, mogę Go przeżyć. Na ten też wypadek nie zrobił żadnego rozporządzenia. Choroba (datująca od nieszczęsnej sprawy Kamińskiego) nie występowała nigdy groźnie, a gdy takie przybrała charakter około połowy marca b. r. postępy jej były tak gwałtowne, przytomność utracił tak prędko, że nie możliwą była dla Niego, rzeczą spisanie lub podyktowanie jakiegoś rozporządzenia. Ilekroć zaś w ostatnich dniach choroby, w rzadkich błyskach przytomności zaczynał coś o tem mówić, ja błagałam Go, aby dał temu pokój i nie męczył się. Zresztą gdyby nawet był zostawił jakiś testament położenie moje zostałoby mniej więcej takie samo, jakiem jest dziś. Majątku nie zostawił prawie żadnego, bo żadnym można nazwać parę tysięcy zł. ulokowanych w banku, prócz tego nic więcej, żadnej gotówki.
Podczas kiedy inni adwokaci po kilku latach pracy kupują dobra ziemskie lub kamienice – czdwiek ten (swojego czasu obrzygany błotem przez rodaków) pracując z największem

natężeniem 25 lat zostawia takie owoce swojej pracy! Swojej pozostałej sierotom córce i synowi zostaję wprawdzie wielką spuściznę, bo czyste imię ojca ale prócz tego, materjalnie zaledwie tyle, aby wyżyć mogli. Wobec tego, lubo dzieci te są szlachetnemi i zacnemi naturami, lubo kochają mnie jak rodzoną matkę i podzieliłyby się ze mną ostatnim kęsem chleba – wobec tego jednak ani sumienie ani poza grób sięgająca miłość moja dla Ludwika nie pozwalają mi na to, aby dzieląc się ze mną uszczuplały i tak już dość szczupłe swoje mienie. Okoliczności są takie, że... nie mam nikogo na całym szerokim świecie, od kogo przyjąćbym mogła cokolwiek. Mam wprawdzie własne moje dzieci, dwóch synów, kochających mnie całem sercem, ale synowie ci – którzy kiedyś miljonowy majątek będą mieli do podziału, obecnie nie mają nic i niczem rozporządzać nie mogą. Muszę więc, nie chcąc (do czego wyznaję silną mam pokusę) zbrodniczej ręki podnieść na skrócenie mojej męki – muszę przyjąć z czystych rąk tych przybranych moich dzieci tyle, ile będzie niezbędnie potrzeba, abym żyć mogła dokąd żyć mi każe Bóg. Ale musząc to przyjąć chcę się tak ograniczyć, abym dla nich jak naj-

mniejszym była ciężarem. Na pielęgnowaniu się, na dogadzaniu sobie celem utrzymania życia, nie zależy mi nic. Im prędzej połączę się z Tym, którego kochałam nad wszystko w świecie, tem dla mnie lepiej. Zostawszy sama - w pierwszej chwili myślałam o zamieszkaniu gdzieś w klasztorze, nie pozór pobytem, ale spragniona ciszy, boleśnie zrażona do ludzi, myślałam, że tam znajdę samotność i będę mogła resztę życia pożyć z myślami mojemi i wspomnieniami. Tu jednak spotkał mnie zawód - te domy boże, te schronienie dla dusz cierpiących nie otwierają się łatwo dla takich którzy... znacznemi nie rozporządzają funduszami. Prócz tego warunki jakie mi w kilku klasztorach podawano są niemożliwe dla mnie do przyjęcia. W jednych żądano, abym została tercjarką, w innych, abym poddała się regule i wyrzekła się widywania z kimkolwiek, nawet z własnemi dziećmi. Są to rzeczy monstrualne i oburzające. Z rodziny mojego najdroższego, jeden tylko brat Wiktor wraz z żoną ofiarowali mi serdecznie i prawdziwie po bratersku dom swój prosząc abym uważała go za własny i u nich zamieszkała. Propozycji tej przyjąć nie mogę i nie przyjmę

82

2/ bo Wiktorowie (z powodu jego choroby na wyschnięcie szpiku pacierzowego) mieszkają zagranicą, we Włoszech, a ja bym nie chciała zbierać kości moich na obcej ziemi, bo zresztą okropnym ciężarem byłoby biednej bratowej mającej już do pielęgnowania chorego męża dodawać niemniej ciężko chorą osobę dalszą - bo zresztą i ich fundusze są szczupłe a wydatki przy chorobie w domu znaczne. Prócz od Wiktorów odebrałam drugie listy głęboko wzruszające swoją serdecznością, prostotą i szczerością wezwanie od pp. Juljuszów Tuszyńskich, których Szanowny Pan zna i w tej właśnie materji pragnę zasięgnąć przyjacielskiej, otwartej rady Pańskiej. Czy mogę liczyć na to że taką o jaką proszę dać mi zechcesz?

Przedewszystkiem jednak proszę o jaknajściślejszą dyskrecję. List niniejszy jest tylko dla Pana i po przeczytaniu proszę go natychmiast spalić.

Pana Juljusza T. znam i z opowiadań Ludwika mojego i osobiście. Zmarły mój był szczerym jego przyjacielem i wyrażał się o nim zawsze jako o człowieku wielkiej zacności i nazywał go duszą „gołębiej prostoty i dobroci". Byli sobie przyjaciółmi od ławek szkolnych później, rozdzieliły ich losy, stosunki się

zerwały, ale to pamiętam i niezapomnę nigdy, że w czasie sprawy Kamińskiego, Turczyński był pierwszym, który z pełną wiarą w czystość ukochanego mojego i w serdeczny sposób odezwał się do nas. Odtąd był parę razy we Wiedniu i ja także sympatycznie uczułam się pociągniętą do tego trochę oryginała, trochę idealisty, ale w gruncie rzeczy zacnego i dobrego człowieka. Teraz – po strasznym gromie, jaki we mnie uderzył, on pierwszy, pierwej niż ktokolwiek z rodziny Zmarłego – napisał do mnie z serdeczną prośbą abym do nich przyjechała, wśród nich, jak wśród rodziny została, a napisał w imieniu swojem i swojej żony, tak od serca, tak prosto i bez frazesów, że list ten głęboko mnie rozrzewnił. Odpisałam mu dziękując za tak serdecznie zrobioną ofiarę, ale odmawiając jej przyjęcia. Odmowę motywowałam chorobą moją, w skutek której jestem kaleką a jako kaleka musiałabym być im ciężarem – w tym samym liście opisałam smutne położenie moje materjalne i prosiłam usilnie, aby p. Juljusz rozglądnął się dla mnie i wyszukał mi gdzieś w tamtych stronach może, klasztor któryby mnie przyjął nie jako tercjarkę ale jako

prostą lokatorkę celi, za opłatą mieszkania i wiktu. W odpowiedzi na ten mój list, odebrałam od niego drugi, ~~drugi~~ odradzający klasztor i ponawiający z taką poczciwą serdecznością wezwanie zrobione poprzednio, że... Że pytam sama siebie, czy to nie czuwający nademną duch ukochanego mojego, nakłonił tych dobrych ludzi i czy wolno mi po raz wtóry odepchnąć, w taki sposób ofiarowaną mi gościnność!

Jak każda rzecz, tak i propozycja ta ma wiele stron za i przeciw niej. Do Szanownego Pana udaję się o radę i zdanie (szczere i przyjacielskie) co do dwóch punktów. Jaką jest osobą pani Julijuszowa? Czy ją Pan zna dobrze i czy sądzi, znając także trochę mnie, że mogłyby wytworzyć się pomiędzy nami sympatyczne jakieś węzły, czy byłabym, (taka jaką jestem) dla niej towarzyszką pożądaną a nie ciężarem dobrowolnie ale może w chwili jakiejś szlachetnej egzaltacji wziętym na barki? Czy jest to osoba wykształcona i dobra, czy tylko dobra? To pierwsze i główne pytanie. Drugiem jest – jakie Turczyniscy mają pomieszkanie, czy dość obszerne, aby bez uszczerbku dla siebie mogli mi odstąpić jeden pokój, wyłącznie dla mnie? Mam meble i sprzęty, których jako pamiątek

wyzbywać bym się nie chciała, a które nie
dałyby się pomieścić w szczupłym jakimś
umeblowanym już pokoiku – mam paki
z książkami i papierami (cała spuścizna
literacka mojego najdroższego) do uporządko-
wania, a to wszystko wymagałoby miejsca.
Pragnęłabym także trochę niezależności, i
tego, abym mogła być sama, gdy sama być
zechcę. Czy sądzisz Pan, że warunki te
u Twerzyńskich mieć mogę? Dalej – doradź
mi Pan, w jaki sposób mam sobie postą-
pić, aby – broń boże – nie obrazić tych do-
brych ludzi, a jednak określić warunki
pod jakiemi mogłabym przyjąć ich gościn-
ność. Za nic w świecie nie przyjęłabym
jej darmo – nie potrafiłabym przełknąć
chleba... nawet przez przyjaciół ale z
łaski mi podawanego. Wdzięczna im jestem
całem sercem za otwarcie serc i domu,
ale w domu tym ciężarem być nie chcę
i nie mogę, a nie wiem doprawdy jak się
w tej materji odezwać do p. Juljusza. Czy
on rozumiejący tak dobrze najdelikatniej-
sze uczucia ludzkie, czego dał mi dowody
w swoich listach i to uczucie zrozumie i
nie weźmie mi za złe, jeśli mu podsunę
za warunek przyjęcia poczciwej jego ofiary
uregulowanie kwestji pieniężnej? Co Pan
o tem sądzisz i jakie jest Twoje zdanie?

3/ Ja tak niedołężna i nieporadna jestem pod 84
tym względem, że się aż wstydzę. Ale nie
byłam nigdy w takiem położeniu, nie mia-
łam o niem wyobrażenia. Ukochany mój
opiekował się mną z taką tkliwością, tak
myślał o wszystkiem dla mnie, że gdy
Jego nie stało - jestem jak dziecko pozbawio-
ne matki - dziecko tem nieszczęśliwsze, że
obok i że czuje i myśli nie po dziecinnemu.
Oto prawie wszystko o co prosić Pana
chciałam. Czy... czy zbędziesz mnie
Pan tak, jak ludzie zbywają natrętów?
Nie! na Boga! chyba są jeszcze na
świecie serca, chyba na te serca liczyć
można! Inaczej, jakże bardzo, jak
głęboko trzebaby pogardzić całą ludzkością.
Pamiętasz Pan naszą wycieczkę wspól-
ną przez jezioro Wallen? Pfeffers i Ra-
gaz? Pamiętasz jakeś nas odpływających
jeziorem Zürychskiem żegnał stojąc
na tamie wkraczającej ~~w~~ głęboko
w jezioro? Och! wtedy, wtedy, czyż
ja mogłam myśleć, że za lat
kilka tylko, jak dzisiaj list będę do
Pana pisała! Czemu ach, czemu
nie zerwała się burza na tem jeziorze
i nie strąciła nas dwojga razem w
głąb! Okrucieństwo to bezduszne, bezlitośne

i Boga niegodnie! Ale dość o tem – modlić się teraz nie mogę i nie umiem a bluźnić nie chcę.

Odpowiedzi Pańskiej oczekiwać będę z upragnieniem – od tej odpowiedzi zależeć będzie decyzja moja stanowcza, a z tą zwlekać nie mogę, raz dla tego, że dziwnem musiałabym się wydawać Twerzyckim milczenie moje, powtóre z tej przyczyny, że chciałabym po nad najkonieczniejszą konieczność ani chwili dłużej nie zostać we Wiedniu, w tem pomieszkaniu w którem czuję się na grobie mojego szczęścia, w którem wszystko przypomina mi przeszłość i stratę poniesioną – w którem jestem samotna, bo prócz syna Ludwikowego, który kończy techniczne studja i największą część dnia spędza za domem, nie ma przy mnie nikogo.

Chciej Pan przyjąć zapewnienie ~~mego~~ szacunku i uścisk życzliwej dłoni

od Marji Wolskiej.

4/ 27/4 87 85

Znając Stanisławów, jak Pan sądzisz, ile trzebaby mi było (mieszkającej w domu prywatnym np. u Tur.) na skromne i oszczędne utrzymanie? Posługę – o którą może nie będzie tam tak trudno – chciałabym mieć tylko przez dochodzącą od oznaczonych godzinach kobietę – niezbędną bowiem dla mnie jest teraz z powodu ogromnej puchliny na jaką choruję, aby mi co rano bandażowano nogi, sama (próbowałam już) w żaden sposób zrobić tego nie potrafię. Może, byłoby najlepiej (jeśli T. mają szczupłe pomieszkanie) w tym samym domu gdzie oni mieszkają, wynająć osobny pokój parterowy, bo na wschody wychodzić nie mogę, i pod ich opiekę a przecież osobno się umieścić. Zanudziłabym Pana gdybym o wszystkie drobiazgi niezbędne do tej „kuchni życia" chciała Go się radzić. Byle główne punkta były raz rozstrzygnięte i zdecydowane, reszta sama jakoś się ułoży. Co do tych głównych więc proszę Pana o śpieszną odpowiedź i o przyjacielską radę. Jeszcze jedno. Wszak nie groziłaby mi w domu T. możliwość spotkania się kiedy z p. burmistrzem Stanisławowskim lub kimś z jego rodziny? U siebie – pokazałabym mu drzwi bez waha-

4/ 27/4 87 85

Znając Stanisławów, jak Pan sądzi, ile trzebaby mi było (mieszkającej w domu prywatnym np. u Tas.) na skromne i oczerzędne utrzymanie? Dodaję - o które, może nie będzie tam tak trudno - chciałabym mieć tylko przez dochodzącą od oznaczonych godzinach kobietę - niezbędną bowiem dla mnie jest teraz z powodu ogromnej puchliny na jakąś chorąży, aby mi co rano bandażowano nogi, sama (próbowałam już) w żaden sposób sobie tego nie potrafię. Może, byłoby najlepiej (jeśli T. mają szczupłe pomieszkanie) w tym samym domu gdzie oni mieszkają, wynająć osobny pokój parterowy, bo na schody wychodzić nie mogę, i pod ich opiekę a prawie osobno się umieścić. Zanudziłabym Pana gdybym o wszystkie drobiazgi niezbędne do tej „kuchni życia" chciała Go się radzić. Byle główne punkta były raz rozstrzygnięte i zdecydowane, reszta sama jakoś się ułoży. Co do tych głównych więc proszę Pana o śpieszną odpowiedź i o przyjacielską radę. Szczerze jedno. Wszak nie groziłaby mi w domu T. możliwość spotkania się kiedy z p. burmistrzem Stanisławowskim lub kimś z jego rodziny? U siebie - pokazałabym mu drzwi bez waha-

Wolska Maria Józefa
z Bodunejńskich i° Zawisza

do

Kornela Ujejskiego

1887
(1)

Wiedeń, 26/3 887

Drogi nasz Przyjacielu!

Dziwisz się zapewne nie odbierając tak długo żadnej od nas wiadomości. Daję Ci ją dziś w kilku słowach, bo nie jestem zdolna się rozpisywać i czuję się bliską obłędu: Ludwik jest ciężko, śmiertelnie chory! Pojmiesz drogi nasz Przyjacielu co się u nas dzieje i zrozumiesz co cierpię ja, która sama od dawna śmierci wyglądam jak najwyższej łaski a widzę, że kielich mojej męki nie był jeszcze wychylony do dna i że nie będzie mi oszczędzony i ten straszny cios. Dnie i noce spędzam w jakimś stanie półprzytomnym tylko - chwilami zdaje mi się, że to straszny jakiś sen, który mnie dręczy, że się zaraz zbudzę i tą grozą, szarpię się chcę się zbudzić gwałtem. Niestety! nie sen to, lecz prawda, nieubłagana prawda! Biedny mój chory, od dawna już (zdaje się od sprawy Schwarz-Kamieński)

cierpiał na organiczną wadę serca, który
z początku nie zdawała mi się
wcale groźną - później widziałam
coraz wzrastającą drażliwość i nerwo-
wość ale przypisywałam to objawy
zmartwienia z powodu mojej
choroby - od paru miesięcy przyplątał
się chroniczny katar płuc połączony
z bardzo silnym kaszlem, a od dwóch
tygodni chory leży na zapalenie płuc
skomplikowane sercową chorobą
i gaśnie mi w oczach cierpiąc
ustawicznie zaduszania (astmy) wobec
której bezsilną jest sztuka lekarska,
miłość moja, poświęcenie się bez
granic dzieci - słowem wszystko!
Syn mój młodszy 20 letni chory na
sercową chorobę z wszystkiemi groźnemi
objawami - tu Ludwik - ja na pół
oszalała z bólu. Oto cała tragedji!
Módl się za nas, Ty, który modlić
się umiesz i możesz - mnie słowa
modlitwy nie ma na ustach. Marya

Do Kornela Ujejskiego

Marya z Boleszyńskich

[illegible]

II żona Lud. Wolskiego

Ujejski Kornel

do

Amelii i Melanii Bludzyńskich

1856 - 1857

i b.d.

(4) + wiersz i notatka

k. 88-99

AP 138

Przepiórczki.

Niech będzie co będzie
A pióra niewstrzymam w serdecznym rozpędzie;
Pochwalić ja muszę dwie białe dziewczki,
Jak duch mój samotne,
Jak myśl moja lotne —
W Perepelnikach to dwie przepiórczki.

Głos słodki przy głosie
A w niebo aż dzwoni — choć nisko, choć w prosie,
I leci na pola, na lasy, na rzeczki —!
A gdzie je posłyszą
Szanują je ciszą
W Perepelnikach te dwie przepiórczki.

Przy żniwie a w pracy
Bieleją w swych płótnach cierpliwi wieśniacy
Na bożem to polu pokorne owieczki —!
Weselsi gdy z rosą
Pociechę im niosą
W Perepelnikach te dwie przepiórczki.

A tam przez manowce
Po grudzie a w trudzie stumią się wędrowce
O ścieżki bezcelne wnet rwą się do sprzeczki;
W tém głosy gdzieś dzwonią —
Dłoń wiąże się z dłonią . . .
W Perepelnikach to dwie przepióreczki.

I z całych okolic
Pytają: zkąd głosy? — To głosy jasnolic,
To głosy anielskie moich kuzyneczek.
O moja ty Polsko!
Tyś harfą eolską
Dopokąd masz gniazda takich przepióreczek!

Chciałem kuzynkom sam odwieść te rymy, ale w niebytności mojej żony która od tygodnia bawi u swoich rodziców i dotąd jeszcze niewróciła, tyle nie„zwykłych a arcyważnych zatrudnień spadło na moją głowę, że dnia mi niewystarcza na: szatkowanie kapusty, niańczenie dziecka i skrupulatne li„czenie krup dla czeladzi. Mile po„

zdrawiając moje kuzynki, odsyłam po-
życzone książki, a dla szanownej ma-
my załączam wyrazy głębokiego
poważania.

Klijejski

Podlipce
15 października 1856 r.

Moim Kurynkom

w ~~Moim P.~~ Perepelnikach

90

N^r 5.

Egipt – pod Aleksandrią
2 grudnia 1857

Kochane moje siostry!

W tej chwili jestem na maleńkiej wysepce śród Nilu, nazwanej poetycznym językiem arabów „Charum al palmar" t. j. więzienie palm. Po„łożyłem się na ziemi o kilka kroków od brzegu, rozłożyłem moją podróżną tekę – a ja„ko dobry żołnierz zawsze z bronią chodzący: wyjąłem z kieszeni kałamarz i pióro – i pi„szę do Was. – Leżę na ziemi pod trzciną bambusową, której nadzwyczaj gęste liście, podobne do naszych wierzbowych, tylko dłuższe i miększe, dają najmilsze schronienie rozkochanym parom gołębi egipskich. Toż pełno nademną miłosne„go gruchania! – a ja marzę o podobnych mo„ich gruchaniach niegdyś, niegdyś – a przy„pomniawszy sobie przytem że trzcina bam„busowa służy do bastonady – leżący w tak niebezpiecznem miejscu aż drżę cały, wywoław„szy z pamięci grzechy moje. W koło mnie stoją gromadkami palmy kokosowe, zwane kamienne, „lapidata" – stoją jak zwalonej świątyni kolumny; z ich wierzchów wystrzeliły kity zielone, zapewne za schronieniem poety; szumią nademną i dziękują za czasy. Przedemną cią„gnie się płot splątanych kaktusów; niżej,

kąpiące się w Nilu, kłaniają mi się Muzy — ale nie te greckie. Muzy, to ziele nilowe, blisko na dwa sążnie wysokie, z liściami całkiem do podnieszonych wioseł podobne — niektóre jeszcze kwitną, tam biało, tu różowo; kwiat pyszny, ogromny. — A dalej to już Nil się toczy, żółty i biały; łudzę się, że to łąka śniegiem przyprószona. A właśnie teraz słońce zachodzi — słyszę już kapiącą rosę po liściach — czas wciągnąć surdut na siebie: zdjąłem go był dla gorąca!.... a to drugi grudzień!
A teraz wam wytłumaczę jakim sposobem we trzy tygodnie po moim ostatnim liście pisanym jeszcze z Medyki — odbieracie powtórny list już z Egiptu. (Według mego rachunku list ten około 15 grudnia dojść was powinien.) Na drugi dzień po napisaniu ostatniego listu, nadeszły oczekiwane pieniądze i tegoż samego dnia wyjechałem w podróż. Takie zimno moją duszę opanowało — żem leciał jak opętany szukając ciepła. W Wiedniu i w Wenecyi zatrzymałem się tylko tyle, aby się napić wódki. W Wenecyi trafiłem na odchodzący statek do Alexandryi. Zaokrętowałem się natychmiast. Statek raz parowy a przytem żaglowy, pędzony pomyślnym wiatrem, ósmego dnia dobił się już celu. Od wczoraj jestem w Egipcie. Dzisiaj oglądając obelisk Kleopatry spotkałem Pana N, ze Sanockiego; odebrał on list donoszący o niebezpiecznej słabości swego ojca — więc jutro... że świtem odjeżdża, - a poniesie go

najlotniejszy okręt floty angielskiej, okręt pocztowy wiozący wiadomości z Indji. Pan N. nigdzie ani na chwilę nie zatrzyma się w drodze, jadąc przez Przemyśl przyrzekł mi solennie oddać ten list na poczcie . . . .
Ależ kłamię! kłamię jak Dr Tripplin! ani się zająknąłem nawet! — Przynajmniej domieście mi czy uwierzyłyście w tę improwizację. Rachowałem na to, że dotknąwszy się listu, uczujecie niezwyczajne ciepło, które weźmiecie za resztki niewywianego w drodze ciepła afrikańskiego — Nie! to ciepło mojego uczucia dla was, które z serca płynie do ręki, a z ręki przez pióro przechodzi na papier. Ba! ja często uważałem, że piszącemu kurzy mi się z pióra: to atrament tak w niem kipi! —
A jednak cały wstępny obraz mojego listu jest prawdziwym. Piszę go bowiem — z palmarni medyckiej.
Wróciwszy z tak dalekiej podróży, odpocznę sobie nieco.

Medyka 14 grudnia.

A najprzód złóżcie odemnie waszej matce najczulszes podziękowanie za pozwolenie pisywania do was. Potrzebne jesteście w mojem życiu. Jestem cichszy, spokojniejszy w sercu, od kiedy czuję, że wy moje drogie stałyście się siostrami dla mnie — a cisza w sercu, to już prawie pół-cnoty. Na niezmąconej tylko wodzie odbija się niebo. Wierzcie mi nie każdy

poeta.
(Kocha się w burzy; ja przynajmniej należę do potom-
ków Jana Czarnoleskiego, taka idyliczna moja
natura. Są więzy co niepętają, ale dają swobodę
duszy. Człowiek niepragnący słodkiej niewoli obo-
wiązków ludzkich – to zły człowiek. Ja sądzę że
poeta, to duch wiecznej miłości, duch ciszy i harmo-
nii. On nie na to schodzi na ziemię aby śpiewał,
tylko aby kochał. Niezrozumiany, odpychany, a
wrażliwy i gorący rzuca się niekiedy w burzę, aby
zagłuszyć tęsknotę za miłością i ciszą. Z rozranionej
piersi cieknie mu krew: ta krew ciekąca – to
pieśń! – a wtedy widzowie siedzący w orenie
świata rozkoszują karmiąc się dźwiękami pie-
śni – i klaszczą. Biedne my pelikany!
Ztąd razi mnie to i gniewa, jeśli kto kocha we
mnie poetę – ja pragnę miłości dla człowieka.
Tamta miłość samolubna, ta prawdziwa. Moje
drogie, moje kochane! ja wierzę że mnie kochacie
miłością drugą – więc jeśli czasem prosicie
za mną w modlitwach swoich, to tak proście:
Niech będzie tylko szczęśliwym, chociażby dla tego
i śpiewać przestał! –
Ale oto niepotrzebna torbacja; ziemia ta niejest nie-
bem. Poeta najszczęśliwszy w życiu, znajdzie tu je-
szcze wiele przyczyn aby cierpieć. Gdybym był
szczęśliwym nawet jako Polak – cierpiałbym
nieszczęściem Indjan.
Kartka się kończy, więc żegnam was moje drogie
siostry. Że też pisząc do was, zawsze końca
ćwiartki niewporę mi przychodzi. „To weź drugą
ćwiartkę!" – A prawda!

2)

92

Doskonała ta scena we Lwowie, którą mi tak żywo opisała Melanka. Jakbym się patrzał! – Ach, wieleż to w tym świecie naprawiać trzeba! Czy tylko wszystkiemu podołamy! Jak już za, prowadzę ogólną republikę w całym świecie – wezmę się do emancypowania kobiet – z wy, jątkiem mojéj żony, – bom tyran z natury i zazdrosny jak szatan. Kobietom dam wol, ność pisywania listów choćby do Lucypera; mężowie na tem niestracą – bo kto zajęty pisaniem, mniéj mówi.

Anielka albo wielka grzesznica, albo nieuważa mnie jeszcze za spowiednika, kiedy powierzać chce swoje myśli i uczucia projektowanemu dziennikowi. Pisze mi że tym sposobem wyleczyć się chce z przywyczki zamknięcia się w sobie – więc zamknie się w oprawionéj książce. A ja od czego bratem? A daléj pisze Anielka: „będzie to moje zwierciadło w którem chcę się wiernie odbijać czy będę pogodna i jasna, czy ciemna i pochmurna." – Że mnie taki hebes, że pojąć niemogę jakim sposobem papier może być zwierciadłem. Znam ja we Lwowie parę ładnych óczu które bardzo pragną stać się dla niéj takim zwierciadłem – co daj Boże najrychléj. Amen. Voilà mon mot! Jak widzę, szybko przyswajam sobie przywileja braterskie; już zaczynam się droczyć, niezadługo będę się kłócić.

Donosiliście mi o waszéj obawie, czy wasz jeden z listów do mnie niezginął na poczcie. Najlepiéj

listy numerować; mój teraźniejszy ma już numer 5ty; wasz odpis na ten list będzie miał numer 4ty — Dłużniczki! dłużniczki! Ej, poskarżę się przed waszą Mamą.

Dużo gram teraz na fortepianie, a tylko samego Szopena. Zacząłem tłumaczyć jego poemata dźwięków na poemata słów. Przetłumaczyłem ustępy z Sonaty i kilka mazurków. Posyłam na próbę mazurek p.t. Zakochana — głównie dla Anielki. Melanka jeśli kiedy zażąda, nie omieszkam napisać i dla niej wiersz pod takim samym tytułem — ale trzeba się wprzódy w kim zakochać.

Zakochana

Mazurek Szopena

(Dzieło 7. mazur 2)

Jego dotąd niéma
A duszyczka roi —
Ciągle przed oczyma
Jak zaklęty stoi.
Na dobrą intencję
Dwa dni poszczę święcie —
A nuż nieprzyjedzie?...
Przyjedzie! przyjedzie!

Przyrzekał że w Piątek,
A dziś już sobota —
Zawód na początek?
Piękna mi robota!
Nie myje się kotek,
I bez sroczki płotek —
Pewnie nieprzyjedzie....
Przyjedzie! przyjedzie!

———

Jakie on do uszka
Szeptał mi pieszczoty —
Ach! piękny, ach! duszka,
Ach! srebrny, ach! złoty —
Tańczył tylko ze mną
I raz kląkł przedemną —
Nuż bałamut skręci?...
Nie skręci! nie skręci!

A potem tak grzecznie
Podchlebiał Matusi —
Ach! kocham, ach! wiecznie,
Ach! moim być musi.
Pokłoni się matce,
I ma ptaszka w klatce —
A nuż panicz skrewi?...
Nie skrewi! nie skrewi!

———

Nudno czekać — a więc za to
Gdy przyjedzie, to ukarzę —
Niech poczeka; — przed herbatą
Pewnie mu się niepokażę.

———

Lecz on jakiś taki żywy,
W jego sercu pełno burz —
Bardzo będzie nieszczęśliwy....
No, to zresztą wyjdę już.
Ale zato będę nosić
Ciągle przy nim śliczną różę,
A gdy o nią będzie prosić
Nie dam — tylko się zachmurzę.

(Znowu mi brakło papieru, ale już teraz wiem jak sobie radzić)

83

3)

Lecz on dziwne ma kochanie,
Że szaleje – mówił sam,
Cóż co z tego mu się stanie –
No, to zeszłą różę dam.
Ale za to pod krosienką
Niezapomnę rączki schować –
I to srogo – a więc w rękę
Dam się tylko pocałować!

Jego dotąd niema
A duszyczka roi –
Ciągle przed oczyma
Jak zaklęty stoi.
Ach! jak kocham mamę...
Otwierają bramę....
Kasztanek na przedzie!....
E, to proboszcz jedzie.

A co? nie Lenartowicz? – Jak będziecie grzeczni i długi list mi napiszecie a prędko, to przyszlę drugi mazurek jako dalszy ciąg p. t. Panna młoda. Ale ten drugi już nie tak ładny. W miłości orem dalej tem mniej poezyi.

Zacząłem ten list dość smutny, a kończę go w najlepszym bardzo humorze. Czarownice! Ściskam was moje drogie najserdeczniej – Mamuneczki rączki odemnie ucałujcie – a odpiszcie natychmiast. Wasz przywiązany brat
Kornel

94

Nr 6.

Moje drogie siostry!

Dla czego to, w jednym prawie dniu czujemy potrzebę odzywania się do siebie? Już drugi raz nasze listy mijają się w drodze; mówił mi wasz list, że mój list zdybawszy go przed Złoczowem ukłonił mu się grzecznie i skarżył się na powolną jazdę poczty — tak mu spieszno było do was.
Otóż tak to ładnie! nieczekając na rewizytę listową, ile razy wam smutno, albo zatęsknicie (?) za wa-szym bratem i sługą — przybiegajcie do mnie; moje serce stoi dla was otworem i pełno w niem prosa, dla was moje drogie przepióreczki; a zno-wu ja, którego często do orła porównywać lubi-cie, ile razy uczuję głód, po blaski słoneczne do was latać będę. O! wy same nie wiecie, ile światła bije mi od waszych serc!
Cóż to? I wy już się skarżycie na mgły i na chłód zimowy? To wcześnie. Promienie waszych óczu powinny przedzierać mgłę, majowy oddech ocieplać chłód a bicie waszych serc głuszyć świstanie wiatru w kominach. Mój Boże!

a kiedyż jasno patrzyć w świat jeśli nie w waszym wieku! Siebie wam nie daję na przykład; ja w mojej młodości byłem smutny – poczęści może dla tego że mó„wiono że mi z tym do twarzy. Jednak przekonałem się że niema głupszej rzeczy jak smutek, który zapytany: a skąd? sam niewie jak odpowiedzieć. Więc odpędzać precz od siebie tę zwodnicę, co ma takie słodkie i miękkie imię: Melancholja.
Nasi dziadowie i babki nieznali tej cho„roby, a jednak umieli kochać i cierpieć i głębiej od nas. Ruchy ich dusz miały plastykę posągów greckich. Umieli płakać – z powagą. Nierozlapiali się we łzach, ale pod wielką boleścią skamienieli – jak Niobe. Ich burza niezawsze z nóg waliła, a nami lada mgła chwieje. Zkarleliśmy wszyscy widocznie.
A wszystkiemu przyczyną źle zrozumiana poezja. Poeci najwięcej winni. Są struny których do lutni przydawać niegodzi się. To struny, egoistycznego sentymentalizmu,

mglistej melancholii, nieokreślonych pragnień; wszystko to struny liryczne. W zdrowej organizacji społeczeństwa są tylko poeci epiczni.

Piszę to wszystko najwięcej potępiam sam siebie – i to cnota!

Drugą naszą wielką wadą jest: to rozstęp jaki kładziemy między poezyą a życiem.

Poezya i życie! straszne to rywalki –
Długie one w mem łonie odbywały walki
O niepodzielną władzę walcząc zawzięcie;
Na ścianach mojej piersi każde miecza cięcie
Naznaczyło się blizną dotąd niezatartą;
I śród nich byłem niby ojczyzną rozdartą
Domową wojną. Końca niebyło tym bitwom!
Więc cały się oddałem skrusze i modlitwom,
I popatrzył Bóg na mnie i zesłał anioła,
Wszedł z potęgą miłości i Sporna przywoła,
I pierwszej oddał berło, a miecz oddał drugiej,
I rzekł: „On waszym panem – a wy jego sługi;
Obie równe! na jednym tronie sadzam obie;
Władajcie, żyjcie w zgodzie i nieszkodźcie sobie!"
i. t. d.

Owszem jednak te zgodne na pozór Królowe
Folgują sobie przymus sprzeczką – bodaj zdrowe!
Zyzem spojrzą na siebie – nuż wyciągać plotki,
I trzepią, aż mi w uszach dzwoni – kołowrotki!

Medyka 20 grudnia 1857 r.

Napróżno na nie wołam: A cicho, a cicho!...
Gdzie tam! one zuchwałe jeszcze dawną pychą
Odpowiadają gniewnie: „Gdy nie można mieczem
To się broń, że się czasem słowami wysieczem!"
I paplają bez końca. Oj, mądra ty głowo,
Która znajdziesz u niewiast ich ostatnie słowo!
Ta swe kładzie na wierzchu, a ta swe na wierzchu;
i t. d.

Wiersz ten pisałem niedawno; widzicie z jakim humorem zapatruję się na sprzeczki Poezji z życiem. Toż i dla tego listu cieszę się że go kończę z humorem, bom go zaczął ex cathedra bardzo pedantycznie. Dobrze że żywe nie stałyście przedemną, roześmiałybyście się mi w oczy, a ja za wami — i cała moja powaga byłaby stracona.
Cóż to za doskonały koncept Melanki o wspólnej podróży, z wami jako mojemi sekretarzami. Czemuż ja nie jestem jakim waszym ciotecznym-wujecznym-stryjecznym dziadkiem z siwemi włosami a bez podagry w nogach — zaraz pojechalibyśmy razem. Bo już to niechcę obyście przestały być sobą i zmieniały się w mężczyzn; było głupich mężczyzn i tak zanadto na świecie. Dumouriez podczas kampanii r. 1792 miał dwóch adjutantów waszej płci, waszego wieku i waszej piękności. Wstąpiły te amazonki do wojska z patriotyzmu i podczas całej kampanii nie odniosły żadnej blizny na sławie. Inne czasy, inni ludzie! Posyłam wam kolędę — i dwa opłatki jeden ode mnie, drugi od Tońciów. Przyjmijcie przytem wraz z szanowną waszą matką

życzenia świąt wesołych. Ściskam was — przepraszam za pomyłkę — pozdrawiam was najserdeczniej a Mamę rączki całuję. W wilię mego odjazdu pisać będę do was

przywiązany brat Kornel

Szanowna Kuzynko Dobrodziejko!

Najprzód przepraszam Szanowną Kuzynkę, że używam ręki mego przyjaciela, bo jestem cierpiący na oczy, a doktorowie pozwolili mi tylko dyktować. — więc przebacz mi to uchybienie.

Doświadczywszy tyle łaskawych względów od Szanownej Kuzynki, obowiązkiem jest moim wytłumaczyć się i wynurzyć przed Nią jak przed świętym spowiednikiem. Jeśli obojętny jestem na sądy świata, nie jestem nim względem osób, których kocham i szanuję. Moje rozłączenie się z żoną dało zapewne powód do wielu gadanin, więc pragnąłem serdecznie, aby przynajmniej takie osoby zapatrywały się na to nasze nieporozumienie jasno i bezstronnie.

Teść mój ma naturę demoniczną; zezwolił on na nasze małżeństwo jedynie w celu, aby dogodzić swoim popędom despotycznym i gnieść mnie uboższego bez końca i bez miary. Nieoględny, bo rozkochany, łatwo wszedłem w jego pułapkę — i zostaliśmy na łasce jego kaprysów. Cierpliwy miłością dla mojej żony wytrwałem w Pawłowie przez lat trzy;

bo jako posag dla swego jedynego dziecka
dał mi na trzy lata Pawłów w dzierżawę
i kazał pocie, który nie umiał pszenicy
od owsa rozróżnić, płacić o blisko 2000 złr.
więcej nad wartość — a nam mówił, że ozna-
czając ratę dzierżawną wyjmuje sobie kilka
tysięcy, które nam na utrzymanie ofiaruje.
W pierwszym zaraz roku przekonałem się
o całem podejściu; więc chociaż byłem
dla niego pełen winnego uszanowania,
nie zapominałem o mojej milczącej po-
wadze, a stąd wypłynęła cała jego nie-
nawiść do mnie. Po upłynieniu trzech
lat pragnął mię upokorzyć i ~~zgiąć~~
zgiąć do swoich zabłoconych kolan, a
gdy tego nie uczyniłem, wypędził nas
sądową awizacją sposobem i tonem, z
jakim się arendarza z karczmy wyrzu-
pędza. Zostaliśmy bez żadnych fundu-
szów do życia. Moja święta żona, peł-
na miłości i poświęcenia dla mnie po-
szła zemną na tułaczkę. Mieszkaliśmy
rok u moich rodziców; potem za sprze-
dane srebra wzięliśmy w dzierżawę Pod-
lipce. Trzy lata żyliśmy prawdziwie
opatrznością Bożą, bo pomimo zawzię-
tej pracy Podlipce nie odpowiadały,

a moje liczne stosunki ze światem wy-
magały gościnnego domu. Obrachowałem
się w końcu i zobaczyłem, że cały
mój własny majątek wyczerpał się, u-
trzymując dóm rodzinny przez lat
ośm. Moja Henrynia sercem córki
niepojętna żądała odemnie, abym ra-
tując dóm ugiął się przed człowiekiem
złym i podłym. Ztąd płynęło częste
nieporozumienie między nami. Bóg
mi dał ducha nakształt żelaznego pręta,
co w ogniu cierpień nabiera większego
hartu, a nie pęka. Gdyby moja żona
oparła się była o mnie z całą na-
dzieją i ufnością, byłbym poszedł z
nią na nędzę i walczył, cierpiał i
umarł. Ale ona patrzała okiem na
Pawłów, jakiem patrzy rozbitek na
latarnię morską, od której ja tonący
odwracałem się ze wstrętem. A tu
dorastało moje starsze dziecko, którego
nie za pieniądze, ale tylko własnem
sercem i własną pracą mogłem
wychowywać, a które widocznie traciło
do mnie dziecięce uczucie, bo go
w częstych jego przejażdżkach do Pa-
włowa napajano nienawiścią do mnie.
Piszę teraz o takich rzeczach spokojnie,
bom już przebaczył; ale wiem o tem,
moja szanowna Kuzynko, iż Tobie
jako miłującej i poświęcającej się

matce staną święte siwe włosy na głowie
słyszeć o tem. Ale tak w istocie było. Ten
człowiek przez złego ducha opętany,
upokorzony moją dumą, starał się ro-
zpsuć serce dziecka dla ojca. Henrynia
wychowana w bałwochwalstwie dla niego
nie pojmowała i nie wierzyła temu. Odwołu-
ję się do sumienia twego szanowna i ko-
chana Kuzynko — co miałem robić? czy
umierać w nędzy i cierpieniach, aby oddać
moje sieroty pod opiekę człowieka, który mię
nienawidził — czy wydrzeć do głębi
własne serce i żyć dla tych moich dzieci
przez ofiarę?

Otóż kochając moją żonę, ceniąc wszystkie
jej cnoty, rozłączyłem się z nią, daj Boże
nienadługo, a jednak zdobyłem sobie spo-
kój i pogodę duszy, bom cierpiący, ale
czysty. Tancio dopiero teraz zaczął mię
kochać, a ta miłość staje się balsamem
na moje rany. Mieszkam u przyjaciela,
który mię otacza braterskiem uczuciem.
Duch mój, gnętany dotąd, rozwija swoje
skrzydła coraz obszerniej. Jestem szczęśliwy,
bo mi tego szczęścia świat nie dał; po-
czułem go w sobie. Z takich powodów
rozłączają się tylko ludzie wielkiej cnoty;
więc ktoby moją żonę potępił, stałby się
moim wrogiem. Wolę, aby mię potę-
piono. Bo ona może cnotliwsza ode-
mnie. Całuję najczulej rączki dobrej

Kuzynki

przywiązany Kuzyn i Sługa

[illegible]

z papierów Ludwika Wolskiego

Do
Kornela Krzeczunowicza
na ostatniej stronnicy ofiarowanej przez niego książki o Katastrze.

Mój bratni druhu, a zmęczony druhu,
My pójdziem stale narodowej służbie,
Choć nie sadzają nas przy miodu plastrze,
Lecz pojąc octem... wytrwamy w Katastrze!

Ty walczysz z Niemcem uczonymi pracą
Na równem polu – bo Niemiec ladaco
Chciałby mieć więcej na prawo i [illegible],
Lecz mu przeszkadza twój polski Kataster.

Ja zaś mów na drugiem, może szerszem polu
Czynię co mogę w sumieniu i bólu,
By zmniejszyć kłótni, a [illegible] astrze
I w Polsce ducha wprowadzić Katastrze.

Będziemy spokojni – praca lub cierpię –
A może kiedyś naród nam napisze,
Gdy nie w marmurze, to choć w alabastrze:
„Tu leżą zmarli wiecznie przy Katastrze!

Wiersz Kornela Ujejskiego

Pismo R-Ujejskiego (z przepisów Ludwika Wrzołowskiego 99

<u>Notatka w sprawie z p. Tomaszewskim</u>

Po napisaniu <u>R. 1846</u> odniosłem się listownie do mego przyjaciela Klemensa Kanteckiego, historyka i konserwatora zbiorów Tow. przyjaciół nauk w Poznaniu prosząc o zapytanie jednej z redakcyj pism ludowych tamże wychodzących, czy nie chciałaby umieścić mego poematu. Mianowicie miałem na myśli „Niedzielę" poznańską, które pismo prenumeruję, a tem więcej nadające się do druku poematu mającego przeszło 2000 wierszy, że wychodzi <u>dwa razy</u> na tydzień. List Klemensa Kanteckiego wstawiał się za daniem pierwszeństwa „Przyjacielowi ludu", którego pisma jego brat, Ksiądz Kantecki, jest redaktorem, i do swego listu przyłączył list
./. 2) Ks. Kanteckiego ./. Nie mogłem odmówić przyjacielowi; zawarowałem tylko, aby nie mniej jak 300 wierszy było umieszczone w każdym numerze, bo „Przyjaciel ludu" wychodzi <u>raz</u> na tydzień, a nie chciałem, aby publikacja ciągnęła się długo. Donosząc o mojej decyzji posłałem równocześnie <u>cały</u> manuskrypt. Po otrzymaniu i <u>przeczytaniu</u> manuskryptu rozpoczął się natychmiast druk i Ksiądz Kantecki przysłał mi pierwszy numer ./.
./. 3) (który załączam) wraz z listem dziękczynnym. <u>W liście tym jest i podziękowanie od p. Tomaszewskiego, nakładcy i właściciela pisma.</u>

W tym samym liście jest prośba, czy nie mo-
żnaby umieszczać tylko 210 wierszy w każ-
dym numerze. Na co w mojej odpowiedzi
zgodziłam się. Po trzech numerach otrzymuję
./. 5) list p. Tomaszewskiego ./. — i kiedy p. Toma-
szewski ośmiela się w nim twierdzić, że ten
poemat „podburza lud przeciwko szlachcie”,
otrzymałam właśnie potem list od znajomego
ze Lwowa w którym stoi ten wyraz: „że szlachta wy-
chodzi tu całkiem nieskazitelna, gdy na lu-
dzie zaciążyła cała wina”. Ale, koniec
końców, p. Tomaszewski miał przed dru-
kiem cały manuskrypt w ręku — i wten-
czas żadnej kwestyi nie czynił. Zerwał
układ i na tem koniec. ~~Na mój list~~
Na jego listy podłe, bo równocześnie jako
właściciel drukarni ofiaruje się z gotowo-
ścią swoją — nic nie odpowiadałam. Na-
pisałam tylko do redakcyi Przyja. ludu (nie
do księdza Kanteckiego, który obraził mnie
chowając się ~~w~~ w tej sprawie,) upominając
się o resztę manuskryptu. Dotąd nie mam
odpowiedzi (od 5 marca).
Mają zwyczaj niektóre dzienniki umieszczać
w nagłówku każdego numeru uwiadomienie:
„Rękopisma nie zwracają się”. To tyczy się rę-
kopismów, które przeszły przez druk w
tymże dzienniku, ale nie tyczy się ręko-
pismów przysłanych ~~do dec~~ redakcyi do
decyzji. Zresztą w Przyjacielu ludu nie
ma wielkiego tego zastrzeżenia ~~się nada~~.